

**ANNE McALLISTER**

**Pożegnanie  
z przeszłością**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Twój ojciec na pierwszej linii.

To nie była wiadomość, którą Dominik Wolfe chciałby dziś usłyszeć. Westchnął i zamknął oczy. I bez tego miał wystarczająco okropny poranek.

Lubił chodzić do biura na piechotę. Kilometrowy, szybki spacer z apartamentu położonego przy Piątej Alei do centrum pozwalał mu zebrać myśli i przygotować się psychicznie na spotkanie dnia.

Dziś już w połowie drogi przemókł do suchej nitki. Poranna mżawka zapowiadana w prognozie pogody okazała się ulewą. W taką pogodę złapanie taksówki było oczywiście niemożliwe.

Gdy przemoknięty i zły pojawił się w biurze, czekała na niego wiadomość, że prezes przedsiębiorstwa, z którym negocjował wykupienie udziałów, zdecydował się odłożyć decyzję na później. Zaraz potem nadszedł faks, że dostawa z Japonii będzie opóźniona. W dodatku jego sekretarka Shyla miała poranne mdłości, była blada, słaba i ciężko odychała.

I jeszcze Marjorie... Nigdy nie podejrzewał, że będzie chciała czegokolwiek więcej poza miłym romanssem. Tymczasem postawiła mu ultimatum - jeśli chce nadal przycho-

dzieć do jej sypialni, powinien przynieść ze sobą pierścionek zaręczynowy!

A teraz ojciec na pierwszej linii...

Dominik nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać z ojcem.

- Powiedział, że to pilne - dodała po chwili ciszy Shyla.

Douglas Wolfe miał stanowczo za wiele czasu, odkąd przestał kierować rodzinną firmą i przeszedł na emeryturę. Osiemnaście miesięcy temu w radosnym nastroju wyjechał na Florydę, oświadczając wszem i wobec, że pragnie nadrobić zaległości w czytaniu, łowieniu ryb oraz innych przyjemnościach.

Krętać, pomyślał Dominik. Zamiast łowienia ryb i gry w golfa ojciec spędzał każdą wolną chwilę na obmyślaniu nowych strategii dla firmy, którą już nie zarządzał, oraz na próbach ułożenia synowi życia. A to ostatnie oznaczało, że ustawicznie poszukiwał kobiety, która skłoniłaby Dominika do porzucenia stanu kawalerskiego.

Niedoczekanie...

Ojciec już raz próbował go wyswatać. Dwanaście lat temu znalazł mu narzeczoną. Carin była absolutnie doskonała. Młoda, słodka, olśniewająca córka jednego z najpoważniejszych dostawców Wolfe Enterprises. Dominik natomiast był młody, przystojny, ambitny i naiwny.

Nigdy nie spodziewał się, że Carin go porzuci.

A jednak to zrobiła. Stał na ganku rodzinnego letniego domu na Bahamach, czerwony na twarzy, z obrączką w ręku, otoczony tłumem zaintrygowanych gości - ale bez narzeczonej.

Przez dwanaście lat Douglas nie nękał syna. Ale gdy przeszedł na emeryturę, znów zaczął się wtrącać. W ciągu ostatniego

półtora roku prawie co miesiąc przedstawiał Dominikowi kolejną kobietę. Dominik przypuszczał, że ojciec po prostu pragnął zostać dziadkiem. Gdy więc jego najmłodszy brat Rhys w ubiegłym roku, tuż po świętach Bożego Narodzenia zaprezentował rodzinie swoje nowo narodzone bliźniaki, wydawało się, senior rodu osiągnął pełnię szczęścia.

Ale ojciec wcale nie zrezygnował z roli swata. Był maj i przez ostatnie pięć miesięcy Douglas przedstawił synowi pięć kolejnych kobiet - wszystkie zadbane, inteligentne i rzeczowe.

Z takimi kobietami lepiej rozmawiać o fuzji przedsiębiorstw, niż uprawiać seks.

- Czego ty właściwie chcesz? - zdenerwował się Douglas, kiedy syn przedstawił mu powyższy pogląd.

- Żebyś zostawił mnie w spokoju - burknął Dominik i rzucił słuchawkę.

Przez trzy tygodnie miał święty spokój i żył nadzieją, że ojciec wreszcie dał spokój. Jednak Douglas Wolfe znów był na linii...

- O co chodzi? - rzucił sucho Dominik.

- Czy u was jest równie uroczy poranek, jak tu? - Rozległ się radosny głos ojca.

- U nas leje jak z cebra. - Dominik ze złością popatrzył przez ogromne okno swego gabinetu na szary, mokry i posępny świat.

- Powiem więc Evelyn, żeby zapakowała mi kalosze i parasol.

- Zapakowała? - Dominik raptownie się wyprostował.

Wcześniejsze niejasne przeczucie, że stanie się coś złego, w oczywisty sposób zaczynało się potwierdzać.

- Dziś wieczorem umówiłem się na kolację z Tommym

Hargrove'em. Chcę porozmawiać o ewentualnej fuzji. Wsiadamy więc z Viveką w południe do samolotu do Nowego Jorku...

- Firma Tommy'ego Hargrove'a przecież nas nie interesuje! I kim, u diabła, jest Viveka?

- Nie zapominaj, że Tommy i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. - Douglas zignorował ostatnie pytanie i kontynuował gładko: - Poznaliśmy się, zanim jeszcze przyszedłeś na świat, młody człowieku. A poza tym - ciągnął ojciec - możliwe, że firma Tommy'ego bardzo nam się przyda.

- Nie sądzę! - zaprotestował żywo Dominik.

- Zobaczymy -. odrzekł enigmatycznie Douglas.

- Nic nie będziemy oglądać!

- Może mógłbym się z tobą zgodzić - ciągnął Douglas - jeśli ty i Viveka...

Dominik stuknął piórem w blat tekowego biurka.

- Nie opowiadałem ci o Vivece? - zapytał Douglasa jakby mimochodem.

- Nie - odpowiedział Dominik przez zaciśnięte zęby.

- Ach, właściwie to z jej powodu do ciebie dzwonię - wyznał Douglas radosnym tonem. - Co za urocza istota! Olśniewająca, naprawdę. Córka Pauliny Moore. Wpadłem na nie w poniedziałek w klubie. Viveka jest od ciebie o wiele młodsza, mój chłopcze. Naprawdę urocza dziewczyna. Długie blond włosy. Inteligentna. Miła. Olśniewająca. Mówiłem ci, że robi magisterium z historii sztuki? Ona... - Douglas szykował się do długiego wywodu na temat zalet Viveki Moore.

- Przejdź do rzeczy - przerwał mu Dominik znużonym głosem.

- Ożeń się z nią - zakończył spokojnie Douglas.

- Co takiego?

- To, co słyszałeś. Dobrze by było, żebyś się z nią ożenił. Musisz przecież mieć dzieci, przedłużyć ród. Ożeń się z Viveką - powiedział Douglas - ja natomiast powiem Tommy'emu, że przyjęliśmy inną strategię.

- Sam powiem Tommy'emu, że obraliśmy inną strategię i nie będę się musiał z nikim żenić!

Nastąpiła chwila ciszy.

- Wtedy ja nie poprę cię na zebraniu zarządu - oświadczył twardo ojciec.

Dominik westchnął. Przez moment nie docierał do niego żaden dźwięk oprócz pulsowania własnej krwi w żyłach.

- Czy to ma być groźba? - zapytał w końcu z udawanym spokojem.

- Oczywiście, że nie - zapewnił Douglas. - To obietnica, chłopcze. Starzejesz się. Masz trzydzieści sześć lat! Już dawno powinieneś zapomnieć o tej idiotycznej historii z Carol...

- Carin.

- Carol, Carin, wszystko jedno. Zamierzchła przeszłość. Wokół jest mnóstwo wspaniałych dziewczyn. Miałeś dwanaście lat, żeby sam sobie znaleźć żonę, ale skoro tego nie zrobiłeś...

- Może nie chcę.

- Nonsens! Musisz to zrobić dla firmy, jeśli nie dla siebie, mój chłopcze. Ludzie bardziej ufają żonatym mężczyznom. A poza tym masz zadatki na doskonałego ojca rodziny.

- Takiego jak ty?

- Właśnie - oświadczył Douglas ze stoickim spokojem.

- Wykapany ojciec. Dlatego wiem, że spodoba ci się Viveka.

- Ale ja nie chcę...

- Sam nie wiesz, czego chcesz. Przyprawiam ci rudą, to chcesz blondynkę. Przyprawiam ci kurę domową, to chcesz panią naukowiec! Przyprawiam...

- Chcę, żebyś w ogóle przestał mi kogokolwiek przyprawiać.

- Dobrze, dziś wieczór to będzie ostatni raz. Gdy poznasz Vivekę, zapomnisz o innych kobietach! - krzyknął z entuzjazmem starszy pan.

- A jeśli się z nią nie ożenię, podstawisz mi nogę na zebraniu zarządu? - spytał Dominik przez zaciśnięte zęby.

- Właśnie - odparł Douglas bez wahania. - Przylatuję z Viveką do Nowego Jorku. Zjemy z Tommym kolację w „La Sabre”. Dołącz do nas o ósmej.

Zanim Dominik zdążył zaprotestować, rozległ się trzask odkładanej słuchawki.

Dominik długo wpatrywał się w słuchawkę, zanim odłożył ją na widełki. Odchylił się na fotelu i obrócił w stronę okna. Patrząc na spływające po szybie krople deszczu, bębnił palcami w poręczę fotela.

Jakie miał wyjście? Już dawno powinien tupnąć nogą, zerwać z firmą i z ojcem...

Nie zrobił tego, ponieważ przez całe życie podziwiał ojca. Jego determinację, wytrwałość i nieustępliwą wolę. Dorastał w jego cieniu.

Robił więc wszystko, o co ojciec poprosił... Dwanaście lat temu pozwolił nawet wybrać sobie narzeczoną. Lubił Carin i pewien był, że będzie dla niej dobrym mężem.

To Carin uciekła przed ołtarza. Nie on. Ale nawet wtedy nie zakwestionował posunięcia ojca.

Nawet teraz wierzył, że Douglas ma rację. Niestety,

w świecie interesu żonaci mężczyźni cieszyli się o wiele większym zaufaniem potencjalnych klientów.

Viveka na pewno okazałaby się doskonałą żoną. Błyskotliwa blondynka, opanowana, urocza...

Dominik przymknął oczy. Zobaczył siebie z dystygowaną blondynką u boku.

Otworzył oczy i wpatrywał się w strugi deszczu ciekące po szybie. Na dworze było zimno. Okna zachodziły parą, przypominając mu o innych zaparowanych oknach i o pewnej nocy - nocy pełnej szalonego seksu z kobietą, którą trudno by nazwać „opanowaną”.

Poczuł, że ogarnia go podniecenie na samo wspomnienie.

Przez ostatnie trzy miesiące robił wszystko, by o niej zapomnieć. Próbował wmówić sobie, że to nigdy się nie zdarzyło. Na próżno...

Taka noc przytrafiła mu się tylko raz w życiu. Na pewno nigdy przedtem - i nigdy potem.

Na pewno nigdy nie przeżył tego z Marjorie. A jeśli...

Poczuł suchość w ustach, ręce mu zwilgotniały. Nerwowo szarpnął swój szaro-wiśniowy krawat w paski. Ten sam krawat, który miał wówczas.

Przez zaciśnięte zęby wciągnął w płuca powietrze. Podniósł się z krzesła i energicznym krokiem przeszedł przez pokój. Zamaszystym ruchem otworzył drzwi.

Shyla wyciągnęła do niego słuchawkę.

- Pan Shiguru na dwójce, a pani Beecher czeka...
- Nie teraz. - Nie zatrzymując się ani na chwilę, chwycił swój płaszcz przeciwdeszczowy i ruszył w stronę drzwi.
- Dokąd idziesz, Dominiku?
- Ożenić się!



Sierra zaraz po przebudzeniu stwierdziła, że będzie to jeden z tych okropnych, paskudnych dni.

Gdy tylko otworzyła oczy i zobaczyła potoki deszczu zalewające tulipany przy schodach przeciwpożarowych, powinna jak najszybciej naciągnąć kołdrę na głowę.

Ale zamiast tego przykleiła do ust jeden ze swoich optymistycznych uśmiechów i powiedziała sobie w duchu, że deszcz korzystnie wpływa na kwiaty. Wołała nie dopuszczać do siebie myśli, że o wiele mniej korzystnie wpływa na włosy, jak również na humory kapryśnych modelek i artystów, nie wspominając o fotografach, których dzieci ząbkowały przez całą noc.

Stanowczo nie był to dobry poranek w studio fotograficznym Finna MacCauleya.

- Pospiesz się! - rzucił Finn już po raz pięćdziesiąty w ciągu ostatniej godziny. - Szybciej! Ruszaj się! Wiesz, ile jeszcze tych cholernych kiecek musimy sfotografować?

Sierra nie tylko nie wiedziała, ale jej to wcale nie obchodziło. Sukienki to nie był jej problem. Jej problemem były włosy.

Włosy gładkie. Zaczesane do góry. Włosy mocno polakierowane i sterzące.

- Znów jej się kręca! - zauważył Ballou, wybuchowy klient, wskazując na Alison. - Tylko na nią spójrz! - Chwycił garść długich, wijących się włosów modelki i wrzasnął do Sierry: - One nie mogą się kręcić! Mają być proste, rozumiesz? A może to za trudne?

Łatwiej byłoby ogolić jeżozwierzka na łyso.

- Nałożę jeszcze trochę żelu - powiedziała z westchnieniem Sierra.

- Sierra, na litość boską! - Tym razem Finn rwał sobie

włosy z głowy. - Przestań się już z nią pieścić i zejź mi wreszcie z oczu!

- Ale ja muszę...

- Mają być przylizane - nalegał Ballou. - Gładkie, rozumiesz? Proste jak drut!

Po co więc wzięteś sobie modelkę z naturalnie kręconymi włosami?! - miała ochotę wrzasnąć Sierra.

- Moje też się kręca! - poskarżyła się Delilah, druga modelka.

- Och, tylko nie ta niebieska - zaprotestował Ballou. - Nie lubię jej w niebieskim. - Bacznie przyglądał się sukience, którą włożyła Alison. - Spróbujmy żółtą.

- Nie ma mowy - zaproponowała modelka. - W żółtym wyglądam jak trup!

- Jeśli się nie zamkniesz - powiedział Finn - za chwilę naprawdę nim będziesz. Musimy sfotografować trzydzieści cholernych sukienek! Sierra, do roboty!

Modelki stały cierpliwie na podium, podczas gdy Sierra po raz kolejny wygładzała im włosy. Ballou złościł się i niecierpliwił, co chwilę zmieniał zdanie. Finn zaś starał się opanować sytuację, warczał, przeklinał pod nosem i robił zdjęcia.

Sierra próbowała się nie przejmować, powtarzając sobie w duchu odwieczne pytanie: cóż to ma za znaczenie wobec wieczności?

Deszcz. Żółta lub niebieska sukienka. Kręcone włosy. Proste włosy. Cóż to za różnica? Żadna!

Natomiast Frankie...

Frankie Bartelli umrze.

Sierra nienawidziła tej myśli. Jej serce odrzucało tę myśl

z furia, a umysł się buntował. Wiedziała jednak, że tak się stanie, jeśli nie dojdzie do transplantacji nerki.

Przez ostatnie kilka miesięcy chłopiec nikł w oczach. A miał dopiero osiem lat i całe życie przed sobą...

Odkąd trzy lata temu Sierra wprowadziła się na trzecie piętro czteropiętrowej kamienicy w Village, Frankie i jego matka, Pam, byli jej najbliższymi sąsiadami.

Frankie wyglądał wtedy zdrowo, a w oczach Pam nie czaił się jeszcze ten niespokojny, niemal zwierzęcy strach.

- Nie wiem, co robić - powiedziała pewnego dnia do Sierry, gdy lekarze ogłosili wyrok.

Dla Sierry sprawa był prosta.

- Jeśli potrzebuje przeszczepu, trzeba go zrobić - powiedziała.

Ale zdesperowana Pam smutno pokręciła głową.

- Szpital żąda dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów z góry, zanim zgodzą się umieścić go na liście.

To był skandal. Najgorsza nikkczemność, o jakiej tylko Sierra mogła pomyśleć. Pam pracowała jako ilustratorka na własny rachunek i miała pewne kłopoty z polisą ubezpieczeniową. Ale to jeszcze nie powód, by odmawiać Frankiemu prawa do życia!

- Nie chcą go nawet obejrzeć - dodała Pam - jeśli nie wpłacę pieniędzy.

Sierra miała tylko dwadzieścia tysięcy dolarów oszczędności. I nawet gdyby zdecydowała się żebrać na ulicy, nie zgromadziłaby potrzebnej sumy.

Ale nie należała do osób łatwo składających broń.

- Coś wymyślę - przysięgała, ściskając dłonie Pam. - Nie martw się.

Ale sama martwiła się przez cały ranek. I nie przychodził jej do głowy żaden sensowny pomysł.

- Do roboty! - komenderował Finn. - Wyciągać szyje, moje panie! Głowy do góry! Alison, przesuń się do przodu.

Alison potrafiła jeden z reflektorów, który upadł z hukiem na podłogę.

W tym momencie Ballou upuścił pół tuzina sukienek, które trzymał w rękach.

- O Boże! - krzyknął z rozpaczą, niezdarnie zbierając je z podłogi. - Pogniotą się! Sierra, pomóż mi!

- Do diabła! - Twarz Finna zrobiła się purpurowa. - Sierra, podnieś reflektor!

I właśnie wtedy, gdy Sierra zdążyła pomyśleć, że nastał sądny dzień, drzwi otworzyły się z rozmachem i do studia wkroczył Dominik Wolfe.

Strong, asystentka Finna, przypominająca bardziej sierżanta piechoty morskiej niż sekretarkę fotografa, wybiegła naprzód, tupiąc nogami.

- Przepraszam pana, tu nie wolno wchodzić!

Ale Strong nie знаła jeszcze Dominika Wolfe'a, którego na łamach „Timesa” nazwano ostatnio „zimnokrwistym rekinem”. Napisano też, że Dominik wie, czego chce i zawsze to dostaje.

Była to szczerza prawda. Sierra mogła śmiało podpisać się pod tym stwierdzeniem.

Przyglądała mu się teraz z ciekawością i zdumieniem, a serce waliło jej jak szalone. Nie widziała Dominika Wolfe'a od czasu, gdy jej siostra Mariah poślubiła jego brata, Rhysa, trzy miesiące temu.

Od tamtej pory zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by

o nim zapomnieć. I na pewno nie spodziewała się, że pewnego dnia pojawi się w studiu Finna MacCauleya i skieruje się wprost do niej.

Ale nim to się stało, Finn zagroził mu drogę.

- Wolfe? - Był naprawdę zdumiony, widząc u siebie wszechpotężnego naczelnego dyrektora Wolfe Enterprises.

Wszyscy zresztą byli zdumieni - Strong, Ballou, modelki i oczywiście Sierra.

Zwłaszcza Sierra.

Dominik Wolfe nie odrywał od niej oczu.

Sierra minęła Finna i odważnie popatrzyła Dominikowi prosto w oczy.

- Czego chcesz?

- Chcę się z tobą ożenić - odpowiedział.

Nie obchodziło go, że Sierra zaniemówiła ze zdumienia, ani to, że Finn był wściekły i patrzył na niego jak na wariata.

- Wyjdź za mnie - powtórzył na wypadek, gdyby chciała udawać, że go nie dosłyszała.

- Wyjść... za ciebie?

- To właśnie zaproponowałem. - Uśmiechnął się wyzywająco. .

- Musiałbyś zapłacić mi milion dolarów! - podjęła wyzwanie, gdy już nieco ochłoneła.

- Pół miliona.

. - Co takiego?

- Mówię poważnie. - Chwyił ją za ramię i pociągnął do recepcji. - Jeśli chcesz pół miliona, zgoda - powtórzył.

- Ale... - zaczęła protestować, a potem spojrzała na niego podejrzliwie. - Dlaczego?

- Bo tak chcę.
  - Och, musi być jakiś powód. - Roześmiała się nerwowo.
  - Przecież oświadcza mi się mężczyzna, którego „Times” nazwał...
  - To tylko opinia jednego dziennikarza - parsknął pogardliwie Dominik.
  - Poparta solidnymi dowodami - powiedziała. - Pytam więc poważnie, dlaczego chcesz się ze mną ożenić?
  - Właściwie nie chcę. - Przesunął dłonią po nadal wilgotnych włosach.
  - A więc, o co chodzi? - Przyglądała mu się spod zmrużonych powiek, stukając butem w podłogę.
  - Muszę się ożenić - rzucił w końcu przez zaciśnięte zęby.
  - Zawsze mi się wydawało, że tylko kobiety „muszą” wychodzić za męża.
  - Czas, bym się ożenił. Żonaci biznesmeni cieszą się większym zaufaniem.
  - Chcesz się ze mną ożenić, by robić lepsze wrażenie na klientach?
  - Raczej, żeby zamknąć usta mojemu ojcu! - wybuchnął.
  - Chcę, by się ode mnie odczepił, przestał mnie wreszcie swatać i siedział spokojnie na Florydzie, grając w golfa!
  - A ty byłbyś szczęśliwy, grając w golfa?
  - Co takiego?
- Sierra przewróciła oczami.
- Nie chciałbyś spędzić życia, grając w golfa, jak sądzę?
- A jesteś przecież dokładnie taki sam jak twój tatuś.
- I co z tego, do diabła? - Dominik zrobił wściekłą minę i pomasaował napięte mięśnie karku. - W takim razie zrobiłby to samo, co ja. Załatwiłby sprawę po swojemu.

- Ożeniłby się ze mną? - spytała sceptycznie Sierra. - Ożeniłby się z kobietą z czerwonymi włosami?

- Nie są czerwone - wymamrotał Dominik, obrzucając jej zmierzwiłone włosy szybkim spojrzeniem. - Są... fioletowe.

Właściwie raczej karmazynowe, poprawił się w duchu. Intensywnie karmazynowe, rzucające się w oczy, chyba że patrzy się w inną stronę, co też usiłował robić.

Szczerze mówiąc, chciałby zobaczyć minę ojca, gdy przedstawi mu Sierrę jako swoją żonę. Douglas Wolfe przekona się, do czego doprowadził swego najstarszego syna!

- Fioletowe czy czerwone, co za różnica - zbagatelizowała Sierra jego uwagę. Nadal patrzyła na niego jak na wariata. — W przyszłym tygodniu być może będą zielone.

- Przejdźmy do rzeczy - popędził ją. - Co powiesz na moją propozycję? .

- Chyba jesteś stuknięty! Mówisz poważnie?

- Tak - odparł spokojnie.

Nadal się wahała. Zagryzła wargi. Dominik pamiętał, jak wówczas smakowały...

- Pół miliona? - dopytywała się.

Nie sądził, że spyta właśnie o to. Sierra Kelly, najbardziej niezależna osoba, jaką znał, nie była przecież materialistką. Przynajmniej tak dotąd uważał. Zmarszczył brwi, przyglądając jej się podejrzliwie. Zabrnął za daleko, by się teraz wycofać. Zresztą, cóż znaczyło pół miliona dolarów wobec możliwości uwolnienia się spod kurateli ojca.

- Pół miliona - potwierdził zdecydowanie, z irytacją wzruszając ramionami.

- Teraz? Dasz mi je od razu?

- Chcesz wstąpić do banku, zanim udamy się do urzędu?
  - Tak, proszę. - Z powagą skinęła głową.
  - To jest układ - ostrzegł ją. - Pół miliona dolarów, i wyjdiesz za mnie dziś po południu.
- Sierra wahała się tylko sekundę.
- Tak.

Sierra miała wrażenie, że świat wokół niej wiruje w zawrotnym tempie.

Ślub z Dominikiem?

Miewała dziwaczne sny, nigdy jednak tak niedorzeczne jak ten. Zamrugnęła, poruszyła ramionami i pokręciła głową, próbując się obudzić.

- Co się stało? - spytał Dominik.

To się stało, że wcale nie spała!

Odsunął mankiet koszuli, by spojrzeć na zegarek.

- Musimy się pospieszyć.

- Ja nie mogę - powiedziała Sierra. - Jeszcze nie teraz. Ja tu pracuję.

Zacisnął usta. Przez moment myślała, że się sprzeciwi. W końcu jednak skinął głową.

- W porządku. Zabieramy się do pracy!

Dominik rzeczywiście zabrał się do pracy i, o dziwo, po chwili wszystko zaczęło iść gładko.

Właściwie to nie tyle zabrał się do pracy, co zaczął wszystkim rozkazywać.

- Przestań biadolić - zwrócił się do Alison - i ubierz się wreszcie. Ty także - powiedział do Delilah. - I zostaw już w spokoju swoje włosy! - Skierował ostry wzrok w stronę osłupiałego Ballou. - Nie stój w miejscu jak kretyń. Wynieś



te sukienki i odśwież je. Gdy Finn skończy fotografować jedną, następna powinna być już gotowa. Do drugiej musimy z tym skończyć. Będziemy potrzebowali świadków. Sierra i ja bierzemy ślub.

Finn kompletnie oszołomiony patrzył to na Dominika, to na Sierę.

- Zamierzasz za niego wyjść? - spytał z niedowierzaniem w głosie.

Ale Finn nie wiedział o namiętnej nocy, którą razem spędzili Sierra i Dominik po weselu Mariah i Rhysa.

- Tak, zamierzam wyjść za niego - odparła, przytakując głową.

Za pięć drugą, mimo sceptycznej postawy Finna i protestów modelek, sesja wreszcie dobiegła końca.

- Pospieszmy się! - ponaglał Dominik Sierę, gdy pakowała kuferek z przyborami fryzjerskimi. - Po co to zabierasz?

- Zawsze noszę kuferek ze sobą - odparła Sierra z uporem. Popatrzyła na teczkę Dominika. - Podobnie jak ty.

- Zgoda - westchnął. - Chodźmy już.

- A co z dokumentami? - spytała, gdy popychał ją do windy.

- Zaraz wszystko załatwimy.

- Zawsze trochę się czeka...

- Zwykle jeden dzień, ale dla nas zrobią wyjątek. - Wypchnął ją na deszcz, a potem poprowadził do stojącego za rogiem wynajętego samochodu.

- To szaleństwo, zdajesz sobie sprawę, prawda? - wymamrotała, pospiesznie sadowiac się w samochodzie. Szyby były zaparowane. Przypomniała sobie inne okna...

- Tak. - Dominik zajął miejsce obok niej. Był tak blisko, że czuła promieniujące od niego ciepło. Przypomniała sobie, jak gorące może być jego ciało...

- Jutro będziesz tego żałować - powiedziała ponuro.

- Możliwe - odparł, energicznie zatrzaskując drzwi.

- Ja też będę tego żałować.

- Niewątpliwie. - Spojrzał na nią z jakimś szaleńczym błyskiem w oku. Nagle uświadomiła sobie, że taki właśnie wyraz twarzy miał owej pamiętnej nocy. - A więc jak, rozmyślałaś się?

Przez trzy miesiące próbowała zapomnieć o tamtej nocy. Ale nie zapomniała. Zrozumiała teraz, że on również nie zapomni.

Połączył ich czysty seks. Zmysłowe zauroczenie. Prymitywne pożądanie. A na takich uczuciach nie sposób zbudować małżeństwa.

Pojechali do banku.

Dominik załatwił niezbędne formalności, potem wypisał na czeku drukowanymi literami: „Sierra Kelly Wolfe”.

- Tak się będziesz nazywać, gdy go zrealizujesz - powiedział, wręczając jej czek. Nawet nie spytał, co zmięra z nim zrobić. Wydawało się, że to go w ogóle nie obchodzi. - Zadowolona?

- Tak. - W osłupieniu skinęła głową.

- Do ratusza! - rzucił komendę, wyprowadzając ją z banku.

Dominik podał urzędnikowi wymagane informacje, a potem zadzwonił do kilku osób. Okazało się, że nie ma przeszkód, by sędzia Willis udzielił im ślubu w swojej kancelarii.

- Załatwione - oświadczył Dominik, biorąc ją za ramię

i kierując do drzwi. - Zadzwoń jeszcze tylko do Finna i Izzy i powiem im, gdzie mają się stawić.

- Nie zadzwonisz do Rhysa?

Dominik był świadkiem na ślubie Rhysa i Mariah, Sierra zaś ich druhną.

Otwierając drzwi, Dominik nagle przystanął.

- A chcesz zadzwonić do Mariah?

- Nie! - Mariah była normalna i rozsądna. Na pewno nie pozwoliłaby, by Sierra zrobiła podobne głupstwo.

- Tak też myślałem. - Dominik wyjął telefon, zadzwonił do Finna, a potem znów chwycił Sierrę za ramię. - Chodźmy. To nie ten budynek.

Minęli dwie ulice, wjechali na piąte piętro, potem zaś przemierzyli dwa długie korytarze. Dominik miał o wiele dłuższe nogi, toteż gdy wreszcie dotarli na miejsce, Sierra ciężko dyszała. Finn i Izzy wraz z czwórką dzieci przybyli kilka chwil później.

- Co u licha? - Dominik wpatrywał się ze zdumieniem w dziewięcioletnie bliźniaczki, Pansy i Tansy, trzyletniego Ripa oraz malutkiego Crasha. Potem przeniósł oskarżycielskie spojrzenie na Izzy.

Ale Izzy tylko lekko dźgnęła go parasolką.

- Jeśli chcesz, bym załatwiła opiekunkę, musisz dać mi trochę więcej czasu niż dziesięć minut. - A potem zwróciła się do Sierry: - Czyś ty oszalała?

- Prawdopodobnie. - Sierra nie znalazła lepszej odpowiedzi.

Izzy z wyraźną złością zwróciła się do Dominika:

- Czyżbyś ją do tego zmusił?

- Nie - odparł Dominik z urazą.

- Nie sędzę, by to była nasza sprawa, Iz - wtrącił cicho Finn.

- Naprawdę nie musisz się o nią martwić - odparł Dominik stanowczo. - Nie zamierzam jej bić ani źle traktować. Nie zamierzam siłą farbować jej włosów na brązowo. Mam zamiar tylko się z nią ożenić.

Izzy nie wyglądała na uszczęśliwioną ani na przekonaną. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi pokoju otworzyły się i stanęła w nich kobieta o spiczastym podbródku.

- Pan sędzia państwa prosi - oznajmiła.

Dominik pociągnął Sierę do przodu.

Sędzia obrzucił ich uważnym spojrzeniem, potem z niedowierzaniem spojrzął na Dominika.

- Gdy Harvey zadzwonił, zrozumiałem, że chce się pan ożenić...

- Tak jest.

Dominik objął Sierę mocniej ramieniem i przyciągnął do siebie na wypadek, gdyby w umyśle sędziego zrodziły się jakieś podejrzenia.

- Proszę bardzo - odezwał się w końcu sędzia, z rezygnacją skinąwszy głową.

Wymamrotał coś o prawach stanu Nowy Jork, potem przeczytał formułkę z otwartej księgi.

Dominik powtórzył ją bez zająknięcia.

Następnie sędzia popatrzył na Sierę i przeczytał te same słowa. Sierra powtarzała je za nim jak w transie.

Zerknęła z ukosa na stojącego obok niej mężczyznę. Garnitur za dwa tysiące dolarów i robione na zamówienie włoskie buty. Zauważyła również elegancki krawat w szaro-wiśniowe paski. To był ten sam krawat...

Sierra oderwała myśli od krawata, z którym wiązało się tyle wspomnień. Z powagą spojrzała przed siebie.

- Czy chcesz pojąć tego mężczyznę za małżonka? - powtórzył ze zniecierpliwieniem sędzia.

Nagle Sierra zdała sobie sprawę, że wszyscy czekają na jej odpowiedź.

- Oczywiście! - uśmiechnęła się szeroko do sędziego.  
- Dlaczego nie?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nagle Dominika opuściła odwaga. Próbował już raz ułożyć sobie życie, dwanaście lat temu, i do dzisiaj tego żałował.

Przez wszystkie te lata miewał koszmary związane z pamiętnym czerwcowym porankiem na Bahamach, gdy bezradnie stał przed ołtarzem, wystawiony na badawcze spojrzenia dwustu par zaciekawionych oczu. Przysiągł sobie wówczas, że nigdy więcej nie popełni takiego głupstwa.

Teraz całą sprawę, od zaręczyn aż po ślub, załatwił w ciągu kilku godzin. I oto był żonaty. Z kobietą o karmazynowych włosach i z wyzywającym makijażem.

Czyżby postradał zmysły?

Pytanie dźwięczało mu w głowie prawie tak natarczywie, jak ostatnie radosne słowa Sierry: „Oczywiście! Dlaczego nie?”.

Dominik zerknął na zegarek; nie miał teraz czasu na te rozważania.

- Może pójdziemy na lampkę szampana? - powiedział Finn, całując pannę młodą.

- Chodźmy! - zawtórowała mu Izzy.

Dominik pokręcił głową.

- Teraz nie możemy. Idziemy na kolację z moim ojcem.

- Pospiesznie uścisnął im dłonie, po czym ujął Sierę pod ramię.

- Co to wszystko znaczy? - zaprotestowała, gdy ciągnął

ją do windy. - Twój ojciec jest w mieście, a ty go nie zaprosiłeś na ślub?

- A sądzisz, że ucieszyłby się i złożył nam gratulacje?

Sierra otworzyła usta ze zdumienia. Dominik uznał za stosowne poinformować ją, do czego zdolny jest Douglas Wolfe. Sierra poznała go na weselu Mariah. Przypominała sobie mgliście niedużego mężczyznę o tubalnym głosie, jakby stworzonym do komenderowania ludźmi.

W milczeniu zjechali windą. Sierra wpatrywała się w drzwi, Dominik zaś patrzył wprost przed siebie. Co on właściwie wyprawia? Do licha, ożenił się, to wszystko. Zrobił tylko to, czego oczekiwał od niego ojciec.

Ale ożenił się z Sierrą, na litość boską! Z Sierrą Kelly o purpurowych włosach, ubraną w obcisłą krótką bluzeczkę odsłaniającą brzuch, nabijane ćwiekami botki, dzinsową minispódniczkę i legginsy z lampasami. Jednak ta kobieta miała też długie nogi i usta jakby stworzone do pocałunków. I potrafiła sprawić, że krew płynęła w jego żyłach szybciej, a okna pokrywały się parą...

Poznał chyba tysiąc kobiet, ale nigdy takiej, która rozpałiłaby w nim ogień. Prócz Sierry.

Pół godziny temu ożenił się z tą kobietą po to, by jego ojciec nareszcie przestał się wtrącać w jego życie, ale również po to, by dziś w nocy znów cały świat zapłonął ogniem.

Przedtem musiał tylko jakoś przebrnąć przez kolację z ojcem.

Wsiedli do wynajętego samochodu. Krople deszczu bębniły o szyby, trąbiły klaksony, gdy kierowca włączał się do ruchu. Oparta o drzwi Sierra zadrżała.

- Zimno ci? - spytał.

Gwałtownie pokręciła głową.

- Wszystko w porządku.

Objęła rękami pękaty neseser i ścisnęła go tak mocno, jakby to była wielka tarcza. Popatrzyła na swego towarzysza i uśmiechnęła się niepewnie, a potem znów utkwiała wzrok gdzieś w dali.

Wciąż wydawało mu się, że drży. Jeśli nie było jej zimno, to może była zdenerwowana? Sierra zdenerwowana? Niemożliwe.

Wątpił, czy kiedykolwiek w życiu była choćby zmieszana. Przypatrywał jej się kątem oka - purpurowym włosom, znamionującemu upór podbródkowi, małemu zadartemu nosowi i oczom podkrążonym jak u szopa. Wreszcie sięgnął do kieszeni i podał jej chusteczkę

- Proszę cię, wytrzymaj sobie trochę twarz. Wydaje mi się, że tusz z oczu ścieka ci aż na policzki.

Sierra zrobiła wystraszoną minę.

- Dziękuję - odezwała się po chwili z udawaną uprzejmością. Wyjęła mu z ręki chusteczkę, a potem nacisnęła guzik automatycznego otwierania szyby.

- Hej, co robisz?

Wystawiła chusteczkę za okno na deszcz.

- Wolisz, żebym na nią napluła?

- Oczywiście, że nie. - Zarumienił się gwałtownie.

- Tak myślałam. - Zamknęła okno i zaczęła wilgotną chusteczką wycierać policzki. Gdy skończyła, odwróciła się do niego. - Zadowolony?

Z czarnymi obwódkami wokół oczu wyglądała teraz jak zawodowy bokser. Ale Dominik jej tego nie powiedział. Wymownie milczał.



Sierra wzruszyła ramionami.

- Może uda mi się wstąpić do łazienki, zanim nadejdzie twój ojciec. - Schowała chusteczkę do kieszeni kurtki, a potem znów objęła rękami kuferek.

Wyglądała tak młodo i niewinnie, nawet z tymi purpurowymi włosami, że zaczął się zastanawiać, czy nie powinien udzielić jej kilku wskazówek, aby nie popełniła jakiejś gafy.

Ale przecież o to mu chodziło, by popełniała gafy, czyż nie? Po to się z nią ożenił. Poczł coś na kształt winy, ale szybko stłumił to uczucie. Nikt jej nie zmuszał, by powiedziała „tak”.

- Potrzebujesz jakichś wskazówek? - spytał w końcu. Przynajmniej tyle mógł zrobić.

- Przed spotkaniem z twoim ojcem? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nieważne - zbagatelizował. Zachował się jak idiota. - Jeśli niczego nie potrzebujesz, wybac - otworzył leżącą na kolanach teczkę - mam coś pilnego do zrobienia.

Była więc mężatką. Żoną Dominika Wolfe'a! I śmiałyby się z tego, gdyby... Gdyby nie siedział oto obok niej w garniturze, który zapewne kosztował więcej niż jej dwumiesięczny czynsz, z nosem utkwionym w papierach, które - Sierra była tego pewna - dotyczyły jakiejś kolejnej fuzji, dzięki której firma Wolfe Enterprises osiągnie większe dochody niż budżet małego kraju.

Czyżby oszalała? Chyba tak. Sierra, która nigdy nie lubiła długo niczego roztrząsać, teraz nie mogła opędzić się od natrętnych myśli.

Co, na Boga, w nią wstąpiło? Dlaczego wyraziła zgodę na dziwną propozycję Dominika?

Wiedziała, że jej nie kocha. Być może nawet jej nie lubił...

W łóżku byli niezwykle spontaniczni i zgrani, ale poza tym nie mieli ze sobą wiele wspólnego, nic ich nie łączyło.

Wykorzystał ją jako broń przeciwko swemu ojcu. Do tego właśnie się przyznał. Ona zaś wykorzystała go, by pomóc Frankiemu, i zataiła to.

„Pewnego dnia - ostrzegę ją kiedyś matka - ugryziesz więcej, niż będziesz mogła przełknąć, panienko”.

„Pewnego dnia - zwykł mawiać jej bardziej bezpośredni i dosadny ojciec - zrobisz coś bez zastanowienia i obudzisz się z ręką w nocniku!”

Sierra miała dziwne podejrzenie, że właśnie tak się stało. Co teraz zrobi? Wszyscy uważali, że potrafi radzić sobie w życiu.

Obrzuciła szybkim spojrzeniem mężczyznę bez reszty zajętego studiowaniem długiej kolumny cyfr.

Dzieliło ich zbyt wiele, i nie chodziło jedynie o pieniądze. Chodziło o styl. O wartości. O zupełnie różne podejście do życia.

Chociażby ta restauracja, do której jechali... Z całą pewnością nie zabierał jej do małej, intymnej knajpki.

Spodziewała się wytwornej, nudnej, nieprzyjemnej restauracji, w której powita ich wyniosły maitre d'hôtel i wskaże zarezerwowany uprzednio stolik za wysoką palmą.

Co będzie, jeśli w ogóle jej nie wpuści? Chwila paniki pierzchnęła równie szybko, jak się pojawiła.

Oczywiście, że ją wpuści. Będzie przecież uczepiona ramienia Dominika Wolfe'a, który postraszy kelnerów albo da im na boku napiwek. Nawet jeśli będą kręcić nosem na jej strój, wpuszczają do środka.

A potem rozleją jej zupę na kolana...

Zaczęła obgryzać paznokieć kciuka, po chwili jednak wcisnęła rękę do kieszeni kurtki. Nie będzie obgryzać paznokci w obecności Dominika! Właśnie z tego powodu malowała je na takie ekstrawaganckie, wyzywające kolory - aby ich nie obgryzać. Za żadną cenę nie zdradzi, że serce podchodzi jej do gardła, a żołądek wywraca się na drugą stronę.

Już dawno temu dowiedziała się, że strach prowadzi do nikąd. Nauczyła ją tego starsza siostra, Mariah, gdy Sierra miała zaledwie siedem lat.

W dzieciństwie straszliwie bała się wody. Gdy miała cztery lata, Terry Graff popchnął ją do basenu. Zanim ojciec ją wyłowił, potężnie opila się wody. Przez następne trzy lata nawet nie zamoczyła palca. Gdy inne dzieci chlapały się, pływały i bawiły w wodzie, ona, trzęsąc się ze strachu, stała z boku. Pewnego dnia, gdy zauważyły, że Sierra się boi, specjalnie wciągnęły ją do wody. Kopała, krzyczała, wymachiwała rękami jak szalona. Nim przybiegła Mariah, zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

- Nie możesz pokazać nikomu, że się boisz - powiedziała jej wówczas starsza siostra.

Te słowa Sierra wzięła sobie do serca. Już nigdy w życiu nie zdradziła nikomu swoich obaw. Powoli wyrosła z dziecięcych lęków. Odkryła, że świat to całkiem ładne i przyjazne miejsce.

Ale od czasu do czasu wracały wspomnienia i czuła się jak mała dziewczynka nad krawędzią basenu. Tak jak teraz...

Nie pokaże po sobie strachu. Wejdzie do restauracji z dumnie uniesioną głową i spojrzy Douglasowi Wolfe'owi prosto w oczy. Dominik być może pożałuje, że się z nią

ożenił. Ale ona nie pozwoli, aby ktokolwiek kiedykolwiek jej współczuł.

Twarz kierownika sali, zazwyczaj beznamiętna, ożywiła się na widok Dominika i jego gościa. Na ułamek sekundy oczy wyszły mu z orbit. Po chwili opamiętał się, wyprostował plecy i na twarz wrócił wyraz obojętności.

Dominik, mocno ściskając Sierrę za ramię, uśmiechnął się pod nosem.

- Dobry wieczór, Flaubert - powiedział wyniośle. - Czy mój ojciec już przyjechał?

- Tak, panie Wolfe. - Flaubert uśmiechnął się w odpowiedzi. - Pan Wolfe, młoda dama oraz drugi dżentelmen przyjechali parę minut temu. Usiedli już przy stoliku. Zrozumiałem, że będzie potrzebny stół na cztery osoby...

- Nagła zmiana planów - rzekł gładko Dominik.

Przez ułamek sekundy mogło się wydawać; że maitre d'hôtel zamierza zaprotestować. Zaciśnął jednak usta w cienką linię i skinął na kelnera, któremu następnie szepnął coś do ucha.

- To zajmie jedną chwilę - zwrócił się do Dominika, prześlizgując się wzrokiem po jego towarzysze. - Czy... młoda dama... zechciałaby oddać do szatni kurtkę i... - Z odrazą patrzył na kuferek.

- Zatrzymam to - odezwała się Sierra, zanim Dominik zdążył otworzyć usta.

Flaubert zignorował jej odpowiedź i cały czas patrzył na Dominika, czekając na jego reakcję.

- Zostawimy to pudełko w szatni - powiedział Dominik przez zaciśnięte zęby, obejmując ją ramieniem. - Przy stole

może nam przeszkadzać, nie sądzisz? - Patrzył na Sierrę, czekając na jej zgodę, którą po chwili rzeczywiście uzyskał. Zwrócił się do kierownika sali: - Moja żona zostanie w kurtce, dziękuję.

Flaubertowi opadła szczęka.

Dominik minął go bez słowa i podał kuferek szatniarzowi. Chowając numerki do kieszeni, odważnie wprowadził Sierrę na salę.

Stary Douglas Wolfe wraz z Tommym Hargrove'em oraz smukłą blondynką siedzieli już przy tym samym co zwykle stoliku. Wyglądali na nieco zmieszanych i zdziwionych, gdy kelner dołożył piąte nakrycie.

Sierra stłumiła chichot.

- Co cię tak rozśmieszyło? - Dominik popatrzył na nią z góry.

- Palma. - Rzuciła mu promienny uśmiech. - Wiedziałam, że będą tu mieli palmę.

- I że cię za nią posadzą - dokończył, zaciskając palce na ramieniu Sierry. - Nie przejmuj się.

Właśnie w tym momencie zauważył ich Douglas. Dominik z satysfakcją dostrzegł na jego twarzy zdumienie. Ale stary Wolfe opanował się natychmiast. Wziął głęboki oddech i wstał. Utkwił wzrok w Dominiku.

- Miło, że przyprowadziłeś gościa na kolację - powiedział bez zająknięcia. - My chyba się nie znamy...? - Douglas był wzrostu Sierry. Patrzył prosto na jej karmazynowe włosy, jaskrawy i kusy podkoszulek. Nawet nie zamrugał powiekami, czym wprowadził Dominika w szczerzy podziw.

- Właściwie już się poznaliśmy - odparła wesoło Sierra, wyciągając rękę. - Nazywam się Sierra Kelly. Jestem siostrą

Mariah. Na weselu miałam włosy w kolorze blond - dodała tonem wyjaśnienia.

- Och! - Douglas odetchnął z ulgą. Ujął dłoń Sierry i energicznie nią potrząsnął. - Tak, oczywiście, teraz panią poznaję. Ten... ten kolor włosów zmylił mnie przez chwilę. Młodsza siostra żony Rhysa - przedstawił Sierrę Tommy'ema i blondynce, która niechybnie musiała być Viveką.

Dominik uśmiechnął się i dodał takim tonem, jakby wyjaśniał drobne nieporozumienie:

- Młodsza siostra Mariah, a zarazem moja żona.

Naprawdę podziwiał swego ojca. Tylko lekkie drgnięcie mięśni szczęki i z nagłą pobladłe wargi zdradzały, że starszy pan jest zdumiony.

Douglas z udawanym spokojem delikatnie wziął Vivekę za rękę, a potem poprosił o butelkę szampana.

- Zdrowie państwa młodych! - powiedział z fałszywą serdecznością.

Dominik przypomniał sobie, że wówczas, po weselu Rhysa i Mariah, to szampan sprawił, że obydwójce z Sierrą stracili poczucie rzeczywistości.

- Wspaniała niespodzianka! - powiedziała radośnie Sierra. - Przez cały dzień byliśmy tak zajęci, że nawet nie mieliśmy czasu oblać naszego ślubu. - Spojrzała na Dominika, a on dostrzegł w jej oczach wyzwanie.

- Musimy to wreszcie uczcić - stwierdził stanowczo Douglas i spojrzał chłodno na Dominika. - Za szczęście młodej pary! - powiedział, wznosząc swój kieliszek do góry.

Dominik wątpił, by ojciec naprawdę życzył im szczęścia. Zastanawiał się, czy Sierra również to zauważyła.

- Wszystkiego najlepszego! - wykrzyknął serdecznie Tommy Hargrove.

- Wszelkiej pomyślności - dodała Viveka z wystudiowaną uprzejmością.

Douglas Wolfe poprosił o więcej szampana, a potem popatrzył na syna.

- Dominiku, nie wzniesiesz toastu za swoją młodą żonę?

Dominik zareagował natychmiast.

- Za Sierrę - oświadczył poważnie, podnosząc kieliszek - która uczyniła mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

To przecież ona sprawiła, że choć na jedną noc zapomniał o fuzjach, przejęciach, saldach, bilansach i wyścigu szczurów. Sprawiała, że się rozluźnił, śmiał się głośno i żartował. Sprawiała, że rozpaczliwie jej zapragnął i zaspokoił swoje pragnienie.

Nie mógł o tym zapomnieć.

Ostatecznie właśnie dlatego poprosił ją o rękę. Ale nie był aż tak naiwny, by spodziewać się, że związek ten przetrwa próbę czasu. Poza łóżkiem, gdzie przeżyli chwile prawdziwego szczęścia, nic ich przecież nie łączyło.

- Za Sierrę! - dodał z zapałem. - Za moją żonę!

Spełnili toast, patrząc sobie w oczy. Zauważył, że oczy Sierry lśnią, jakby pełne były łez. To śmieszne! Sierra nigdy nie płakała. Nie ten typ.

- Chciałbym wnieść toast - powiedział nagle Tommy.

Wszyscy spojrzeli na siwowłosego mężczyznę, który uniósł kieliszek, spoglądając ponad nim na Dominika. - Jak sądzę, było to nagłe olśnienie?

Dominik zeszytywniał, ale Sierra splótła palce z jego palcami i szybko skinęła głową.

- Tak. Dominik po prostu zwałił mnie z nóg.

- Ach, rozumiem. - Tommy uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem.

Douglas posłał synowi wściekłe spojrzenie. Ale Tommy nic nie zauważył. Z entuzjazmem kiwał głową.

- Tak właśnie myślałem - skwitował i uniósł wyżej kieliszek. - Zupełnie jak kiedyś Bernice i ja. Najlepsze rzeczy często przytrafiają się całkiem nieoczekiwanie - dodał z błogim uśmiechem. - Znałem Bernice, niech spoczywa w spokoju, zaledwie tydzień, a już daliśmy się porwać uczuciu. - Tommy lekko zmrużył oczy, jakby wspominał dawne chwile. - Pięćdziesiąt trzy lata - wyszeptał. - Byliśmy małżeństwem pięćdziesiąt trzy lata. To były najlepsze lata mojego życia. - Ręka mu zadrżała, westchnął głęboko, żeby się trochę uspokoić.

Dominik znał Tommy'ego Hargrove'a przez całe swoje życie. Znał również Bernice, która zmarła w zeszłym roku. Ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że ci ludzie też kiedyś byli młodzi i porywczy.

- A więc za życie pełne niespodzianek! - powiedział z uśmiechem Tommy.

Stuknęli się kieliszkami.

- Dziękuję - szepnęła Sierra, a potem odwróciła się do Dominika. Wysunęła podbródek, w jej jasnoniebieskich oczach pojawił się wojowniczy błysk. - Za nas! Za najbliższe pięćdziesiąt trzy lata!

W szkole średniej Sierra grała Alicję w „Alicji w krainie czarów”. Wpadła do króliczej nory, rozmawiała z Panem Gąsienicą, piła herbatę z Szalonym Kapelusznikiem i Mar-



cowym Zającem, ściagała ją w lesie talia kart, a Królowa Kier rozkazała jej ściąć głowę.

Ale to wszystko mogło wydawać się nadzwyczaj normalne w porównaniu z kolacją, w której przed chwilą uczestniczyła.

Zapadła się na tylnym siedzeniu taksówki, przycisnęła kuferek do piersi i przymknęła oczy. Jak przez mgłę docierało do niej, że Dominik wsiada do samochodu i mówi coś do kierowcy. Gdy samochód ruszył, usłyszała, jak Dominik wzdycha i przysuwa się od niej. Oczy miała nadal zamknięte, oczekując, że Dominik coś powie. Ale on milczał jak zaklęty.

Może był równie zmęczony, jak ona?

Najbardziej dopieкло jej udawanie. Wysała z niej siły. To była wielka improwizacja. Pragnęła znaleźć się wreszcie w domu i położyć do łóżka.

Nim otworzyła oczy, taksówka się zatrzymała.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Dominik.

Sierra z wysiłkiem uniosła powieki, rozejrzała się wokół i zamrugała oczami. Po sekundzie wyprostowała się gwałtownie.

- Przecież ja tu nie mieszkam! - zawołała.

- Oczywiście, że nie. Ja tutaj mieszkam. - Dominik zapłacił kierowcy i otworzył drzwi. - Wsiadamy!

Sierra nie mogła się poruszyć.

- Nie zamierzam spać u ciebie - powiedziała.

Dominik, który wysiadł już z samochodu, powoli pochylił się nad nią.

- Dlaczego nie? - Twarz miał pobladłą, był wyraźnie wściekły.

- Bo nie! Nigdy nie zgodziłam się na...

- Zgodziłaś się wyjść za mnie - przypomniał lodowatym tonem. - Małżeństwo przewiduje wspólne mieszkanie.

- Niekoniecznie! - zaprotestowała. Spędziła z nim namiętną noc, to prawda, ale nie oznaczało to jeszcze, że da się wciągnąć do jego mieszkania, jego świata, jego życia! Buńczucznie skrzyżowała ręce na piersi. - Nie wysiadam - powiedziała do taksówkarza. - Proszę jechać do centrum. - Podała kierowcy swój adres.

- Nie możesz...

Kierowca włączył silnik, a potem zerknął na Dominika.

- Panie, musisz pan zamknąć drzwi.

- Nie zamknę. Ona nie...

- Proszę jechać! - nakazała Sierra kierowcy. - Ruszajmy!

- Nie pozwolę! - Dominik stanowczo trzymał drzwi, nie odsuwając się ani o centymetr.

- Może byście ustalili to wreszcie między sobą! - warknął rozżłoszczony taksówkarz.

Sierra, ciągle przyciskając swój kuferek, nawet nie się nie poruszyła.

- Zgoda. - Dominik z powrotem wsiadł do samochodu.

- Proszę jechać do jej mieszkania.

- Nie możesz tu zostać! - powtórzyła Sierra po raz kolejny, gdy Dominik szedł za nią po wąskich schodach.

- Nie chciałaś zostać u mnie - przypomniał jej. - Oddychał z trudem, ale nie tylko z powodu wspinaczki na trzecie piętro. W zasięgu ręki miał kształtne biodra Sierry. Dżinsowa minispódniczka ledwie je przykrywała.

Sierra przystanęła przed metalowymi drzwiami. Włożyła klucz do zamka, przekręciła i pchnęła drzwi.

- To jeszcze nie oznacza, że musiałeś tu przychodzić - odparła.

- Musiałem, bo chcę spędzić noc poślubną z moją żoną.  
- Wszedł tuż za nią, podejrzewając, że gotowa jest zamknąć mu drzwi przed nosem.

Sierra odstawiła swój kuferek i stojąc w drugim kącie małego pokoju, patrzyła na Dominika ze złością.

- Nie możesz - powiedziała. - Nie tutaj. Tu nie ma nawet miejsca... - Machnęła ręką i niemal uderzyła nią o ścianę.  
- Sam widzisz, że nie ma miejsca.

- To był twój wybór. - Dominik wzruszył ramionami.

- Wcale cię nie zapraszałam!

- Ale nie chciałaś pójść do mnie - argumentował.

- Byłam z tobą na kolacji, to nie wystarczy? Zaszokowałam twego ojca, tak jak chciałeś. Dzięki mnie nie musisz brać ślubu z Viveką! Czego więcej chcesz?

- Pięćdziesięciu trzech lat.

- Co powiedziałaś?

Przesunął palcami po włosach, a potem odsunął się od drzwi, by -pospacerować, ale rzeczywiście nie było tu zbyt wiele miejsca.

- Nic - bąknął. - Nic ważnego. Cytowałem tylko twoje słowa.

- To powiedział Tommy.

- A kto ochoczo podniósł kieliszek, by wznieść toast?

- Miałam powiedzieć, że wystarczy sześć miesięcy? Wtedy twój ojciec na pewno nabrałby podejrzeń.

- Nie będzie traktować nas poważnie, jeśli nie zgodzisz się ze mną zamieszkać.

- Nie musi o tym wiedzieć...

- Oczywiście, że się dowie! Na pewno kazał śledzić taksówkę, a teraz nas obserwuje. Jestem nawet zdziwiony, że

nie chciał na własne oczy obejrzeć aktu naszego ślubu. - Prawdę mówiąc, Douglas Wolfe nigdy by tak nie postąpił. Tym samym bowiem przyznałby się, że został wywiedziony w pole. - Ojciec oczekuje, że będziemy teraz razem. Zostaję!

- Dominik zaczął ostentacyjnie rozwiązywać krawat.

- Przestań się rozbierać! - krzyknęła.

- Już mnie widziałaś w rozwiązanym krawacie - przypomniał drwiąco, po czym zdjął krawat i rzucił z rozmachem na krzesło. Potem zaczął rozpinąć wykrochmaloną, białą koszulę. - O ile sobie przypominam, potrafiłaś nawet twórczo wykorzystać mój krawat. - Na samo wspomnienie tamtej nocy poczuł ekscytujący dreszcz.

- To było wtedy! - Sierra zrobiła się purpurowa. - Okoliczności się zmieniły.

- Teraz jesteśmy małżeństwem. - Uniósł ironicznie brwi.

- Czyżbyś uprawiała seks tylko z kawalerami?

- Nigdy nie uprawiam seksu z żonatymi! - odcięła się hardo.

- To dozwolone, gdy jest się żoną tego faceta.

Zdjął koszulę, potem ściągnął podkoszulek. Czując nagły chłód, chciał podjeść do Sierry i wziąć ją w ramiona. Ale ona nadal patrzyła na niego jak zraniona sarna. Świetnie! Za chwilę zamieni się w jelonka Bambi! I to Sierra! Kto by pomyślał?

Sięgając do paska spodni, znów napotkał jej przerażone spojrzenie.

- Czy chcesz udawać, że to nie dlatego powiedziałaś „tak“?

Przełknęła ślinę. Przemknęło mu przez myśl, że za chwilę rozwieje jego złudzenia. Ale w końcu nerwowo skinęła głową.

- Tylko częściowo... -przyznała.
- W porządku. - Zaciśnął szczęki. - Był również czek. Drobne pół miliona dolarów, nieprawdaż?
- Pieniądze nie miały z tym nic wspólnego - powiedziała wyzywająco. - Prawie nic.

Miał ochotę ją spytać, co, u diabła, zamierza zrobić z taką forszą, ale ta chwila nie wydała mu się odpowiednia. Teraz chciał usłyszeć inną, ważniejszą odpowiedź.

- W porządku. Dlaczego więc z tym walczyć? Jeśli obydwoje tego chcemy. Chyba że się boisz...?
- Ja nigdy się nie boję! - Oczy jej zabłyśły.
- Czyżby? A więc udowodnij.

Przez chwilę stała nieruchomo. Potem w jej oczach pojawił się figlarny błysk - błysk, który tak dobrze pamiętał. Kąciki jej ust podniosły się do góry w uśmiechu. Potem Sierra pochyliła się i wzięła rzucony na krzesło krawat. Przesuwając nim pomiędzy palcami, podeszła do Dominika.

- Jak miło, że to pamiętasz - szepnęła.

Tamtej nocy spędzonej w motelu w Kansas żadne z nich nie potrafiło zapomnieć.

Dominik sprowokował w niej reakcje, o jakie nigdy by się nie podejrzewała. Podniecała ją jego siła, jego żelazna samokontrola. Chciała rzucić temu wszystkiemu wyzwanie. I udało się!

Podeszła do niego jak tygrysyca czyhająca na swą zdobycz. Krażąc; uśmiechając się, obserwując go spod zmrużonych powiek. Zarzuciła mu krawat na szyję, a potem zaczęła ciągnąć Dominika w stronę tapczanu.

Zobaczyła, że Dominik gwałtownie wciąga powietrze.

Uśmiechnęła się z satysfakcją i przyciągnęła go tak blisko, że jego gorący jego oddech rozwiewał jej włosy.

Dominik stłumił jęk, a ona uniosła rozchyłone w pożądaniu usta.

Sierra знаła się na całowaniu. Zaczęła umawiać się na randki, odkąd skończyła trzynaście lat. Przez jej życie przewinął się tabun mężczyzn. Całowali ją, jeśli nie wszyscy, to na pewno większość.

Ale nikt nie całował jej w taki sposób jak Dominik.

Sierra myślała z początku, że pożądanie, które zapłonęło pomiędzy nią a Dominikiem, gdy zobaczyli się po raz pierwszy, było jedynie iskierką namiętności, czymś nierealnym i ulotnym.

Ale pomyliła się. Wystarczył jeden pocałunek -jeden namiętny, gwałtowny pocałunek - i ledwie zamknęli za sobą drzwi, od razu padli na twarde motelowe łóżko. Tak bardzo się spieszyli, żeby być razem, że niemal zdzierali z siebie ubranie...

Następnego ranka, gdy wsiadali do samolotu do Nowego Jorku, Dominik do pierwszej klasy, ona zaś - do turystycznej, wyglądało na to, że postanowili o wszystkim zapomnieć, udawać, że nic się nie stało.

Jednak wspomnienia wciąż były żywe. Pobudzały zmysły w różnych nieoczekiwanych momentach dnia i nocy. Gdy Sierra czesała włosy, przypominała sobie miękkie muśnięcia włosów Dominika. Gdy jakiś mężczyzna we fraku wysiadał z taksówki na Broadwayu, wykręcała szyję, by sprawdzić, czy przypadkiem to nie ten, z którym przeżyła namiętną noc.

Śniła, marzyła o nim. Pragnęła go, a jednocześnie powtarzała sobie w duchu, że to nie ma prawa się powtórzyć.

A jednak to samo, dokładnie to samo, działo się teraz!

Czuła delikatne pocałunki na brzuchu, za każdym razem gdy Dominik pochylał głowę, jego miękkie włosy drażniły jej wrażliwe piersi. Przesunęła dłonie na jego szyję, potem zatopiła je we włosach. Były czarne jak skrzydła kruka i miękkie jak jedwab.

Dominik, choć tyle czasu spędzał za biurkiem, miał ciało twarde, mocno umięśnione. Wykrochmalone koszule prezentowały się na nim doskonale.

Ale najlepiej wyglądał bez koszuli. Bez niczego.

Gdy jej ciche mruczenie przeszło w głęboki pomruk, uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Podoba ci się?

- Nie - wymamrotała. - Nienawidzę tego. A myślałeś, że jest inaczej?

- Czarownica. Diablica. Figlarka... Sierra! - Oddychał ciężko, twarz miał zarumienioną.

Roześmiała się z satysfakcją, a śmiech ten raptownie przeszedł w głębokie westchnienie, gdy Dominik znienacka przykrył ustami jej usta.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy się obudził, obok leżała wtulona w niego kobieta. Raptownie otworzył oczy.

Nie sypiał z kobietami, z którymi uprawiał seks. Nigdy!

Jak to się mogło stać? Dokładniej przyjrzał się kobiecej głowie spoczywającej na jego piersi.

Była czerwona. Błyskawicznie wrócił do rzeczywistości. Ojciec. Viveka. Ultimatum. Wreszcie - małżeństwo z Sierrą! O Boże!

Był żonaty z Sierrą Kelly. Spał z Sierrą Kelly. Usiłował zastanowić się nad tym w spokoju. Ale to nie było łatwe. Nie teraz, gdy Sierra leżała w jego ramionach.

Sierra westchnęła, przytuliła się mocniej, wbijając palce w jego żebra i przerzucając nogę ponad jego nogą. Potem wsunęła stopę pomiędzy jego kolana i zaczęła przesuwać nią po jego łydce. Do góry i do dołu.

Dominik przestał oddychać. O Boże, znów jej pragnął!

Fizycznie. Oczywiście, tylko fizycznie, zapewniał się w duchu. Co by sobie pomyślała, gdyby ją obudził i chciał się znów kochać?

Stłumił tę myśl. Zerknął na zegarek stojący na toalecie. Było już po siódmej. Musiał szybko wstać i wyjść, najlepiej, nim ona się obudzi.

Nie wiedział, co należy robić, budząc się u boku kobiety.



Tym bardziej nie wiedział, jak zachować się w takiej sytuacji wobec żony!

Ostrożnie, wstrzymując oddech, wyslizgnął się z łóżka. Nie było to łatwe zadanie. Za każdym razem gdy się odsuwał, ona się do niego przytulała, obejmowała go.

Co gorsza, to mu się podobało! Sprawiał mu przyjemność dotyk jej palców, ciężar ramienia. Podobała mu się jej gładka skóra...

Najchętniej zostałyby tu, gdzie był.

Ale nie został. Powoli zsuwał się z tapczanu, wreszcie dotknął stopą podłogi i cicho wstał. Popatrzył z góry na Sierrę.

Wyglądała tak niewinnie... Jakie to dziwne. Z tymi skandalicznie czerwonymi włosami, wyzywającymi ustami i błyszczącymi oczami zawsze wydawała się twarda jak skała. Sierra niewinna? To było naprawdę coś nowego.

Być może dlatego, że teraz nie próbowała wyprowadzić go z równowagi, pozbawić resztek samokontroli.

A trzeba przyznać, że robiła to z niezwykłą radością. Ostatniej nocy znów jej się udało.

Całe szczęście, że dziś rano zachował się racjonalnie. Panował nad sobą. Nazywał się przecież Dominik Wolfe i miał ważniejsze rzeczy na głowie.

Gdy Sierra otworzyła oczy, zobaczyła Dominika stojącego przed lustrem i zawiązującego krawat.

- Och! - westchnęła głośno, ponieważ miała erotyczny sen o Dominiku.
- Dzień dobry - powiedział, uśmiechając się nieznacznie, ale nawet na nią nie patrząc.

- Dzień dobry - odpowiedziała, bezwiednie otulając się prześcieradłem, mimo że Dominik widział już wszystko, co było do zobaczenia, a teraz nie wykazywał najmniejszego zainteresowania oglądaniem tego ponownie.

- Muszę już lecieć - powiedział. - Jestem spóźniony.

- Dopiero wpół do ósmej. - Spojrzała na zegarek.

- Muszę wpaść do domu, żeby się przebrać i ogolić. - Przesunął dłonią po zarośniętych policzkach. - O dziewiątej mam spotkanie. - Odwrócił się w stronę drzwi. - Cześć.

- Cześć - odpowiedziała niepewnie. Podniosła się i wyprostowała, przyciskając dwoma rękoma prześcieradło do piersi. - Wolfe...?

- Słucham? - Odwrócił się od drzwi. Był wyraźnie zniecierpliwiony, chciał jak najszybciej wyjść.

Zupełnie jakby była przygodną znajomą, nie zaś kobietą, którą właśnie poślubił! W porządku. Skoro chciał, żeby to tak wyglądało...

- Nic - powiedziała lodowatym tonem i odrzuciła włosy do tyłu. - Do widzenia.

Zamknął za sobą drzwi. Ale chwilę później był z powrotem i patrzył na nią z góry rozgorączkowanym, pożądlivym wzrokiem.

- Co się stało? - spytała obojętnie.

- Zobaczymy się wieczorem - powiedział. - U mnie. - Zatrzasnął za sobą drzwi.

Była zła, biorąc prysznic i ubierając się. Układając włosy, mruzczała coś pod nosem. Ale właściwie czego od niego oczekiwała? Ich związek nie opierał się na miłości...

Nie było w nim niczego poza seksem.

Kiedyś pragnęła małżeństwa i dzieci. W przeciwieństwie

do swej siostry, Mariah, nigdy nie marzyła o zawodowej karierze. Nie zamierzała studiować w college'u.

Sądziła, że małżeństwo i dzieci to wspaniały pomysł na życie. A problem polegał tylko na tym, że nie chciała wyjść za Skipa Grimesa, który wówczas był jej chłopakiem. A ponieważ Skip tak naprawdę też nie chciał się z nią ożenić, ich związek szybko się rozpadł.

Jej ciotka, Kathy, namówiła ją na rozpoczęcie nauki w szkole fryzjerskiej.

- Możesz dostać dobrą pracę, zarabiać pieniądze, a potem nawet otworzyć własny salon. Może przeniesiesz się do Kansas City - zasugerowała młodsza siostra jej matki.

Dla Sierry, która nigdy nie czuła się dobrze w rodzinnej miejscowości, przeprowadzka do Kansas wydawała się wybawieniem. W dodatku mogłaby poznać tam mężczyznę swoich marzeń, kogoś zupełnie innego niż Skip Grimes.

Wszystko poszło zgodnie z planem, prócz tego, niestety, że w Kansas City nie poznała odpowiedniego mężczyzny. Toteż trzy lata później, gdy Mariah dostała pracę w popularnym nowojorskim magazynie, Sierra pojechała tam za nią.

Zatrudniła się w modnym salonie fryzjerskim. Mieszkała wraz z siostrą w maleńkim mieszkaniu na piątym piętrze bez windy w East Village. Miasto ją zachwyciło, odpowiadało jej takie tempo życia, polubiła gwar i ruch.

Obu siostram Kelly powiodło się w Nowym Jorku. Mariah szybko awansowała w redakcji i niebawem stała się niezależną i poszukiwaną dziennikarką, specjalizującą się w przeprowadzaniu wywiadów ze sławnymi osobami.

Sierra również świetnie sobie poradziła.

Bardzo dobrze obcinała włosy i dobierała fryzury, dopa-

sowując je do rysów twarzy swoich klientek. Nie obawiała się śmiałych propozycji, sugerowała zmianę koloru, rozmaite ekstrawagancje.

Doceniono jej talent i wysłano na roczną praktykę do Paryża.

To właśnie we Francji spotkała Finna MacCauleya. Robił zdjęcia sławnym modelkom prezentującym nową kolekcję haute couture na Riwierze, ona zaś była jedną z trzech stylistek układających modelkom włosy. Finn, który potrafił przeklinać w trzech językach, stale doprowadzał stylistki do łez.

Tylko Sierra nie okazywała zdenerwowania. Puszczając tyrady Finna mimo uszu, a potem i tak robiła, co chciała. Okazało się wkrótce, że świetnie się rozumieją. Finn proponował jej stałą współpracę po powrocie do Nowego Jorku.

Sierra zdobyła reputację znakomitej stylistki, jak również osoby twardej, potrafiącej radzić sobie z wybuchowymi fotografikami, wymagającymi przedstawicielami agencji oraz z modelkami, które zazwyczaj zachowywały się jak primadonny.

Szybko stała się kobietą ze wszech miar „pożądaną” - zarówno pod względem profesjonalnym, jak i osobistym. Mnóstwo mężczyzn chciało się z nią umawiać. I umawiała się z wieloma, zawsze w nadziei, że spotka w końcu tego, z którym zapragnie spędzić życie.

Nigdy go jednak nie znalazła. W końcu przestała się tym przejmować. Nauczyła się kochać swoją pracę, nauczyła cieszyć się życiem, pielęgnować przyjaźń i bawić się na kolejnych randkach,

Wtedy pojawił się Dominik. Szwagier Mariah i rekin nowojorskiej finansjery sprawił, że jej serce zabiło szybciej.

Dlaczego właśnie on? - myślała buntowniczo. Od pamiętnego dnia, gdy wpadła do jego biura, by dowiedzieć się, gdzie się podziewa Rhys, starała się trzymać od niego z daleka. A kiedy już musiała go spotkać, na przykład na przyjęciu wydanym przez Mariah w jego domu na Long Island, starała się nawet na niego nie patrzeć.

Ale w końcu na weselu Rhysa i Mariah stało się to, co było nieuchronne od samego początku. Musieli ze sobą zatańczyć, ponieważ on był drużbą Rhysa, ona zaś druhną Mariah. Potem, oczywiście, pili szampana.

Tańczyli ze sobą, patrzyli sobie w oczy, a potem wylądowali w pokoju hotelowym, przeświadczeni jednakże, że po tym miłym incydencie szybko o sobie zapomną.

A teraz byli małżeństwem. Na dobre i na złe. W bogactwie i w biedzie. W zdrowiu i w chorobie.

W łóżku i poza nim, pomyślała.

Musiała zrobić wszystko, by on również tak myślał.

Na razie jednak powinna porozmawiać z Pammie.

Pammie nie mogła w to uwierzyć. Z bezbrzeżnym zdumieniem patrzyła na czek, który podała jej Sierra.

- To niemożliwe - wymamrotała z pobladłą twarzą. - Ten czek nie może być prawdziwy. - Palce jej drżały. Wydawało się, że z trudem chwyta powietrze.

- Na pewno jest prawdziwy - zapewniła Sierra. - Byłam w banku przy potwierdzaniu. Wypisano go na mnie, ale jest dla ciebie. Będziesz mogła zapłacić za operację synka.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Ale spojrzała na Sierrę i dodała innym tonem: - Tak, widzę, że mówisz poważnie. - Oddychała nierówno. - Wielki Boże! - A potem, jakby

nagle zorientowała się, że nadal stoją w otwartych drzwiach, chwyciła Sierrę i wciągnęła ją do mieszkania, po drodze zerkając w stronę sypialni syna.

- Kto to jest Dominik Wolfe? - Spojrzała na czek. - Dlaczego pożyczył ci tyle pieniędzy?

- Nie pożyczył. Dał mi je.

- Dał ci? - Była naprawdę zaniepokojona. - Dlaczego? Co zamierza z tobą zrobić?

- Niczego, czego sama bym nie chciała - zapewniła ją Sierra. - Naprawdę wszystko w porządku. Zawarliśmy... umowę.

- Jaką umowę?

- Wyszłam za niego. - Sierra wzruszyła ramionami.

Pam otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Była wstrząśnięta, przerażona. Z zapamiętaniem kręciła głową, nerwowo wciskała czek do ręki Sierry.

- Nie zrobisz tego - powiedziała stanowczo. - Nigdy. Nie zrobisz! Nie pozwolę ci na to! Nawet dla Frankiego...

- Pammie - przerwała jej Sierra delikatnie, a potem wyciągnęła rękę i wepchnęła czek w zaciśniętą dłoń Pam. - To już się stało. Wzięliśmy ślub.

- Och, Sierra! - Oczy Pam wypełniły się łzami. - Jak mogłaś?

- Jak mogłabym tego nie zrobić? - Dla Frankiego zrobiłaby o wiele straszniejsze rzeczy niż ślub z Dominikiem. Właściwie ani z powodu ślubu, ani czeku nie czuła żadnych wyrzutów sumienia. - Przestań się gryźć. Zrealizujemy czek w porze lunchu, dobrze?

- Jesteś tego pewna? - spytała Pam z niedowierzaniem.

- Absolutnie.

- Och, mój Boże. - Z oczu Pam popłynęły łzy. - Ocaliłaś mu życie! - Cała drżąc, zarzuciła ramiona na szyję Sierry. Po chwili opanowała się i spytała rzeczowo: - Kto to jest?

- Szwagier Mariah.

Pam otworzyła usta ze zdumienia.

- To nie jest kazirodztwo - zażartowała Sierra.

- Wiem. Jestem tylko trochę... zaskoczona... Ale chyba nie jest to ten... jak go nazywałaś? Arogancki palant?

- No... powiedzmy, że ma też kilka zalet - bąknęła zarumieniona Sierra, przypominając sobie epitety, którymi kiedyś obdarzała Dominika. - A poza tym to był jego pomysł.

- Tak po prostu przyszedł do ciebie i zaproponował ci małżeństwo?

- Właśnie.

- Ale dlaczego? - Pam zmrużyła oczy.

- Ponieważ jest we mnie do szaleństwa zakochany.

Oczywiście, to był żart, ale Pam się nie zorientowała. Na jej twarzy odmalowała się ulga.

- Ale czy ty go kochasz? - spytała, wycierając łzę spływającą po policzku. - To wygląda tak, jakbyś sprzedawała duszę!

- Oczywiście, że go kocham - brnęła dalej Sierra, zastanawiając się, czy rzeczywiście kłamie. - Niczego nikomu nie sprzedaję.

- Ale czy... czy będziesz szczęśliwa?

- Jak najbardziej. Będę przecież mieszkać w wytwornym apartamencie i będę miała bogatego męża.

- Pieniądze to nie wszystko - zaprotestowała Pammie, ale zaraz się zmieszała, ponieważ obie wiedziały, że mając pieniądze, można uratować wiele istnień.

Sierra delikatnie uścisnęła przyjaciółkę.

- Wiem o tym - powiedziała. -I Dominik też o tym wie.  
- Przynajmniej miała taką nadzieję.

- Muszę już iść do pracy. Wrócę po południu; wtedy zrealizujemy czek. Czy Frankie się obudził?

- Tak. Wejź do niego. Naprawdę się ucieszy. Brakowało mu ciebie wczoraj. „Star Trek”, pamiętasz?

Sierra uderzyła się dłonią w czoło.

- Zapomniałam! - Dwa razy w tygodniu Frankie, Sierra i Pam oglądali wspólnie stare taśmy wideo z odcinkami „Star Trek”. - Musieliśmy iść na kolację z jego ojcem - dodała tonem wyjaśnienia. - Ale nie przegapię następnego odcinka, obiecuję.

- No i co? Zdobyłeś żonę? - Shyla posłała Dominikowi szeroki uśmiech.

- Prawdę mówiąc, tak. - Odpowiedział na jej uśmiech, zgarnął pocztę z biurka sekretarki i przeszedł do swego gabinetu. Zerkając przez ramię, zauważył, że Shyla patrzy na niego z otwartymi ustami.

Zatrzasnął za sobą drzwi, ale one po chwili się otworzyły.

- Kto to jest? - spytała Shyla. Była jego sekretarką od siedmiu lat. Znała go lepiej niż inni i zachowywała się wobec niego dość bezceremonialnie.

- Nie znasz jej - odparł szorstko.

- A więc nie jest to wytrwała Marjorie? - Shyla zmrużyła oczy. - Czyżbyś ożenił się z pierwszą napotkaną kobietą?

- Nie. - Udawał, że pilnie przegląda pocztę.

Ale jego sekretarka nawet nie drgnęła.

- Kto to jest? - powtórzyła pytanie.

- Nazywa się Sierra - odpowiedział z rezygnacją.



- Nie brzmi znajomo... - Shyla przelatywała w myślach imiona wszystkich kobiet z notesu Dominika.

- To szwagierka mojego brata - odparł niechętnie.

Oczy Shyli zrobiły się okrągłe.

- Ta z purpurowymi włosami? - Przykryła usta dłonią.

- Ona jest fryzjerką, stylistką - wyjaśnił Dominik. - To jej wizerunek zawodowy.

- Oczywiście - odparła Shyla poważnym tonem, ale w jej oczach czaiły się złośliwe iskierki.

- Spodobała ci się - przypomniał jej Dominik.

- Powiedziałam wówczas, że to jedyna kobieta zdolna ci się przeciwstawić.

- Zapominasz o sobie - odparł z udawaną powagą.

- A więc ty i Sierra! - ciągnęła uradowana Shyla. - No, no! Założę się, że tatuś wystraszył się nie na żarty? - dodała z uśmiechem. - Szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć. - Po chwili spoważniała. - Ale chyba nie ożeniłeś się z nią tylko po to, prawda?

Dominik popatrzył na nią nieprzyjaźnie.

- Oczywiście, że nie. - Był jeszcze seks, ale nie widział powodu, by to wyjaśniać.

Shyla odetchnęła z ulgą. Skinęła głową, uśmiechnęła się i pospiesznie go uściskała.

- Moje gratulacje. Tak się cieszę-, że w końcu się zakochałeś.

Zakochał się? Dominik pobladł. Podenerwowany odsunął się o krok i ze stosu poczty wyciągnął jakiś list.

- Przynieś mi dokumenty Harkera - polecił urzędowym tonem. - Mamy dziś mnóstwo pracy.

Przez cały dzień naprawdę usiłował pracować. Ale przerzucając dokumenty Harkera, co chwilę zawijał krawat wokół palców i zamiast o interesach myślał o wycieczkach Sierry...

Odsunął na bok papiery. Wstał i zaczął krążyć po pokoju, usiłując sformułować odpowiedź dla kontrahenta, ale wyglądało na to, że potrafi myśleć wyłącznie o tym, jak Sierra ostatniej nocy zaspokajała jego pożądanie.

Uderzył pięścią w otwartą dłoń. Potem nacisnął interkom i polecił Shyli przynieść listy, które dziś napisała.

Wpatrywał się w każde wydrukowane słowo, ale niczego nie rozumiał. Zamiast tekstu widział rozchylone zmysłowo wargi Sierry, jej kremową skórę i drobniutkie piegi na dekolcie.

Do diabła! Podskoczył na równe nogi i chwyciwszy się krawędzi biurka, pochylił głowę, nabierając powietrza w płuca. Musiał wymazać te wizje ze swego umysłu-.

Nie mógł.

Ale przecież nie dlatego, że był w niej zakochany! Absolutnie nie. To tylko hormony. Napięcie, które musiał rozładować.

Zastanawiał się, czy Sierra już wstała. Może mógłby do niej zadzwonić i namówić ją na randkę w środku dnia... O Boże! Nigdy przedtem tak się nie zachowywał.

W końcu sięgnął po słuchawkę. Nie zastał Sierry w domu. Niezadowolony zadzwonił do jej agenta.

- Oczywiście, że wiem, gdzie ona jest. Tam, gdzie być powinna. Pracuje dziś u Gibsona Walkera.

- Do której?

- Dopóki nie skończy, to jasne - padła odpowiedź.

- Do której? - Dominik zazgrzytał zębami, a gdy usłyszał odpowiedź, warknął: - Odwołaj to.

- Co takiego?
- Ona ma inne zajęcia.
- Jakie zajęcia?
- Miesiąc miodowy - syknął Dominik i cisnął słuchawkę.

Gdy wieczorem opuściła studio Gibsona Walkera, Dominik czekał na nią w recepcji. Toby Hart, jeden z modeli, obejmował ją ramieniem i karmił zwykłymi komplementami. Wtedy właśnie zauważyła Dominika.

Stukał nogą w podłogę, spoglądając na zegarek i zerkając ze złością na Edith, sekretarkę Giba, która niczym waleczny bułterier broniła dostępu do atelier.

- Cześć! - powitała go Sierra z uśmiechem.
- A któż to? - spytał Toby.
- Mój... mąż.
- Mąż? - Toby gwizdnął. - Nasza Sierra wyszła za mąż?
- Wybuchnął śmiechem.

Dominik podszedł do nich i energicznym ruchem uwolnił Sierrę z objęć modela.

- Ona ma męża - powiedział przez zaciśnięte zęby i, nim Sierra zdążyła się zorientować, wycisnął na jej ustach pocałunek. Gwałtowny, namiętny, władczy...

Tym pocałunkiem chciał wszystkim powiedzieć: „Ona jest moja”. Toby, Edith, Gibson, Charlee, Cora, Dave i pozostałe modelki, jak również Sebastian, przedstawiciel agencji reklamowej - wszyscy zrozumieli to przesłanie. Stali zbici w gromadkę przy drzwiach, z otwartymi ze zdumienia ustami.

W porządku, pomyślała Sierra. Skoro Dominik mógł zachowywać się w ten sposób, ona nie pozostanie mu dłużna.

Zamknęła oczy i odwzajemniła pocałunek z zapalem, namiętnością i pożądaniem, które wzbierało w niej przez cały dzień. Zarzuciła Dominikowi ramiona na szyję i przywarła doń całym ciałem. Trwali w tym uścisku niemal wieczność. Gdy w końcu oderwali się od siebie, popatrzyli sobie w oczy ze zdumieniem.

- No, no - odezwał się Toby. To był jedyny właściwy komentarz.

Dominik westchnął głęboko i mocno chwycił Sierrę za rękę.

- Natychmiast jedziemy do domu - powiedział kategorycznym tonem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby kazano jej wyobrazić sobie mieszkanie Dominika, zobaczyłaby oczami wyobraźni podłogi z drewna tekowego, meble ze stali, chromu i skóry oraz białe ściany, a na nich tu i ówdzie porozwieszane abstrakcyjne obrazy.

Nic bardziej mylnego.

Apartament Dominika znajdował się w eleganckim budynku niedaleko Piątej Alei. Portier szeroko otworzył oczy na widok purpurowych włosów Sierry. Przeszli przez ogromny marmurowy hol, oświetlony kryształowymi żyrandolami. Na piąte piętro wjechali windą, której ściany wyłożone były drewnem. Potem zrobili kilka kroków po miękkiej wykładzinie i wreszcie Dominik otworzył drzwi, znajdujące się naprzeciwko windy, przepuszczając przodem Sierrę.

Na widok ogromnego salonu zaparło jej dech w piersiach.

- Mieszkasz... w domku na drzewie! - zawołała.

- Tak. - Roześmiał się szczerze. Obserwował ją uważnie, a w jego głosie słychać było chłopięcą dumę i odrobinę zażenowania.

Nie mogła ukryć swego podziwu dla ogromnych okien, z których widać było wierzchołki drzew w Central Parku. Ściany w salonie nie były białe, lecz miały delikatny odcień błękitnego wiosennego nieba, a wiszące na nich obrazy z pewnością można było nazwać sztuką prymitywną.

Największy z nich przedstawiał duży wiejski dom stojący na szerokiej plaży. Przypominał Sierrze dom Dominika na Long Island, gdzie odbyło się kiedyś przyjęcie z okazji nadchodzących urodzin bliźniaków Rhysa. Dwa pozostałe przedstawiały niski, pomalowany na brzoskwińowo dom z białymi, zamkniętymi okiennicami. Porośnięty był bujną roślinnością i stał nad tropikalnym, turkusowym morzem. Dwa inne przedstawiały dzieci bawiące się wśród spienionych fal. Sierra od razu poczuła sympatię do nieznanego malarza.

- To chyba twój dom na Long Island - powiedziała, wskazując obraz.

- Owszem - przyznał. - Wszystkie obrazy namalowała moja matka, gdy byłem dzieckiem. Właściwie nie można nazwać jej artystką... - W jego głosie brzmiała duma i czułość.

- Z pewnością była artystką - odparta serdecznie Sierra. - Obrazy są wspaniałe, a w dodatku twoja matka wiernie oddała nastrój tego domu...

Rzeczywiście, w domu na Long Island panowała rodzinna, ciepła atmosfera. Sierra pamiętała również, że po powrocie z tamtego przyjęcia, jeszcze częściej myślała o Dominiku.

- Gdzie twoja matka namalowała pozostałe obrazy? - spytała szczerze zaciekawiona.

- W naszej rodzinnej posiadłości na Bahamach.

- Och, kocham te wyspy, Byłam tam na sesji zdjęciowej. Pewnie wyjeżdżasz na Bahamy przy lada okazji?

- Już nie - odparł zgaszonym głosem i nagle się odwrócił.

Miała wrażenie, że pomiędzy nimi wyrósł mur. Zbyt późno przypomniała sobie, że Mariah opowiadała jej kiedyś o przygotowaniach do ślubu Dominika na Bahamach. Stało się wówczas coś strasznego... Nie słuchała Mariah uważnie,

bo przecież wmawiała sobie, że nic nie chce wiedzieć o Dominiku Wolfie. Teraz tego żałowała. Jak widać, nadal był to jego czuły punkt.

- A więc - zmieniała ochoczo temat - pokaż mi resztę mieszkania.

Pokazał jej nowoczesną kuchnię i jadalnię, raczej wygodną niż elegancką. Następnie zaprowadził do drugiej części apartamentu, gdzie kiedyś musiały być pokoje dla służby. Jeden z nich zamieniono na mały salon. Stała tu wygodna sofa, sprzęt muzyczny i telewizor oraz stół bilardowy. Drugie pomieszczenie pełniło rolę swoistego składziku.

Znajdował się tam kosz pełen piłek do różnych gier, na półkach leżały wędki, rakiety tenisowe, kije do baseballa i hokejowe. Wszystkie wyglądały na często używane. Na wbitym w ścianę haku wisiał solidny plecak, a niżej w szafce stały w rzędzie sportowe buty. Sierra przypomniała sobie mgliście, że również w domu na Long Island widziała mnóstwo sprzętu sportowego.

- Swój kuferek możesz zostawić tutaj - powiedział - albo trzymać ze swoimi rzeczami na górze.

- Na górze? - powtórzyła Sierra jak echo, gdy Dominik zgasił światło i poprowadził ją z powrotem do dużego salonu.

- Przeprowadziłem cię - wyjaśnił krótko.

Poszli spiralną klatką schodową na górę.

- Nie wiedziałem, gdzie chcesz rozlokować rzeczy - ciągnął Dominik. - Powiedziałem tragarzom, żeby złożyli wszystko tutaj...

Wszedł do pokoju znajdującego się naprzeciwko schodów i zapalił światło. Sierra stanęła jak wryta.

Przeniesiono tu całe jej mieszkanie. Tapczan, przykryty

indyjską narzutą w paski, stał pod ścianą. Pod drugą umieszczono akwarium, w którym jak gdyby nigdy nic pływały dwie złote rybki - Buster i Gomer.

- Witajcie, chłopaki - powiedziała Sierra wzruszonym głosem.

Obok akwarium stała półka z jej ulubionymi książkami, własnoręcznie pomalowana przez nią na niebiesko. Był również telewizor i przenośne stereo. Wszystko. Nawet stary rozklekotany stół, który bardzo kochała, ponieważ pochodził z domu jej dziadków.

Dominik postawił na nim kuferek.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Sierra chodziła dookoła, dotykając przedmiotów i wciąż nie wierząc, że jeden podpis w książeczce czekowej Dominika przewrócił jej życie do góry nogami.

- O niczym nie zapomnieli? - spytał znów Dominik. - Zostawili piecyk i lodówkę, bo twoja sąsiadka powiedziała, że należały do wyposażenia mieszkania.

- To prawda - odparła nieprzytomnie Sierra. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę tego, co powiedziała: - Pytali o to Pam?

Dominik wzruszył ramionami.

- Spytali sąsiadkę. Zainteresowała się, co to za hałasy.

- Pam... - Sierra westchnęła. Widziała się z nią przecież podczas lunchu. Pam nie pisnęła o tym ani słowem! Musiała być zdumiona, że Sierra nic nie mówi o swojej przeprowadzce. - Kiedy to wszystko zrobili?

- Po południu. To nie zabrało dużo czasu. Masz niewiele rzeczy. Przejrzyj je i zdecyduj, co chcesz zatrzymać. Kazałem przenieść wszystko.



I ustawili rzeczy dokładnie tak, jak stały w jej mieszkaniu. Zdumiewające.

- Możemy więc tu przychodzić i przeżywać na nowo naszą noc poślubną? - spytała Sierra z uśmiechem.

Dominik zarumienił się. Chwycił ją za rękę i pociągnął do drzwi.

- Nigdy w życiu, kochanie. Moje łóżko jest o wiele wygodniejsze.

Jego sypialnia była rzeczywiście ogromna, a łóżko było większe od jej całego mieszkania. Nakryte zieloną kapą, przypominało boisko do gry w piłkę. U wezgłowia leżały kolorowe poduszki. Na chwilę Sierra przeniosła wzrok na sufit, by sprawdzić, czy przypadkiem nie ma tam luster.

Dominik trafnie zinterpretował jej spojrzenie i uśmiechnął się pod nosem.

- Chciałabyś?

- Skądże! - Zarumieniła się raptownie.

- Zawsze uważałem to za perwersję... ale może czasem...

- Może czasem... - przyznała mu rację.

Miał szeroko otwarte oczy, policzki mu poczerwieniały. Zaważał się, a potem wziął ją za ręce i przyciągnął do siebie.

Wiedział, że nie powinien tak się spieszyć. Jeszcze nie zjedli kolacji. Ale przecież później nie musiał odwozić jej do domu, na litość boską!

Ona była w domu. W jego domu. Na zawsze.

- Wolfe?

- Co?

Objęła go mocniej ramionami i obydwójce padli na łóżko.

Kilka chwil później przewróciła się na bok i przytuliła do niego całym ciałem. Bezwiednie uniośł rękę i pogłaskał ją po włosach.

- Dominik?

To go zdziwiło, ponieważ rzadko zwracała się do niego inaczej niż Wolfe. Jego ręka zawisła nad jej głową.

- Słucham? - spytał ostrożnie.

Oczy miała nadal zamknięte, ale czuł, że się uśmiecha.

- To było miłe - szepnęła.

Miłe? Tylko tyle?

Właściwie miał szczęście, że tak wysoko go oceniła. Z pewnością nie zadał sobie dziś wiele trudu, by zaspokoić jej potrzeby.

- Będzie lepiej - wyszeptał.

- Nie może być lepiej. - Pocałowała go.

Po chwili zasnęła.

Dominik nie spał. Leżał ze wzrokiem utkwionym w suficie i starał się wszystko uporządkować.

Powinien teraz przygotować coś na kolację i przejrzeć ważne dokumenty przed jutrzejszym dniem. Ale Sierra spała w jego ramionach, a on nie chciał jej budzić.

Właśnie dlatego się nie poruszył. Nie podobało mu się, że nadal jej pragnął. Seks - to była jedna sprawa, ale fakt, że leżał teraz, trzymając ją w objęciach - to było coś zupełnie innego. Czuł, że... ma zobowiązania.

A Dominik nie zamierzał mieć zobowiązań. Żadnych osobistych, uczuciowych komplikacji.

Oczywiście, będzie jej wierny. Wierność wynikała z poczucia obowiązku. To było fair, a Dominik był zwolennikiem

fair play. Nie zamierzał nawet patrzeć na inne kobiety, a co dopiero z nimi sypiać. Nawet gdyby miał na to ochotę. Złożył przecież przysięgę.

Dominik wierzył w przysięgi. Nie wierzył natomiast w miłość. Nie zamierzał wpuścić Sierry do swego serca.

Sama myśl o tym złościła go. Nie był przyzwyczajony do uczuć, jakie nim teraz targały. W ogóle nie był przyzwyczajony do wyrażania jakichkolwiek uczuć.

Po nieszczęśliwej przygodzie z Carin zbudował mur pomiędzy sobą a kobietami. Bawił się z nimi, lecz nigdy nie pozwolił, by stały się kimś ważnym w jego życiu. Nigdy się nie zakochał.

Teraz, oczywiście, też nie był zakochany, zapewniał się w duchu z niezwykłym uporem. Jakżeby mógł zakochać się we fryzjerce z purpurowymi włosami!

Owszem, Sierra została jego żoną, ale wyłącznie z powodów praktycznych. Chciał, by ojciec przestał wtrącać się w jego życie, posłużył się Sierrą jako narzędziem. Była dzika, szalona i zupełnie do niego nie pasowała.

Za oknem zawyły syreny samochodów policyjnych. Sierra przytuliła się mocniej, a Dominik instynktownie objął ją ramieniem. Po chwili z determinacją zwolnił uścisk. Nie potrzebowała jego troski. Do licha, to jemu bardziej była potrzebna ochrona przed tą kobietą! Syreny umilkły. Zaległa cisza, przerywana jedynie cichym oddechem Sierry. Jej miękkie włosy muskały jego podbródek, drażniły wargi. Musiał powstrzymać chęć pocałowania jej w czubek głowy.

Owinął kosmyk czerwonych włosów wokół palca. To było zabawne. Rozweselające. I nie musiał łąpać taksówki, żeby wrócić do domu...

Tak było o wiele wygodniej. Ślub z Sierrą był wygodny. Zadowolony, uśmiechnął się pod nosem.

Sierra budziła się powoli. Z lubością wtuliła się w delikatną bawełnianą pościel, leniwie przeciągnęła, otworzyła oczy i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje.

Rozejrzała się w poszukiwaniu Dominika. Nie było go w zasięgu wzroku. Zmarszczyła brwi, potem zerknęła w stronę łazienki, ale drzwi były otwarte, a ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Przez ciężkie zasłony przedzierało się z pasją jasne, poranne słońce.

Przewróciła się na bok i nagle rozbudziła się całkowicie. Dochodziła ósma! Jej budzik nie zadzwonił! Do licha, zapomniała go nastawić!

Niezdarnie wygramoliła się z łóżka. Dlaczego Dominik jej nie obudził? Dlaczego jej to zrobił? Czuła w głowie pustkę.

Wpadła do łazienki i odkręciła prysznic. Żałowała tylko, że nie ma dość czasu, by w pełni się nim rozkoszować. Może wieczorem...? Może wieczorem będzie czas na długi, relaksujący natrysk, w dodatku w towarzystwie! Namydliła ciało, wyobrażając sobie, jak pachnące mydło spływa po smukłym twardym ciele Dominika. Wyobraziła sobie...

Sierra miała bujną, a nawet zbyt bujną wyobraźnię. Odkręciła zimną wodę. Zadygotała, szybko zakręciła kran i wyskoczyła z kabiny.

Owinięta pluszowym szlafrokiem Dominika, który znalazła na wieszaku, poszła do kuchni zrobić sobie śniadanie. Zwykle, gdy zasnęła, nic już nie jadła. Dziś jednak była okropnie głodna.

Wczoraj wieczorem zapomnieli zupełnie o kolacji. Zrobiła sobie owsiankę, usmażyła bekon i zjadła kawałek melona. W ekspresie znalazła gorącą jeszcze kawę. Podziękowała za nią w duchu Dominikowi. Z drugą filiżanką poszła na górę, by się ubrać. Powinna stawić się w studio Finna MacCauleya o dziewiątej, a teraz, gdy wyprowadziła się z centrum, musiała przeznaczyć na dojazd więcej czasu.

Jakież było jej zdziwienie, gdy otworzywszy szafę, nie znalazła w niej swoich ubrań!

Żadnych. Wysunęła szufladę komody. Dobrze, że przynajmniej zostawiono jej bieliznę. Raz jeszcze popatrzyła na pustą szafę.

Czyżby Dominik wszystko wyrzucił?

Dawał jej do zrozumienia, że niektóre jej ubrania uważa za nazbyt ekstrawaganckie?

Rozzłoszczona i poirytowana wbiegła do sypialni. Otworzyła szafę w garderobie, gotowa zemścić się na jego koszulach i frakach. O dziwo, obok tuzina ciemnych garniturów i marynarek wisiały dżinsowe spódniczki i jaskrawe, obcisłe topy. Obok koszul z długimi rękawami - jej bluzki i kamizelki. Wreszcie w towarzystwie jego wypastowanych butów - jej sandały i kowbojskie kozaczki.

Roześmiała się z westchnieniem ulgi. Zrobiło jej się lżej na duszy.

A więc nie tylko uprawiali seks, mieli również wspólną szafę.

Wyciągnęła rękę po czerwony top, ale zaraz zmieniła zdanie i zdjęła z wieszaka jedną z koszul Dominika. Włożyła ją i podwinęła rękawy aż po łokcie. Koszula była za szeroka, ale mając ją na sobie, czuła, jakby jej mąż był blisko

niej. Gdy dotknęła policzkiem kołnierzyka, uderzył ją znajomy świeży zapach.

Od razu poprawił jej się humor. Włożyła obcisłe fioletowe spodnie, stopy wsunęła w botki, talię przepasała jaskraworóżowym paskiem. Potem zrobiła krok w tył i uważnie przyjrzała się swemu odbiciu w długim lustrze umieszczonym na drzwiach szafy.

Spoglądała na nią nowa, poprawiona wersja Sierry Kelly Wolfe.

Rozciągnęła usta w uśmiechu. Czuła się naprawdę cudownie. Podniosła kciuk do góry, uśmiechając się do siebie szelmowsko, i wyszła do pracy.

- Jak to? Dlaczego wynajęłaś kogoś innego? - Sierra kompletnie zdumiona patrzyła na Strong, sekretarkę Finna. Była dopiero dziewiąta. Wcale się nie spóźniła. Podjechała metrem do centrum, a potem przebiegła trzy ulice. A mimo to Strong, równie zdumiona, powiedziała jej przed chwilą, że zatrudniono Lisę.

- Bruce zadzwonił i powiedział, że rezygnujesz - wyjaśniła sekretarka.

- Dlaczego miałyby coś podobnego powiedzieć? - Sierra upuściła swój kuferek na podłogę. - Daj mi telefon!

Z furią wykręciła numer agenta.

- Bruce, tu Sierra. Co ty wyprawiasz? Dlaczego powiedziałeś Finnowi, że nie przyjdę do pracy?

- Przecież zrezygnowałaś, kochanie.... To prawda, nie osobiście, ale... dzwonił twój mąż.

- Dominik do ciebie dzwonił?

- Oczywiście, kochanie. Powiedział, że wyjeżdżacie w podróż poślubną.

Sierra stała, nie mogąc wykrztusić słowa.

- W podróż poślubną? - wyjąkała wreszcie. Dominik dzwonił do Bruce'a? Dominik anulował jej zlecenia? Powiedziała, że wyjeżdżają w podróż poślubną? Dlaczego ona o tym nie wiedziała?

- Zadzwoił wczoraj rano - wyjaśniał Bruce. - Szukał cię. Spytał, do kiedy jesteś zajęta, a potem poprosił, bym cię zwolnił. Nie uzgodnił tego z tobą?

Sierra miała ochotę ukreć mu głowę. Jemu... i Dominikowi.

Zaraz jednak przyszło opamiętanie. Zabierał ją w podróż poślubną... Rozmarzyła się. Będą się kochać, dzielić szafę, nosić te same koszule... Prawdziwy początek prawdziwego małżeństwa.

- Och! - powiedziała, wciągając głęboko powietrze. - Wszystko w porządku. Postąpiłeś... dobrze.

- A więc rezygnujesz? - spytał Bruce już wyraźnie zirytowanym tonem.

- Rezygnuję.

- Do kiedy?

- Dam ci znać - obiecała wesoło.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wróciła do mieszkania i zadzwoniła do Pam.

- Ty i Frankie musicie mnie odwiedzić.

- Sierra? - uradowała się Pam. - Tak się cieszę, że cię słyszę. Zdenerwowałam się, gdy zaczęli wynosić meble. Nie powiedziałaś, że się przeprowadzasz.

- To cały Dominik - wtrąciła radośnie Sierra. - Wystarczy, że pstryknie, i cały świat kręci się tak, jak on chce. Oniemiejesz, gdy zobaczysz jego mieszkanie! Musisz je zobaczyć. Weź taksówkę i przyjedźcie! - Podała przyjaciółce adres. - Zrobimy sobie piknik.

- Frankie nie może...

- Piknik w mieszkaniu - zapewniła ją Sierra. - Frankie będzie zachwycony, zobaczysz.

- Przyjedziemy autobusem - skapitulowała Pam.

Kuchnia Dominika była lepiej zaopatrzona niż przeciętna restauracja. Sierra wątpiła jednak, by Frankie docenił wyrafinowane potrawy, zrobiła więc kanapki z masłem orzechowym i marmoladą, obrała pomarańcze, wsypała do miski czekoladowe ciasteczka, po czym wszystko położyła przed wielkimi oknami w salonie na swojej starej indyjskiej kapie.

- Ekstra! - zapiszczał radośnie Frankie, gdy przyjechali.

- Prawdziwy piknik! Widzisz, mamó? - Rozglądał się po



mieszkańcu z zarumienionymi policzkami i oczami błyszczącymi podnieceniem. - Tu jest wspaniale. Jakbym był w domu na drzewie!

- Wspaniale - przyznała Pammie z zachwytem.

- Prawda? - powiedziała Sierra. - A teraz coś zjemy.

Gdy skończyli posiłek, oprowadziła gości po mieszkaniu. Chłopcu szczególnie spodobały się schody. Przyglądał im się uważnie, jakby chciał je dobrze zapamiętać. Podobał mu się także widok z okien. Wyciągał szyję, by zobaczyć jak najwięcej. Potem jak urzeczony brał do rąk rólki, łyżwy, kije baseballowe, przymierzał rękawice Dominika.

- W przyszłym roku zacznę grać w baseball - powiedział z dumą.

- Z pewnością - zgodziła się Pam.

- A jeszcze tej zimy będę jeździć na łyżwach - dodał gorączkowo. - Gdy dostanę nerkę. Dostanę ją, prawda? - zwrócił się do Sierry. - Pan doktor tak powiedział. Powiedział, że będę jak nowy, prawda? - Popatrzył na matkę, szukając u niej potwierdzenia.

- Tak. - Pam skinęła głową, uśmiechając się do Sierry.

- Dokładnie tak powiedział.

Sierra chciała dowiedzieć się więcej o decyzji lekarza, uważała jednak, że Frankie nie powinien być obecny przy tej rozmowie. Zaczęła przeglądać kolekcję kaset wideo Dominika.

- „Poszukiwacze zaginionej arki” - oznajmiła, wyjmując kasetę. Wiedziała, że to jeden z ulubionych filmów chłopca.

- Chciałbyś obejrzeć ten film na dużym ekranie? - Gestem pokazała olbrzymi telewizor.

- Nie możemy zostać aż tak długo - zaprotestowała Pam.

- Można dokończyć kiedy indziej, prawda? - Włączyła magnetowid, a potem wyprowadziła Pam do kuchni. - Powiedz mi lepiej, co stwierdzili lekarze? - spytała, nalewając przyjaciółce filiżankę herbaty.

- Powiedzieli, że będzie jak nowy - powtórzyła Pam z uśmiechem słowa syna. - Naprawdę! Powiedzieli, że jeśli znajdzie się dawca, Frankie jest doskonałym kandydatem do przeszczepu. Dzięki tobie wskoczył na początek listy! Zrobią mu teraz testy i będą szukać dawcy. Oczywiście zbadają najpierw mnie i moją siostrę, a potem sprawdzą ojca Frankiego, o ile go znajdą. Ale mocno wątpię, by Dan chciał oddać swoją nerkę.

- Na pewno by to zrobił - powiedziała Sierra. - Frankie jest jego synem.

- Jakby to kiedykolwiek miało dla niego znaczenie. - Pam drgnęła. - Ale mniejsza z tym. Jestem pewna, że znajdą dawcę na czas i Frankie będzie zdrowy! - Splotła dłonie jak do modlitwy i uniosła je do góry. - Boże, proszę cię o to! - A potem popatrzyła na Sierrę z niepokojem. - Naprawdę wszystko w porządku? Czy on... czy on jest dla ciebie dobry? Nie zniosłabym, gdyby było inaczej...

- Przestań się martwić. - Sierra z uśmiechem ujęła dłonie Pam. - On jest bardzo dobry.

- Ale czy wam się uda? - chciała wiedzieć Pam. - Domyślam się, że prawdopodobnie łączy was... wspaniały seks. Ale co z resztą?

- W tym jest coś więcej - zapewniła ją Sierra. - Mimo że jesteśmy tak różni. No i... jedziemy w podróż poślubną.

Oczy Pam pojaśniały. Uścisnęła dłoń Sierry.

- Kiedy? - spytała gorączkowo. - Dokąd?

- Jeszcze nie wiem. Nie powiedział mi. Ale zwolnił mnie z pracy. - Sierra znów się uśmiechnęła. - Na pewno powie mi o tym wieczorem. Będzie musiał. Już taki jest Apodyktyczny, pewny siebie, stanowczy.

- Zupełnie inny niż ty - wtrąciła Pam.

- Nie martw się, na pewno powie mi dziś wieczorem. - Z przekonaniem powtórzyła Sierra.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. - Pam również się uśmiechnęła. - Zaslługujesz na to. Nikt nie zasługuje na szczęście bardziej niż ty. -

Dzisiejszy dzień był o wiele gorszy.

Wczoraj nie mógł przestać o niej myśleć, ale przynajmniej była w pracy- Wiedział, że nie wypada tam pójść, chwycić ją za rękę i po prostu zaciągnąć do łóżka.

Ale dzisiaj została w domu...

Powinien powiedzieć jej wczoraj wieczorem, że ktoś ją zastąpi w pracy, ale zupełnie o tym zapomniał.

A dziś rano, mimo że miał ochotę obudzić żonę, żeby znów się z nią kochać, nie zrobił tego. Wiedział, że zajmie to zbyt dużo czasu. Ona co prawda mogła zostać w domu przez cały dzień, ale on miał o ósmej spotkanie w sprawie przejęcia firmy Harkera.

Sierra spała tak słodko, tak spokojnie, nie zamierzał jej budzić tylko po to, by jej zakomunikować, że może spać dalej. Wyłączył również budzik. Na pewno po przebudzeniu Sierra zadzwoni do Finna i dowie się, że przyjęli już kogoś na jej miejsce.

Będzie zła, to pewne. Ale w końcu zrozumie jego motyw.

Odsunął mankiet koszuli i zerknął na zegarek. Dokładnie

to samo zrobił trzy minuty temu. O Boże, chciał wracać do domu. Do Sierry. Było już dziesięć po szóstej. Mógł już wyjść. Shyla wyszła dwadzieścia minut temu. Właściwie wszyscy już wyszli.

Zmusił się, by skupić myśli na papierach leżących na biurku. Przeczytał projekt umowy z Harkerem już dwa razy. Nigdy nie przystępował do interesu, dopóki nie zrozumiał dokładnie, o co chodzi. I zazwyczaj im więcej się dowiadywał, tym bardziej był spragniony dalszych informacji.

Ale nie dziś wieczór.

Dziś wieczór jego myśli co i rusz wędrowały do Sierry. Co porabiała przez cały dzień? Czy bardzo za nim tęskniła? Czy tak samo mocno jak on?

Do licha!

Odsunął na bok myśli o żonie i wrócił do czytania, ale znów co kilka minut spoglądał na zegarek.

W końcu za kwadrans siódma doszedł do wniosku, że już wystarczająco długo ćwiczył silną wolę.

Starannie ułożył papiery w teczce. Po raz ostatni sprawdził pocztę elektroniczną, przesłał kilka informacji swemu asystentowi.

Zadowolony, że nadal kontroluje swoje życie, zamknął biuro i pojechał do domu.

Dla Dominika przygotowała coś innego niż kanapki z masłem orzechowym.

Sierra nie była znakomitą kucharką, zadzwoniła więc do swej siostry, Mariah, i poprosiła ją o pomoc. Zważywszy, że nadal nic jej nie powiedziała o swym zamażpójściu, rozmowa musiała być bardzo oględna.

- Potrzebuję kilku przepisów - powiedziała Sierra.

- Przepisów? - zdziwiła się Mariah. - Zawsze twierdziłaś, że notes z numerami restauracji to najlepsza książka kucharska.

- Ale dziś wieczór chcę zrobić coś specjalnego - oświadczyła Sierra.

- Kto to jest?

Mariah zawsze trafiała w sedno, ale tym razem okazała się mało spostrzegawcza. Jak taka znakomita dziennikarka mogła nie zauważyć, do kogo bije serce jej siostry?

Oczywiście Sierra potrafiła znakomicie się maskować. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział, co czuje do Dominika Wolfe'a. Nie chciała przyznawać się do nieodwzajemnionej namiętności,

Ale teraz musiała wyjawić prawdę.

- To Dominik - powiedziała.

- Jaki Dominik?

- Dominik, twój szwagier!

- Brat Rhysa? Chyba żartujesz? Boże, Rhys umrze ze śmiechu. Wolne żarty, powiedz lepiej, kto to naprawdę jest? Oczywiście, cieszę się, że w końcu znalazłaś kogoś interesującego, ale... - Mariah umilkła raptownie.

Zaległa ciężka cisza.

- Ty nie żartujesz. - Mariah ciężko westchnęła. - Na liłość boska, Sierra. On jest przystojny i mądrzejszy od Einsteina, ale to człowiek z granitu! Żyje tylko pracą. Prawdopodobnie nawet śpi w garniturze i krawacie.

- Nieprawda - żywo zaprotestowała Sierra. - A krawat. ∴ krawat może służyć do różnych celów...

- Och, mój Boże! - Nastąpiła cisza; Po dłuższej chwili

Mariah znów się odezwała: - Czy mogę ci doradzić, byś się wycofała, póki jeszcze czas? Nim poważnie się zaangażujesz? Uwierz mi, kochanie, Dominik nie potraktuje cię serio. On się nigdy nie ustatkuje. To zatwardziały stary kawaler.

- Ożenił się ze mną we wtorek.

Wiedziała, że nie powinna tego zakomunikować siostrze w taki sposób. Powinna ją przygotować na tę wiadomość. Mariah nie lubiła niespodzianek.

Ale była już czwarta po południu. Dominik wróci do domu za dwie godziny. Chciała przygotować dla niego kolację, by uczcić ich małżeństwo i wyjazd w podróż poślubną.

Nie miała wiele czasu.

- Musiałam się chyba przesłyszeć... - Głos Mariah brzmiał dziwnie, jakby straciła oddech.

- Dobrze usłyszałaś. Wzięliśmy ślub we wtorek po południu.

- We wtorek po południu! Nawet się nie znacie! Nawet się nie lubicie! Czyżbyś go zastraszyła tym krawatem, gdy wpadłaś do niego do biura... - Słowa zamarły Mariah na ustach. Roześmiała się histerycznie. - Czy właśnie wtedy to się zaczęło?

- Niezupełnie - odpowiedziała pospiesznie Sierra. - Wpadliśmy potem na siebie kilka razy. Na przykład na twoim przyjęciu na Long Island. A potem w szpitalu po narodzinach Steve'a i Lizzie. Byliśmy sobie... ciekawi. Ale nic się nie wydarzyło aż do twojego ślubu. Wypiliśmy trochę za dużo szampana. A potem musieliśmy wrócić do Kansas City, żeby złapać poranny samolot i...

- Domyślam się. - Zapadła cisza. Nagle Mariah spytała:

- Ale dlaczego nic nie powiedziałaś? Jeśli się z nim spotykałaś...

- Wcale się nie spotykałam. To była jednorazowa przygoda. Nie widziałam go od tamtej pory...

- Aż do wtorku - uzupełniła Mariah.

- Do wtorku - potwierdziła Sierra. - Wpadł do studia Finna i poprosił mnie, bym za niego wyszła.

- Ale dlaczego...? Poczekaj chwilę... Minęły trzy miesiące... może...

- Nie, do diabła, nie jestem w ciąży! - wtrąciła ostro Sierra. - Przypominam ci, że to twoja specjalność.

- To prawda... - Mariah westchnęła. - Ty go kochasz.

Sierra zwilżyła usta i wzięła głęboki oddech.

- Tak.

Mariah przez chwilę milczała. Najwyraźniej usiłowała sobie przypomnieć wszystko, co wiedziała o swoim konserwatywnym, poważnym szwagrze.

- Czy on też cię kocha? - spytała w końcu.

- Nie - wyznała Sierra. - On mnie nie kocha. Ożenił się ze mną, ponieważ jest nam dobrze w łóżku, oraz dlatego, że stary Douglas bez przerwy próbował go wyswatać. Co kilka tygodni przedstawiał Dominikowi nową kandydatkę na żonę. Wszystkie wspaniałe, odpowiednie. Nie to co ja.

- Ale przecież nie mógł z tego powodu ożenić się z tobą - zaprotestowała Mariah. - Nie mógł być aż taki głupi.

- Och, wielkie dzięki,

- Nie chodziło mi o to, że jesteś nieodpowiednia, ale nie ożeniłby się przecież z tobą tylko po to, żeby zrobić na złość ojcu!

- Tak właśnie zrobił. Ale ja chcę, żeby to trwało, rozu-

miesz? - dodała Sierra gorączkowo. - On chyba też tego chce. Odwołał moje dzisiejsze zobowiązania. Gdy poszłam do pracy, okazało się, że ktoś mnie zastępuje. Bruce powiedział mi, że Dominik zadzwonił wczoraj i zwolnił mnie z pracy, żebyśmy mogli pojechać w podróż poślubną.

Mariah nadal milczała. Zastanawiała się. Porządkowała fakty. Rozważała „za” i „przeciw”. Cała Mariah. Zrównoważona. Wnikliwa. Można było na niej polegać.

- A więc on też musi chcieć, by nam się udało, prawda?  
- spytała Sierra z nadzieją w głosie. - Nie sądzisz?

Dopiero teraz, gdy postawiła pytanie, zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnęła, by Mariah przyznała jej rację. Właściwie dlatego zatelefonowała do siostry.

- Być może to początek - odparła po długim zastanowieniu Mariah. - Tak, to początek. - A potem podała dwa przepisy na lasagne. - Rhys uwielbia lasagne - powiedziała. - Na pewno Dominikowi też będzie smakować. Zrób do tego sałatkę i przygotuj czosnkowe pieczywo. To bardzo łatwe. A jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać - dodała opiekuńczym tonem starszej siostry. - W razie czego Rhys mu dokopie w twoim imieniu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Sierra. - Mam nadzieję.

- Też mam taką nadzieję, mała - powiedziała Mariah.  
- Życzę ci szczęścia.

Sierra wyszła do sklepu po kilka produktów, których nie znalazła w kuchni Dominika. Portier zaakceptował już jej pobyt w tym domu, czego dowodem była pomoc przy wniesieniu zakupów do windy.



Usmażyła mięso, starta ser, a potem włożyła lasagne do piecyka. Przygotowała również sałatkę z grzybami, czerwona cebulka, czarnymi oliwkami i grzankami oraz zrobiła masło czosnkowe. Potem nakryła stół w aneksie jadalnym, skąd rozciągał się piękny widok na park. Postawiła kieliszki na stole i zapaliła świece.

Dokąd pojedziemy w podróż poślubną? - zastanawiała się rozmarzona. Jamajka? Europa? Meksyk?

Nie miała mu za złe, że chciał jej zrobić niespodziankę. Oczekiwanie też może być podniecające.

Ale jeszcze większą przyjemność sprawiała jej świadomość, że Dominik w ogóle chce wyjechać z nią w podróż. To przecież oznaczało, że poważnie traktuje ich związek i pragnie, by ich małżeństwo przetrwało próbę czasu.

Było kwadrans po szóstej. Dominik za chwilę wróci do domu. Włączyła piecyk i otworzyła wino. Nastawiła cichą, romantyczną muzykę. I czekała.

Sprawdziła lasagne. Zamieszała sałatkę. Upiła trochę wina.

Dochodziło wpół do siódmej. Minał kolejny kwadrans. Potem zrobiła się siódma piętnaście, wreszcie wpół do ósmej.

Dopiero wtedy drzwi się otworzyły.

Sierra wytarła wilgotne dłonie o koszulę Dominika, którą nadal miała na sobie. Była bardziej zdenerwowana niż wówczas, gdy brała z nim ślub. Odetchnęła głęboko i wyszła na spotkanie swojego męża.

Coś wspaniale pachniało. Smakowicie.

Przypuszczał, że Sierra będzie na niego czekać. Obawiał się jednak wybuchu złości, a nawet grózb z jej strony. Ośmielił się przecież samowolnie zwolnić ją z pracy.

Nie spodziewał się jednak zupełnie, że zastanie Sierrę w dobrym humorze.

- Witaj! - powiedziała z uśmiechem, wyłaniając się z kuchni. Pocałowała go przelotnie, po czym tanecznym krokiem poszła do jadalni.

Żadnych skarg? Żadnych wyrzutów? Czyżby nie musiał zażegnawać awantury?

W dodatku w jego koszuli wyglądała niezwykle kusząco. Nigdy by nie przypuszczał, że ta koszula może być tak seksowna. Ale nigdy nie widział w niej Sierry.

- Nie powiedziałaś mi, że dzwoniłeś do Bruce'a - odezwała się łagodnie, ciepło, z zaciekawieniem.

Tego się nie spodziewał. Wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że mogę cię utrzymać.

- Mimo wszystko byłam zaskoczona. Naprawdę się cieszę.

Naprawdę? Czyżby to mu się śniło?

Wyciągnął po nią rękę. Czekał na to cały dzień.

Pocałunek był długi, żarliwy. Głęboki i namiętny. Powinien zaprowadzić ich prosto do sypialni.

Ale Sierra się wycofała.

- Najpierw zjemy kolację - powiedziała z uśmiechem.

- Mariah przypomniała mi przepis naszej mamy na lasagne.

- Zgoda - odparł.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny? - Patrzyła na niego z nadzieją i rozgorączkowanym wyrazem twarzy.

- Oczywiście. Na jedzenie też mam ochotę.

Roześmiała się, jakby powiedział znakomity dowcip.

- Idź się umyć - ponagliła. - Wszystko już gotowe.

Miał ochotę namówić ją na szybką wycieczkę do sypialni,

ale powstrzymał się. Bardzo się napracowała, by przygotować kolację. Powinien to docenić.

Umył ręce i szybko wrócił do jadalni. Podała kolację na rzadko używanym stole stojącym przy oknach, z których rozciągał się widok na park. Po obu krańcach stołu zapaliła świece w stożkowatych lichtarzach. Talerze ustawiła dokładnie naprzeciwko siebie. Atmosfera była przytulna, intymna. Prawdziwe miłosne gniazdko.

Dominik poczuł lęk. Ale właściwie czego się obawiał? Że złapie go w małżeńskie sidła? Do licha, przecież już była jego żoną!

- Usiądź - powiedziała łagodnie, a potem poprosiła, by nalał wino.

Podając jej kieliszek, przypomniał sobie nagle, że ostatni raz pili razem wino na kolacji z jego ojcem, Viveką i Hargrove'em. Przypomniał sobie toasty. Gdy spojrział na Sierrę, domyślił się, że ona również je pamiętała. Patrzyła teraz na niego promiennymi, ożywionymi oczami.

- Za twoją pomyślność! - powiedział, stukając kieliszkiem o jej kieliszek.

- Za naszą pomyślność! - poprawiła go z uśmiechem i wypita wino.

Dominik wypił swoje. A potem zabrał się za jedzenie. Jadł z wielkim apetytem.

- Dobrze, naprawdę dobrze - powiedział, wycierając usta serwetką.

Sierra obserwowała go w skupieniu, jakby na coś czekała.

- Miło mi - powiedziała. - Nie jestem zbyt dobrą kucharką, ale chętnie się nauczę.

- Nie musisz gotować co wieczór - rzekł łaskawym tonem.

- Co za ulga! Ale zamierzam często to robić. Zastanawiałam się, jaką kuchnię lubisz...

- Każdą. Nie jestem wybredny.

- Włoską? - indagowała. - Byłeś kiedyś we Włoszech? Zawsze chciałam tam pojechać...

- Nie byłeś tam, naprawdę?

Pokręciła głową.

- W wielu miejscach nie byłam. Na Jamajce, w Cancun... Nie widziałam wodospadu Niagara...

Dominik zamrugał oczami, próbując podążyć za tokiem jej myśli. Te miejsca miały ze sobą coś wspólnego, nieprawdaż?

- A na Alasce byłeś? - zapytał.

Oczy jej się rozszerzyły.

- Na Alasce? Nie, nigdy. To brzmi... wspaniale!

- Tam jest pięknie. Jeździmy tam z Rhysem na ryby.

- Alaska jest wspaniała - powtórzyła, jakby lekko zakłopotana.

Dominik zmarszczył brwi. Czyżby chciała pojechać na ryby z nim i z Rhysem? Nie zabierali ze sobą kobiet.

- Może moglibyśmy pojechać tam latem - powiedział niepewnie.

- Latem? Och, tak. Byłoby cudownie.

Znów zabrała się za lasagne. Poruszył się niespokojnie, niechcący trącając stopą nogę Sierry. Zareagowała natychmiast. Przesunęła palcami po jego kostce, potem po łydce. Uśmiechnęła się sponad kieliszka z winem.

Dominik podniósł swój kieliszek i wypił do dna.

- Jeszcze? - Wyciągnęła butelkę w jego kierunku, jednocześnie przesuwając stopę wyżej.

- Nie teraz - burknął. - Lepiej skończ już jedzenie.
- Właściwie już się najadłam. - Zachichotała. - Myślę, że jestem gotowa na następne danie.
- Tak, najwyższy czas. - W pośpiechu odsunął krzesło i wstał.

Sierra również wstała. W jej oczach błyszczało pożądanie i szczęście.

- Myślałem, że będziesz zła - odezwał się.
- Zła? - Między jej brwiami pojawiła się małe zmarszczka. - Dlaczego? Dlaczego powinnam być zła?
- Oczywiście, że nie powinnaś. Ale wczoraj wieczorem zapomniałem ci powiedzieć, że zadzwoniłem do twojego agenta i zwolniłem cię z pracy.
- Muszę przyznać, że zachowałeś się jak despota. Zważywszy jednak okoliczności... - Zawiesiła głos, obeszła stół dookoła i zarzuciła Dominikowi ramiona na szyję.
- Okoliczności? - zdumiał się, mimo że krew już zaczynała mu pulsować w żyłach.
- Podróż poślubną - powiedziała Sierra, patrząc mu prosto w oczy. - Dokąd pojedziemy? Chyba nie na Alaskę...  
Dominik zrobił krok w tył.
- Jaką podróż poślubną?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Powiedziałeś Bruce'owi, że wyjeżdżamy w podróż poślubną. - Sierra wpatrywała się w niego zdumiona.

Dominik wyglądał na zbitego z tropu. Stanowczo pokręcił głową.

- Może źle mnie zrozumiał.

- Bruce'owi to się nie zdarza. Płacę mu za zapamiętywanie szczegółów. A więc, powiedziałeś mu czy nie, że jedziemy w podróż poślubną?

- Powiedziałem, że ty masz teraz miesiąc miodowy! - odparował.

- Tylko ja? A ty nie?

- Kiedy, do diabła, miałbym mieć czas na podróże poślubne? Ja muszę pracować! Mam swoje zobowiązania, spotkania, interesy. Mam odpowiedzialną pracę!

- Ja też.

- Nie jest ci już potrzebna.

- Ale ja chcę pracować.

Miał zaskoczoną minę. Potem uśmiechnął się niedbale.

- Chcesz przez cały dzień stać na nogach i bawić się cudzymi włosami? Chcesz wysłuchiwać połajanek takich idiotów jak ten MacCauley?

- Tak - odpowiedziała z pasją.

Nadal patrzył na nią z niedowierzaniem. Następnie przesunął dłonią po twarzy.

- Chyba żartujesz? Ale jeszcze przed chwilą byłaś zadowolona...

- Ponieważ myślałam, że wyjeżdżamy w podróż poślubną.

- Wiesz przecież, że ja nie mogę wyjechać - odparł z westchnieniem.

- Nie wiedziałam.

- Nie mogę.

- Powiedz, że raczej nie chcesz. - A więc była dla niego zabawką, dziewczyną, z którą chodzi się do łóżka, ale z którą nie można stworzyć prawdziwego związku.

. Milczał. Na jego szczęście drgał malutki mięsień.

- Widzę, że nie zaprzeczasz - ciągnęła jadowitym tonem.

- No cóż, bardzo chciałbym wyjechać z tobą w podróż poślubną, ale!..

- A ja bardzo chciałabym ci powiedzieć, żebyś poszedł do diabła! - wybuchła. W obawie, że się rozpłaczę, odwróciła się na pięcie, chwyciła talerze i pobiegła do kuchni.

Dominik podążył za nią, wyjął jej talerze z rąk, cisnął je na kuchenny blat, chwycił ją w ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Przestań się wściekać! - nakazał.

- Przestać? Przestać się wściekać, skoro bez żadnego powodu pozbawiłeś mnie dobrej pracy?

- Próbowałem tylko ułatwić ci życie. Chciałem, żebyś zrobiła sobie przerwę. Chciałem cię uszczęśliwić.

- Chcesz mnie uszczęśliwić? W takim razie wyjeżdżmy. Poznamy się lepiej. Może się okaże, że łączy nas coś więcej niż seks?

Jego twarz miała nieprzenikniony wyraz. Zacisnął mocniej szczękę. Sierra poczuła się tak, jakby dostała cios w żołądek. Wprost czuła fizyczny ból, zrozumiała bowiem, że on jej nie chce! Chciał tylko mego ciała, poprawiła się w myślach. Do diabła, to mu wystarczało!

- A więc nie pojedziemy? Zgoda. Doskonale. Zostaniemy tutaj. Ale ja wracam do pracy! Nie powstrzymasz mnie!

- Ależ, Sierro, to nie jest konieczne...

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję!

Chwyciła naczynie z resztką lasagne, przykryła je folią i wstawiła do lodówki. Potem w pośpiechu to samo zrobiła z sałatką. Wrzuciła pozostałe naczynia do zlewu i zaczęła szorować je tak mocno, jakby chciała zetrzeć z nich wzór.

- Mam zmywarkę - zauważył Dominik poprzez szum płynącej wody.

- Teraz więc masz dwie - odparowała, ciskając garnkiem o zlewozmywak.

- Sierra!

Miała ochotę walnąć go w nos. Ale zamiast tego wyładowała złość na garnku.

- Nie chcę, byś pełniła rolę zmywarki. - Podszedł do niej i znów ją objął.

Czuła na plecach jego gorące, twarde ciało. Musiała się powstrzymać, by nie odwrócić się i nie zarzucić mu ramion na szyję. Jakże go pragnęła! Ale rozsądek przeważył.

- Potrzebujesz mnie tylko do łóżka - powiedziała z goryczą.

- Lubię być z tobą w łóżku - potwierdził.

- Wielka szkoda, ponieważ już tam razem nie wyładujemy!



- Na litość boską, Sierra! Przestań zachowywać się lak melodramatycznie. Chyba nie zaprzeczysz, że też to lubisz.

Odwróciła się nagle i odepchnęła go mokrymi rękami, pozostawiając ślady dłoni na garniturze.

- Oczywiście, że lubię. Ale jesteśmy małżeństwem, a małżeństwo to nie tylko seks.

- Nie mogę dać ci niczego więcej - rzekł ponuro. Zaciśnął usta w wąską linię i popatrzył na nią ze złością, jakby to była jej wina.

- Dlaczego? - Tym, razem nie krzyczała, mówiła bardzo spokojnie, prawie cicho.

- Nie dam ci niczego więcej - powtórzył.

- Wielkie dzięki!

- Och, Sierro, przecież wiesz, że cię lubię. Bardzo cię lubię. Chodzi tylko o to... że nie chcę się angażować.

- Nie chcesz się angażować? - Patrzyła na niego z otwartymi ustami. - Dlaczego więc się ze mną ożeniłeś?

Nie odpowiedział.

- Z powodu seksu - skonstatowała tonem wyrzutu, wycierając ręce o poły koszuli. Potem skrzyżowała dłonie poniżej piersi. - W takim razie nie mogę tego zrobić.

- Co to znaczy, że nie możesz? - Był wściekły, a zarazem zaskoczony. - Przecież już się pobraliśmy!

- Ale to nie wystarczy. Już nie.

- Chcesz się wycofać? Chcesz się wyprowadzić? Rozwieść? Oddać mi pół miliona?

Och, do diabła!

Na pierwsze trzy pytania bez namysłu odpowiedziałyby „tak”. Ale na czwarte...

- Nie mogę tego zrobić - wymamrotała.

- Wydałaś już te pieniądze? - Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Oddałam je. - Gdy oderwała wzrok od okna, napotkała zdumione spojrzenie Dominika. - Oddałam je - powtórzyła kamiennym tonem.

- Ale komu? Bezdomnym? Głodującym dzieciom?

- Mojej przyjaciółce, której syn potrzebuje przeszczepu nerki.

Zamrugął oczami, a potem potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Której przyjaciółce?

- Pammie, mojej sąsiadce. Jej synek, Frankie, potrzebuje nerki, a jego ubezpieczenie nie pokrywa takiej operacji. Musiała wpłacić ćwierć miliona, żeby umieścić go na liście oczekujących na dawcę. Mogę więc oddać ci tylko połowę. Potem coś wymyślę...

- Do diabła! - przerwał jej, przemierzając przestrzeń kuchni jak wściekły tygrys. - Zostaw sobie te przekłete pieniądze! Nie są dla mnie ważne. - Odwrócił się i popatrzył na nią ze złością. - Czy chcesz rozwodu?

- A ty? - spytała cicho.

Znieruchomiał. Oddychał szybko, nierówno.

- Nie wiem - powiedział w końcu.

Sierra pomyślała, że przynajmniej jest uczciwy. Chyba powinna być z tego zadowolona.

- Kiedy się dowiesz - powiedziała uprzejmie - będę zobowiązana, jeśli mnie powiadomisz.

- Dowiesz się pierwsza - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Dziękuję. - Głos miała lodowaty i taki sam chłód czuła w sercu.

- Ale jeśli ty chcesz... - podjął, lecz zaraz urwał.
  - Nie odejdę, póki nie spłacę długu.
  - Powiedziałem ci przecież...
  - Kiedy zawieram umowę, Wolfe, to jej dotrzymuję. Wyszłam za ciebie. Na dobre i na złe - dodała z goryczą.
  - Ale nie będziesz ze mną sypiać, prawda?
- Wpatrywali się w siebie. Dominik wyzywająco, Sierra z rozpaczą.
- W obecnej chwili - powiedziała tak cicho, jakby miała nadzieję, że jej nie usłyszy - sędzę, że to nie byłoby właściwe.

Dominik zaklął i uderzył pięścią w materac swego bardzo szerokiego i bardzo teraz pustego łóża. „Daj mi znać, kiedy uznasz to za właściwe” - powiedział kilka godzin temu w kuchni najbardziej szyderczym tonem, na jaki potrafił się zdobyć. A potem wyszedł. Wziął swoją teczkę, zaniósł do gabinetu i próbował zająć się pracą, aby stłumić obsesyjne myśli o Sierrze.

Oczywiście, nie był w stanie nic zrobić. Resztę wieczoru bezmyślnie gapił się na papiery, przed oczami mając scenę, która kilka godzin temu rozegrała się w kuchni.

Słyszał jeszcze, jak Sierra miota się za ścianą, trzaska garnkami, naczyniami i patelniami. Jakby miała prawo być zła, ponieważ nie chciał pojechać z nią w podróż poślubną! Ponieważ inaczej wyobrażała sobie ich małżeństwo!

Do diabła, jeśli marzyła o tradycyjnym związku, nie powinna za niego wychodzić!

To w ogóle nie miało sensu. I nie miało sensu, że ona spała teraz w drugim końcu holu, za zamkniętym drzwiami swojego pokoju. Za drzwiami zamkniętymi na klucz.

Wiedział, że są zamknięte, ponieważ przechodząc, nacisnęła klamkę. Delikatnie. Ostrożnie. Tak, żeby nie zauważyła. Drzwi ani drgnęły. Rozzłoszczony burknął głośno:

- Zachowujesz się dziecinnie, Sierra!

Nie odpowiedziała.

- Dziecinnie! - powtórzył głośniejszym głosem, poruszając klamką. Nadal nic.

Do diabła z nią! Jak mogła tak postąpić? Czekał na wspólne chwile przez cały dzień!

Przewrócił się na drugi bok, uderzył pięścią w poduszkę, potem w głowę. Popatrzył na pustą przestrzeń obok siebie, gdzie jeszcze wczoraj w nocy leżała Sierra. Wystarczyła jedna noc, by tak nasyciła pokój swoją osobą, jakby była tu od zawsze.

Znów się przekręcił, odwracając się plecami do miejsca, na którym spała. Mimo woli przypomniał sobie, jak wtulała się w niego, jak obejmowała go ramionami...

O Boże! Musiał z tym skończyć. Odrzucił kołdrę, założył koszulę i slipki, a potem wyszedł do holu. Zza zamkniętych drzwi pokoju Sierry nie dochodził żaden szmer.

Ciekawe, czy śpi? Miał nadzieję, że nie. Chciał, by cierpiała tak samo jak on. Żeby się przekonała, jak bardzo „właściwe” było spanie w pojedynkę!

- To była najkrótsza podróż poślubna, moja droga - skomentował Bruce, gdy Sierra zadzwoniła do niego następnego ranka.

- Postanowiliśmy trochę z tym poczekać - powiedziała oględnie.

- Zawiadomię Finna i Giba, że wracasz do pracy. - Bruce

chrząknął. - Jestem pewien, że Finn się ucieszy. Okropnie narzekał, gdy mu powiedziałem, że wyjeżdżasz. Niebawem zadzwonię.

Musiała przeżyć kolejny dzień. Wczoraj przyszło jej to z łatwością, ponieważ cieszyła się życiem i była szczęśliwa.

Dzisiaj trudno jej było zachować optymizm. Cóż, Dominik nie chciał, by ich małżeństwo było prawdziwe. Potrzebował wyłącznie partnerki do łóżka. Ale czego właściwie się spodziewała? Miłości?

Była głupią, naiwną dziewczyną, oczekując, że Dominik zakocha się w niej tak samo, jak ona zakochała się w nim.

On nawet nie próbował. Pamiętała, jak wczoraj po awanturze w kuchni poszedł do swego gabinetu i przesiedział tam cały wieczór, pochłonięty bez reszty fuzjami.

Było już dobrze po północy, gdy usłyszała jego kroki za drzwiami swojego pokoju. Zatrzymał się i nacisnął klamkę. Tak jakby liczył, że zostawiła nie zamknięte drzwi! A potem krzyknął, że zachowuje się dziecinnie. Dziecinnie! Miała ochotę cisnąć doniczką. Jeśli chciał zobaczyć jej dziecinne zachowania, chętnie mu pokaże!

Ale tego nie zrobiła. W milczeniu patrzyła na drzwi, aż w końcu Dominik od nich odszedł. Słyszała, jak krążył po sypialni, robił mnóstwo hałasu, by zamanifestować swe niezadowolenie.

Resztę nocy Sierra spędziła złoszcząc się i przewracając z boku na bok. Zasnęła dopiero nad ranem. Śniło jej się na przemian, że kocha się z Dominikiem albo że go dusi. Ta ostatnia wizja przynosiła ukojenie. Około piątej rano usłyszała szum wody w łazience. Nadal wściekła, przewróciła się

na drugi bok i, by zagłuszyć wszelkie odgłosy przypominające o Dominiku, naciągnęła poduszkę na głowę.

Dopiero gdy nabrała całkowitej pewności, że wyszedł do pracy, wstała i otworzyła drzwi.

Długo stała pod prysznicem, potem ubrała się, tym razem we własne rzeczy.

Popełniła błąd, wychodząc za tego mężczyznę. Jakże była głupia! I niepotrzebnie otworzyła serce przed Mariah... Teraz jej siostra będzie się zamartwiać, a co gorsze - być może zacznie się wtrącać.

Sierra doszła do wniosku, że najlepszą formą obrony jest atak. Wsiadła w autobus jadący na West Side, po drodze kupiła ulubione kanapki Mariah i w porze lunchu stanęła na progu jej mieszkania.

- Jak udała się kolacja? - spytała Mariah z uśmiechem, otwierając drzwi.

- O tym właśnie chciałabym z tobą porozmawiać. - Sierra energicznym krokiem weszła do środka.

- Co za palant! - wykrzyknęła ze złością Mariah, gdy Sierra opowiedziała pokrótce przebieg wydarzeń ostatniego wieczoru. - Naprawdę powiedział, że nie chce się angażować? - Z sześciomiesięcznym Stephenem na ręce chodziła nerwowo w tę i z powrotem po salonie.

- Dokładnie tak powiedział. - Sierra rozkładała lunch na niskim stoliku.

- Twój wujek jest idiotą! - powiedziała Mariah, podnosząc do góry syna i patrząc mu prosto w oczy. - Pamiętaj, gdy dorośniesz, nie bądź taki jak on!

- Oczywiście - dodała z przekąsem Sierra. - Na pewno będzie taki sam jak Rhys.

Rhys z początku też nie chciał się angażować. Uciekł nawet, gdy dowiedział się, że Mariah oczekuje jego bliźniąt. Ale dziś trudno byłoby znaleźć lepszego i czulszego męża i ojca.

- Jest więc przynajmniej nadzieja. - Mariah usiadła po turecku na podłodze i usadowiła obok siebie Stephena. - Lepiej zjedzmy coś, nim Lizzie się obudzi - powiedziała, nadgryzając kanapkę. - Zobaczysz, Dominik też nabierze rozumu, podobnie jak Rhys - pocieszała.

- Teraz tak mówisz. - Sierra z ponurą miną spojrzała na kawałek sałaty wystający z kanapki. - Ale pół roku temu nie byłaś taka pewna siebie.

- Nie byłam - przyznała Mariah. - Ale Rhys miał powody, by nie chcieć się angażować.

- Dominik pewnie też je ma.

- Jego żona nie umarła, a on nie stracił nie narodzonego dziecka.

- Wiem, że narzeczona zostawiła go przed ołtarzem. To musiało bardzo zboleć mężczyznę tak dumnego jak Dominik.

- Trwaj przy nim, tak jak ja byłam przy Rhysie - powiedziała Mariah.

- I sądzisz, że z czasem przejrzy na oczy?

- Tak.

- Mówisz z dużą pewnością siebie - rzekła sucho Sierra.

- Dominik jest inny niż Rhys, twardszy, bardziej powściągliwy. Ale, na litość boską, kiedyś wreszcie upora się z przeszłością!

- Może masz rację. Ale to nie znaczy, że zakocha się we mnie. Rhys był przynajmniej twoim przyjacielem... na początku.

- Od czegoś musisz zacząć.
- Dominik i ja zaczęliśmy od łóżka. Chyba to nie był najszcześniejszy pomysł.
- Gdzie twój optymizm, Sierró? Gdzie się podziała twoja pewność siebie?
- Umarły wczoraj wieczorem. Sama mi powiedziałaś, że on jest straconym przypadkiem.
- Nie wiedziałam jeszcze, że on się z tobą ożenił. Nie zrobiliby tego, gdyby do ciebie nic nie czuł. Daj mu szansę. Zachowaj cierpliwość i nie pozwól umrzeć nadziei. Nie odstępуй go.
- Sierra chciała mieć nadzieję. Ale panicznie się bała.
- A co będzie... jeśli... jeśli się nie uda?
- Czy coś tracisz, podejmując próbę? - spytała łagodnie Mariah.
- Oczywiście, że nie - przyznała Sierra.

Gdy wieczorem otworzył drzwi, znów uderzył go w nozdrza jakiś wspaniały zapach. Tak samo jak wczoraj... O Boże, nie chciał powtórki wczorajszego wieczoru!

Zapewne ugotowała coś dla siebie, pomyślał. Być może czuł zapachy sprzed paru godzin. Wrócił do domu po ósmej. Miał dziś spotkanie z Kentem i dwoma biznesmenami, które trwało do wpół do siódmej. A potem jeszcze robił notatki, nagrywał tekst dla Shyli i zupełnie się nie spieszył do domu.

Nie mógł zaprzeczyć, że poczuł ogromną ulgę, gdy po przekręceniu klucza i otwarciu drzwi, powitały go smakowite zapachy dochodzące z kuchni oraz ciche dźwięki karaibskiej muzyki.



Postawił teczkę na podłodze, ale po chwili ją podniósł, zamierzając udać się prosto do gabinetu. Nim zrobił krok, z kuchni wynurzyła się Sierra.

Dziś nie była ubrana w jego koszulę... Dziwnie mu czegoś zabrakło, gdy zobaczył ją w spranych dżinsach i różowej bluzce z długimi rękawami. Wyglądała jakoś tak... normalnie. Oczywiście, z wyjątkiem czerwonych włosów.

- Zrobiłam na kolację wołowinę po burgundzku - powiedziała jak gdyby nigdy nic. - Spróbujesz?

Co miał powiedzieć? Nie?

- Chętnie. - Chyba nie zabrzmiało to niezręcznie? - Tylko odniosę teczkę.

- Zjemy w kuchni.

Znów zniknęła, a on patrzył za nią dłuższą chwilę, zanim otrząsnął się i poszedł do gabinetu. Gdy wrócił do kuchni, Sierra siedziała, przy stole. Podniosła oczy i uśmiechnęła się przelotnie, potem znów spuściła wzrok na talerz.

- Wygląda niezłe - powiedział, siadając naprzeciwko. - Czy to kolejny przepis twojej matki?

Zwykle nie miał problemów z prowadzeniem konwersacji. Był w tym wyćwiczony. Ale dziś w towarzystwie Sierry czuł się jak idiota.

- Mariah mi go podała. Przedtem nie interesowałam się gotowaniem.

Dominik chciał spytać „przed czym”, ale się nie ośmielił. Włożył do ust kawałek mięsa.

- Smakuje jeszcze lepiej, niż wygląda - pochwalił.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Nagotowałam cały gar. Pewnie będziemy to jeść przez tydzień.

Powiedziała „my” i powiedziała „tydzień”. A więc nie zamierzała go zostawić. Poczuł ciepło w sercu. Kolacja stała się jeszcze bardziej smakowita.

Zjadł dwie duże porcje, potem wypili resztę wina, które zostało z poprzedniego wieczoru.

Sierra prawie się nie odzywała, dobrze przynajmniej, że nie zamknęła się w swoim pokoju na klucz.

Przyglądał jej się w milczeniu, trzymając w górze kieliszek. Dotychczas, gdy ją obserwował, myślał wyłącznie o tym, co za chwilę się stanie, czyli, mówiąc bez ogródek, zastanawiał się, kiedy będzie mógł zaciągnąć ją do łóżka. Ale dziś wieczorem było inaczej.

Nie przestawał na nią patrzeć. Wodził wzrokiem po delikatnej linii jej policzków, po długiej kremowej szyi, na której pulsowała mała żyłka. Oczy miała przysłonięte powiekami, całą uwagę koncentrując na jedzeniu. Na niego w ogóle nie patrzyła.

Zaczął coś mówić, opowiadać, co wydarzyło się w biurze, po chwili jednak przerwał. Najwyraźniej jej to nie obchodziło. A on wcale nie chciał o tym opowiadać. Próbował tylko nawiązać rozmowę, ale się nie udało.

Gdy skończyli jeść, Sierra natychmiast wstała.

- Posprzątam - powiedziała sztywno. - Zapewne musisz jeszcze popracować.

- Pomogę ci - powiedział nieoczekiwanie, a potem rzeczywiście pomógł jej sprzątnąć ze stołu, a gdy płukała naczynia, wstawiał je do zmywarki.

- Jutro wracam do pracy - oznajmiła Sierra z determinacją w głosie, gdy skończyli. - Do studia Finna. - Zawiesiła głos, jakby oczekując, że Dominik się sprzeciwi, on jednak

tylko skinał głową. - Pomyślałam, że powinnam cię uprzedzić - dodała.

- Masz prawo do powrotu do pracy. - Postarał się przybrać obojętną minę.

Ich spojrzenia na chwilę spotkały się, lecz za moment spłoszone uciekły przed sobą.

- A więc dobranoc - powiedziała. Odwróciła się i poszła w stronę schodów.

Dominik patrzył za nią, jak kołysała biodrami w obcisłych dżinsach i czuł dojmujący ból w sercu.

- Sierra? - wypowiedział jej imię, nim zdał sobie z tego sprawę.

Z ręką na poręczy odwróciła głowę.

- Słucham?

Zapadła cisza. I trwała.

- Nic. - Pokręcił głową. - Dobranoc.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Krótka ta podróż poślubna - skomentował Finn, gdy następnego dnia Sierra pojawiła się w studio. - Wszystko w porządku?

Sierra uśmiechnęła się jednym ze swych najbardziej promiennych uśmiechów.

- Oczywiście. Dominikowi coś wypadło. Wiesz, jak to jest w biznesie. Postanowiliśmy przesunąć nasz wyjazd.

- My z Izzy i dziewczynkami pojechaliśmy na Bora Bora - powiedział Finn z tęsknym wyrazem oczu. - Nie ma nic lepszego na początek jak ciepłe morze, plaża i słońce.

- Świetny pomysł - przyznała ponurym tonem.

Tego wieczoru dotarła do domu późno, około siódmej.

Zastała Dominika w kuchni. Jego zazwyczaj starannie uczesane włosy były rozczochrane, jakby często przeczesywał je palcami. Krawat miał rozwiązany, a górny guzik koszuli rozpięty.

- Gdzie...? - Gwałtownie wciągnął powietrze i urwał.

- Pracowałaś do późna? - spytał prawie obojętnym tonem.

Czyżby się denerwował? Czyżby sądził, że go zostawiła? Przecież wszystkie jej rzeczy były na górze!

- Tak - przyznała. - To z powodu Ballou. Jak zwykle miał kłopoty z podejmowaniem decyzji.

- Miałem takich menedżerów. - Dominik uśmiechnął się słabo. - Krótko.

- Szkoda więc, że nie pracuje dla ciebie. Mógłbyś go wylać. - Ze znużeniem zgarbiła ramiona. - To był ciężki dzień.

- Kupiłem coś u Chińczyka - powiedział. - Pomyślałem, że teraz moja kolej coś przyrządzić, ale zbyt późno wróciłem do domu, by sam się do tego zabrać.

Sierra starała się nie okazać zdumienia. Czyżby sugerował, że będą na zmianę gotować?

- Mam nadzieję, że lubisz wołowinę po mongolsku i kurczaka z orzechami? - spytał. - Kupiłem też sajgonki i zupę z ptasich gniazd.

- Brzmi... fantastycznie - powiedziała, niepewnie wchodząc do kuchni.

Na stole piętrzył się stos białych kartonowych pojemników. Dominik poprosił ją, by usiadła, a potem zajął miejsce naprzeciw niej.

Sierra nie jadła cały dzień i była bardzo głodna. Już pierwszy kęs smakował tak cudownie, że aż jęknęła z zadowolenia.

- Co się stało?

- Nic... - Uśmiechnęła się błogo. - To jest takie dobre.

Dominik odwzajemnił uśmiech. Na ułamek sekundy Sierra odniosła wrażenie, jakby łączyła ich głębsza więź. Ale Dominik szybko pochylił głowę nad swoim talerzem.

Gdy już zaspokoiła pierwszy głód, zaczęła mówić. Przez jeden wieczór mogła milczeć, ale dłużej nie potrafiła. Opowiedziała mu o Ballou. Był w środowisku bohaterem niezliczonych anegdot. Dominik z początku uśmiechał się lekko, potem zaczął się śmiać w głos.

- Wypiłabym filiżankę kawy - powiedziała, gdy już skończyli jeść. - A ty nie masz ochoty?

- Owszem - odparł po krótkim wahaniu.

Gdy kawa się zaparzyła, Sierra z filiżanką w ręce stanęła przy oknie i patrzyła na park pogrążony w wieczornym mroku. W oddali błyskały maleńkie, białe światełka kawiarnianych ogródków. Wyglądały magicznie, jak czarodziejskie ogniki albo jak gwiazdy.

Gdy była dzieckiem, lubiła leżeć na trawniku przed domem w Kansas i patrzeć w niebo usiane gwiazdami.

W Nowym Jorku trudno było zobaczyć gwiazdy. Świeciło zbyt wiele innych świateł.

Podniosła do ust filiżankę, aż para zamgliła jej oczy, i wypowiedziała w sercu życzenie.

Chciałabym, żeby to się udało.

Poczuła, że Dominik stoi za nią, niezbyt jednak blisko. Jeszcze wczoraj, przed kłótnią, na pewno wyjąłby filiżankę z jej rąk, a potem zaczął całować. Wsunąłby dłonie pod jej bluzkę, a ona odwzajemniłaby pieśczętę, rozpięłaby jego koszulę, rozwiązała krawat...

Teraz stała bez ruchu. Przestała nawet oddychać, modląc się, by jej nie dotknął, ponieważ pragnęła go równie mocno, jak zawsze. Pragnęła jednak czegoś więcej niż skłonny był jej dać, musiała się więc wycofać, odmówić.

- Doskonała kawa - odezwał się, popijając gorący napój.

- Doskonała. Dziękuję.

- A ja dziękuję za kolację.

W pogrążonym w ciemnościach pokoju zaległa cisza. Nawet nie spojładali na siebie. W końcu Dominik się odezwał:

- Muszę jeszcze trochę popracować.

- Oczywiście - powiedziała Sierra.

W nocy, leżąc samotnie w łóżku, bardzo starała się myśleć pozytywnie.

Próbował o niej nie myśleć. Ale się nie udawało.

Próbował wmówić sobie, że osiągnął przecież to, czego chciał, że ojciec wrócił na Florydę i zaprzestał swatania.

A więc miał żonę, którą sam wybrał - żonę, która spała w drugim pokoju...

Zazgrzytał zębami i zacisnął, dłonie w pięści. Tęsknota za nią doprowadzała go do szaleństwa. Nie mógł jednak niczego od niej wymagać. Bał się, że odejdzie na dobre.

Dziś wieczór, gdy wrócił do domu i jej nie zastał, poczuł się tak, jakby uszło z niego powietrze.

Po drodze kupił egzotyczne smakołyki w chińskiej restauracji; wiedział, że Sierra nie będzie dziś mieć czasu na gotowanie. Przypuszczał jednak, że wróci mniej więcej o tej samej porze co on.

Minęła godzina, a jej nie było. Czuł dziwny, dręczący niepokój. Może coś jej się stało? A może go zostawiła?

Pod wpływem tej okropnej myśli wbiegł na schody, by sprawdzić jej pokój. Nadal wracały wspomnienia Carin i nagle przerwanej ceremonii ślubnej. Gdy zobaczył wszystkie rzeczy na swoim miejscu, odetchnął z ulgą.

Ale tylko na chwilę. Przyszło mu do głowy, że Sierra może później przysłać ludzi po swoje rzeczy. Przez kolejne pół godziny, nim usłyszał dźwięk klucza przekręcanego w zamku, maszerował nerwowo po pokoju, zastanawiając się, czy nie powinien wyruszyć na poszukiwania. Co pewien czas beształ się w myślach za taki głupi pomysł.

Na widok Sierry - zmęczonej, wyczerpanej i dźwigającej ten cholerny kuferek - poczuł niewyobrażalną ulgę.

Właściwie był na siebie zły. Przecież mógł bez niej żyć, na litość boską!

Ale z dnia na dzień cieszył się coraz bardziej, że tu była. Zaczynał się przywiązywać. To go zdziwiło. Mimo - a może właśnie dlatego - że z nią nie sypiał, powoli dostrzegał jej inne liczne zalety.

Od dawna wiedział, że jest bardzo przywiązana do siostry. Teraz zorientował się, że również bardzo poważnie traktowała przyjaźń. Ten zaskakujący prezent dla Pam... Oczywiście, sprawa była jak najbardziej słuszna. Często robiła też drobne przysługi swoim znajomym.

Pewnego dnia przyniosła do domu torbę świeżych chińskich ciasteczek z wróżbami.

- Z jakiej to okazji? - spytał, patrząc na nią zaintrygowanym wzrokiem.

- Przecież je lubisz - odparła. - Zawsze zjadasz moje.

To była prawda. Lubił je, i to nawet bardzo. Ale nikt dotąd tego nie zauważył.

- Dziękuję - powiedział zakłopotany, ponieważ stała przed nim i patrzyła wyczekująco. Od razu rozłamał ciasteczko, po czym włożył do ust.

- Jaką wyciągnąłeś wróżbę? - spytała.

- Nie wierzę we wróżby - powiedział z pełnymi ustami, ale rozwinął maleńki paperek i przeczytał: - Nie oglądaj się za siebie.

- To raczej moje credo - roześmiała się serdecznie zachwycona Sierra.

To właśnie mu się podobało. Nie oglądała się do tyłu i nie



roztrząsała przeszłości. Potrafiła cieszyć się chwilą oraz zarażać dobrym humorem innych.

Pod koniec tygodnia podczas śniadania - jadalі teraz razem śniadania - powiedziała, że wróci późno i nie będzie na kolacji.

- Masz randkę? - spytał bez zastanowienia.

Zaskoczona, zamruęała powiekami i pokręciła głową.

- Obiecałam Mariah i Rhysowi, że popilnuję dzieci, by mogli wyjść na kolację. Potrzebują wolnego wieczoru.

- W porządku. - Zrobiło mu się głupio, że nigdy na to nie wpadł.

Próbował o niej nie myśleć. W biurze udawało mu się całkiem nieźle, ponieważ miał na ogół mnóstwo pracy.

Po powrocie do domu wmawiał sobie, że dobrze mu bez niej. Przez tyle lat doskonale radził sobie sam. Nie była mu potrzebna. Ale znienacka nawiedziła go myśl, że może ona potrzebuje jego. Bez namysłu zadzwonił i spytał, czy przywieźć jej kolację.

- Masz czas? - zdziwiła się.

- Mam ochotę coś zjeść - burknął. - Równie dobrze mogę zjeść z tobą.

- Wobec tak miłej propozycji nie mogę odmówić - powiedziała sarkastycznie, ale w duchu była uradowana.

Gdy Dominik pojawił się z tajsłym jedzeniem, Sierra nakrywała już- przenośny stolik na tylnym tarasie.

- Tutaj jest bardzo miło - oświadczyła. - Zupełnie jak na wsi.

Po skończonym jedzeniu wyciągnęła się na szezlongu. Posadziła Lizzie na kolanach i trzymając ją za ręce podru-

cała lekko do góry. Dziewczynka zanosila się od śmiechu. Sierra śmiała się również.

Wyglądała tak młodo i szczęśliwie. Doskonale radziła sobie z dziećmi. Dominik zaczął się zastanawiać, czy nie chciałaby mieć własnego dziecka...

Nigdy nie rozmawiali o dzieciach. W ogóle niewiele ze sobą rozmawiali.

Na próbę poturlał piłkę w stronę Stephena, który siedział na podłodze i bawił się łyżeczką. Malec trafił łyżeczką w piłkę, lekko ją odbijając.

- No, popatrz na to! - Sierra się roześmiała. - Co za uderzenie! Będzie z niego niezły gracz.

Dominik nie mógł pohamować uśmiechu.

- Oczywiście. Wszyscy Wolfe'owie doskonale grają w baseball.

- Nawet ty? - Sierra uniosła brwi.

- Oczywiście - obruszył się. - W szkole średniej doprowadziłem moją drużynę do półfinałów. I wygrałem. - Był zadowolony, że udało mu się wyrzucić na niej wrażenie. - Potem miałem mniej czasu, ponieważ jednocześnie studiowałem na dwóch wydziałach i pracowałem w firmie ojca. Baseball to tylko gra. Tata stwierdził, że czas dorosnąć.

- Twój tata powinien pilnować swojego nosa - mruknęła.

Dominik musiał przyznać, że czasami też tak myślał. Czuł się wtedy jak zdrajca. Nigdy jednak nie powiedział tego głośno.

- Firma jest ważna. To nasza krew, pot i łzy. Długie lata pracy i mnóstwo samozaparcia. To całe nasze życie.

- Nie powiedziałam, że firma jest nieważna - obruszyła

się Sierra. - Szkoda tylko, że nie mogłeś grać w baseball, skoro tego chciałeś.

- Nie zawsze możemy robić to, co chcemy - stwierdził filozoficznie.

- To prawda - przyznała. Znów podrzuciła Lizzie do góry. - Trzeba się tylko zdecydować, czy warto o to walczyć.

Słowa te odbijały się echem w jego głowie przez cały wieczór i przez kolejne dni. Gdyby wiedział, czego naprawdę chce... Zawsze myślał, że wystarczy mu praca, uwolnienie się od dominacji ojca oraz posłuszna żona.

Ale im więcej czasu spędzał z Sierra, tym mniej był pewien swoich racji.

Mimo postanowienia, by się nie angażować, spędzał z nią coraz więcej czasu.

Gdy zjedli kolację, mógł wrócić do domu. Ale został.

Oczywiście, był jeszcze mecz w telewizji, który zaczął oglądać, gdy Sierra podgrzewała butelki i przygotowywała dzieci do snu.

Potem podeszła do fotela, w którym siedział, podała mu Stephena i butelkę i powiedziała:

- Nakarm go.

- Ja? - Wpadł w panikę.

Sierra uśmiechnęła się.

- On potrzebuje mężczyzny - powiedziała stanowczo. - A poza tym mam tylko dwie ręce i będę karmić Lizzie. Jesteś jego wujem. On cię kocha.

Doprawdy? Wystarczy więc być wujkiem? Nie był ekspertem od miłości. Nawet nie był pewien, czy w nią wierzy.

Kiedyś myślał, że tak. Zanim Carin odeszła. Po jej odej-

ściu był zdruzgotany. Od tamtej pory nie potrafił otworzyć swego serca.

Ale wobec bezradnego dziecka nie mógł pozostać obojętny. Pogłaskał miękki policzek Stephena, a potem podniósł wzrok i z zażenowaniem zauważył, że Sierra go obserwuje.

Uśmiechała się łagodnie i ciepło. Tak jakby łączył ich jakiś sekret. Jakby przed chwilą się kochali...

Próbował się opanować. Nie chciał uczuć. Nie chciał czułości.

Co więc, u diabła, tu robił?

Nie znalazł odpowiedzi.

Od dawna wiedziała, że jest zakochana w Dominiku. Ale było to powierzchowne uczucie w porównaniu z miłością, którą teraz go darzyła - miłością, która rosła i dojrzewała z każdym dniem.

Oczywiście, nadal pragnęła iść z nim do łóżka, ale nie miała odwagi.

To śmieszne, jak wszystko się zmieniło. Gdy po raz pierwszy go zobaczyła, odniosła wrażenie, że jest bogaty i arogancki. I przede wszystkim chciała utrzcęć mu nosa.

- Czy większość ludzi płaszczy się przed tobą? - spytała go kiedyś.

- Mężczyźni mi salutują, a kobiety dygają - odpowiedział bez cienia uśmiechu.

Początkowo sądziła, że mówił poważnie. Dopiero później zdała sobie sprawę, że grał na jej uprzedzeniach i kpił z niej.

W końcu napotkała równego sobie przeciwnika. I zakochała się w nim. Kochała jego sarkastyczne poczucie humoru, błyskotliwą inteligencję, jak również sposób, w jaki trak-

tował Stephena i Lizzie - ostrożnie, delikatnie, z oczywistą miłością.

Po prostu go kochała. I była zrozpaczona, że on nie chciał tego uczucia odwzajemnić. Interesowało go wyłącznie łóżko.

Postanowiła nauczyć go innej miłości. I naprawdę wierzyła, że to możliwe.

Ostatecznie przyszedł pilnować z nią dzieci, nieprawdaz? I czasami przynosił kolację do domu, by nie musiała gotować. I pomagał przy sprzątanii.

- Moja mama zawsze mówiła, że chłopcy też powinni pomagać - powiedział.

- Szkoda, że jej nie poznałam - westchnęła.

Opowiadał dużo o swoich rodzicach, o braciach, o dzieciństwie spędzonym na Long Island. Zawsze był przywódcą, od chwili narodzin przeznaczonym do kontynuowania drogi swego ojca. Ojciec uznał, że wszystko, co jest dobre dla firmy, będzie również dobre dla Dominika. I Dominik nigdy się nie skarżył. Pod tym względem bardzo przypominał Douglasa Wolfe'a.

Sierra koniecznie chciała mu wyjaśnić, dlaczego tak bardzo zależy jej na pracy.

- Lubię upiększać ludzi, sprawiać im przyjemność. Lubię układać włosy. Są żywe, wrażliwe, reagują... I lubię ludzi, z którymi pracuję. Nawet takich zwariowanych facetów jak Ballou.

- Wybacz mój sceptycyzm - skomentował.

Spotykała się z Finnem i Izzy, Gibem i Chloe oraz innymi przyjaciółmi tak często jak zawsze. Ale znacznie rzadziej widywała Pam i jej synka. Dzwonili tylko do siebie i długo rozmawiali przez telefon. Frankie zawsze pytał, kiedy, przy-

dzie i obejrzy z nim „Star Trek”. Pewnego dnia, gdy już bardzo się za nimi stęskniła, odparła:

- Jutro. Przyjadę jutro wieczorem.

Nazajutrz, gdy poinformowała o tym Dominika, popatrzył na nią ze złością i spytał:

- Dlaczego nie zaprosisz ich tutaj? Nie będziecie mi przeszkadzać, posiedzę w gabinecie. Założę się, że Frankie wolałby obejrzeć „Star Trek” na dużym ekranie.

Frankie był zachwycony. Gdy przyjechali, wprost skakał z radości. Był bardziej ożywiony niż zwykle. Pam wyjaśniła, że przeszedł już wszystkie wymagane testy.

- Wszystko idzie wspaniale, prócz tego, że ani ja, ani moja siostra nie możemy być dawcami nerki. - Musimy nadal czekać.

- Dawca się znajdzie, zobaczysz - przekonywała Sierra.

- Mam nadzieję. - Pam wzniosła oczy do nieba.

Dominik zniknął od razu po kolacji.

- Idę popracować - powiedział.

Sierra zamierzała poprosić go, by został, ale wstał tak energicznie, że nie śmiała nalegać.

Podczas oglądania drugiego odcinka usłyszała za sobą jakiś szmer. Gdy odwróciła się, zobaczyła Dominika stojącego w drzwiach.

- Pomyślałem, że uprażę trochę kukurydzy. Masz ochotę? - zwrócił się do chłopca.

- No pewnie! - Oczy Frankiego zaślniły.

Potem Dominik z miską kukurydzy usiadł na sofie i zaczął oglądać film, podczas gdy Sierra i Pam zerkały na siebie, **kręcąc** z niedowierzaniem głowami.

- Myślałam, że on jest nadętym palantem - szepnęła

Pam, gdy zostawiły chłopców i poszły do kuchni, by zrobić kakao.

- Na takiego pozuje. - Sierra uśmiechnęła się w zadumie.
- Głęboko ukrywa swoje zalety.
- Lubię go - powiedziała Pam.
- Ja również - odparła Sierra.

Co gorsza, czuła, że z dnia na dzień zakochuje się w nim coraz bardziej.

Przekonała się, że ciężko pracuje. I nigdy się nie użala. Swoich pracowników, od których wiele oczekiwał, traktował bardzo sprawiedliwie.

Pewnego wieczoru wrócił do domu wcześniej, mimo że miał umówione spotkanie.

- Odwołałem je - oznajmił. - Córka Doakesa miała występ w szkolnym przedstawieniu.

Odwołał ważne spotkanie, ponieważ córka jednego z menedżerów miała występ w szkole! Sierra otworzyła oczy ze zdumienia.

- Możemy spotkać się jutro - dodał burkliwie. - Praca nie ucieknie.

- Oczywiście - powiedziała Sierra.

Zrobiła krok do przodu, jakby chciała go pocałować, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Nie mogła tego zrobić, chyba że była gotowa wznowić z nim dawne, zażyłe stosunki. Gdyby go pocałowała, nawet tak od niechcienia, mógłby to opacznie zrozumieć. Oczywiście, pragnęła, by domyślił się, że go kocha. Nadal jednak sądziła, że nie był jeszcze gotów przyjąć tej prawdy do wiadomości.

Dominik stale ją zaskakiwał. Wczoraj na przykład za-

dzwonił z pracy, że przyjdzie później, ponieważ musi wpaść do szpitala.

- Co się stało? - spytała poruszona.

- Moja sekretarka, Shyla, dziś rano urodziła dziecko - wyjaśnił. - Obiecałem, że wpadnę je zobaczyć. Jak sądzisz, czy powinienem zabrać czapkę Jankesów?

Dominik i jego drużyna... Uśmiechnęła się na tę myśl z rozrzewnieniem.

- Oczywiście - powiedziała. - Należy wcześniej zacząć. - Przekaż Shyli i jej mężowi moje gratulacje. Jak go nazwali?

- Deirdre Eileen - odparł. - Mają córeczkę.

Będzie to więc pierwsza dziewczynka, która wyjdzie ze szpitala z własną czapką Jankesów, pomyślała Sierra z rozbawieniem.

Och, Dominiku, dlaczego wszystko tak bardzo utrudniasz...?

Chciała mieć z nim dziecko. Dziecko, które nosiłoby najmniejszy rozmiar czapki Jankesów. Dziecko, które mogłaby pieścić i całować. Dziecko, które miałyby ciemne włosy Dominika i jego niebieskie oczy.

Idź z nim do łóżka, podszeptywało serce. Nie miała wątpliwości, że Dominik tego pragnął. Nadal patrzył na nią takimi samymi głodnymi oczami. Nie musiał nic mówić. Widziała pożądanie w jego spojrzeniu. Ona też go pragnęła.

Ale nie poszła z nim do łóżka. Pragnęła nie tylko jego dziecka, ale również jego miłości.

- Pan Douglas Wolfe na pierwszej linii...

Tym razem Dominik nie poczuł natychmiastowego skur-



czu w żołądku. Wolfe senior od tamtego wieczora, gdy poznał żonę swego syna, prawie się nie odzywał. Dominik jednak wiedział, że powściągliwość ojca nie będzie trwała wiecznie.

- Witaj, tato! - powiedział z całą radością, jaką mógł z siebie wykrzesać. - Czy coś się stało? Od dawna nie dzwoniłeś do mnie.

- Byłem zajęty - odparł obojętnym tonem Douglas Wolfe. - Musiałem zorganizować przyjęcie ślubne.

- A któż się żeni?

- Ty się ożeniłeś, synu. Pomyślałem, że powinniście wydać przyjęcie.

- Ale my nie potrzebujemy...

- Oczywiście, że potrzebujecie. - Głos Douglasa przeciął powietrze jak nóż. - Trzeba przedstawić twoją wybranek krewnym i przyjaciołom, nie uważasz?

Dominik poczuł się naprawdę źle.

- To nie jest konieczne - podjął obronnym tonem.

- Ależ jest! - przerwał mu ojciec. - Chyba że się jej wstydzisz?

- Oczywiście, że się jej nie wstydzę! - Dominik zazgrzytał zębami. - Co ty sobie myślisz, że wziąłem z nią ślub tylko po to, aby postawić na swoim?

- Ożeniłeś się z nią po to, by postawić na swoim? - podchwycił jego ojciec.

- To moja sprawa, dlaczego się z nią ożeniłem. - Dominik przecesał palcami włosy. Zareagował mało przekonująco. Śmiech ojca był tego najlepszym dowodem.

- Ty idioto! - rzucił Douglas w słuchawkę nieprzyjemnym tonem.

- Byłbym stokroć większym idiotą, gdybym pozwolił ci wybrać sobie żonę i kierować moim życiem!

- I dlatego właśnie ożeniłeś się z kimś całkowicie nieodpowiednim!

- Kto twierdzi, że ona jest nieodpowiednia? - Dominik nie mógł uwierzyć, że odczuwał aż taką wściekłość.

- Uważasz więc, że ona do nas pasuje? Że nikt nie zwróci na nią szczególnej uwagi, gdy zajmie miejsce w zarządzie fundacji charytatywnej? Że nikt nie mrugnie okiem na widok kobiety z purpurowymi włosami?

- Dlaczego kogokolwiek ma obchodzić kolor jej włosów, skoro nasze pieniądze są ciągle zielone?

- Na litość boską, Dominiku! Tu chodzi o szacowne członkinie różnych komitetów!

Och, każdy, kto znał Sierrę, wiedział, że jest więcej warta niż wszystkie te kwoki razem wzięte.

- Powinny spojrzeć trochę głębiej - burknął w odpowiedzi. - Powinno do nich wreszcie dotrzeć, że nie wszyscy na świecie ubierają się tak jak one.

- I poślubiłeś Sierrę, żeby otworzyć im oczy, czy tak?

- Oczywiście, że nie...

- Biorąc ślub z Sierrą, to mnie chciałeś dać nauczkę. Ciekaw jestem, czy w ogóle pomyślałeś, że możesz wyrządzić tej dziewczynie krzywdę?

Och, a więc teraz chciał zrobić z Sierry ofiarę!

- Nie musiała się zgadzać.

- A jak sądzisz, dlaczego się zgodziła?

Miał wrażenie, że dostał cios w żołądek. Zwyczajne, proste pytanie, a przeszło go do szpiku kości.

- Idź do diabła! - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam - ojciec wycofał się pospiesznie. - Nie miałem na myśli... - Odchrząknął, ale nic nie dodał.

Zresztą cóż więcej było do dodania? - pomyślał Dominik.

Ale Douglas nie byłby sobą, gdyby nie znalazł jeszcze czegoś do powiedzenia.

- Tak czy owak, Dominiku, wydaję przyjęcie na waszą cześć. Twoją i Sierry. Trzeba zademonstrować rodzinną solidarność, rozumiesz? Ona jest twoją żoną, a moją synową. Jest częścią naszej rodziny.

- No, to ma szczęście - skomentował kwaśno Dominik i dodał: - Oczywiście, wydaj przyjęcie. I zaproś na nie całe to cholerne miasto, jeśli chcesz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Przyjęcie? - ucieszyła się Sierra. Było niedzielne popołudnie i spacerowali po Central Parku. Ludzie grali w piłkę, biegali, bawili się z psami. - To bardzo miło ze strony twojego ojca.

Dominik był przeciwnego zdania. Cała ta gadanina ojca o rodzinnej solidarności niewiele była warta. Dominik znał ludzi, którzy będą na tym przyjęciu, oraz ich opinię na temat czerwonych włosów Sierry i jej ekstrawaganckiego ubrania. Nie będzie to opinia pochlebna.

Nie obchodziło go, co inni myślą o jego żonie. Wiedział jednak, że swym wyniosłym, nieprzystępnym, a jednocześnie uprzejmym zachowaniem mogą zmrozić człowieka do szpiku kości.

Do licha, nie pozwoli, by zrobili jej przykrość!

Ale nie potrafił powiedzieć jej, by przefarbowała włosy, pomalowała paznokcie na różowo i kupiła sobie klasyczną sukienkę. Mogłaby pomyśleć, że wstydzi się z nią pokazywać. A nie była to prawda.

Owszem, czuł lekkie zażenowanie, widząc, jak ludzie oglądają się za nimi. Teraz również oglądali się za Sierrą, która dumnie kroczyła w różowym obcisłym topie sięgającym powyżej pępka, czarnych, skórzanych spodniach i mięk-

kim kapelusiku o szerokim rondzie. A obok on, ubrany w markowe sportowe spodnie i jasnoniebieską koszulę z długimi rękawami.

- Gdzie i kiedy jest to przyjęcie? - spytała.

- Ojciec dzwonił dziś rano i poinformował, że w najbliższy piątek. Wynajął jacht. Opłynie Manhattan, potem uda się w górę East River i wypłynie obok Statui Wolności.

- Fantastycznie! - Sierra była zachwycona. - I jakże romantycznie. Zachód słońca na tle panoramy miasta z drapaczami chmur w tle.

- Nie zapominaj o trzystu najdroższych przyjaciółach tutaj - dodał sarkastycznie Dominik.

- To naprawdę sporo. - Sierra zamrugała oczami. - Ale Rhys i Mariah również tam będą?

- Tak. I Nathan, mój drugi brat. Ojciec go zawiadomił i Nathan obiecał się zjawić.

Nathan był fotografikiem, podróżującym po całym świecie, który nie przejawiał dotąd żadnego zainteresowania ani rodzinnym interesem, ani samą rodziną.

- Naprawdę nie mogę się doczekać, by go poznać - emocjonowała się Sierra. - Czy jest choć trochę do ciebie podobny?

- Prędzej do ciebie. Nawet nie ma garnituru.

- A więc będzie świetna zabawa, nie sądzisz? - Roześmiała się głośno.

- Oczywiście. - Dominik zmusił się do uśmiechu. - Będzie wspaniale.

A jeśli ktoś sprawi jej najmniejszą przykrość, lepiej żeby umiał pływać!

Nadszedł piątek. Wybiła szósta po południu.

Pojawili się na jachcie pół godziny wcześniej.

- To ma być jacht? - spytała Sierra z otwartymi ustami, widząc statek zacumowany przy nabrzeżu rzeki Hudson. - Przypomina liniowiec!

Dominik uśmiechnął się ponuro. Był prawie tak samo zdenerwowany jak ona, choć Sierra nie wiedziała z jakiego powodu.

Ostatecznie byli tu jego znajomi i przyjaciele. Ludzie należący do jego świata. Och, zaproszono też Finna i Izzy, jak również Chloe i Giba, nie wspominając o Rhysie i Mariah oraz, ku zaskoczeniu Sierry, o jej własnych rodzicach.

. - Oczywiście, że ich zaprosiłem - oznajmił Douglas Wolfe kilka minut wcześniej. - Tak wypadło.

Tak wypadło.

Tego punktu widzenia Sierra obawiała się najbardziej. Sama zachowywała się spontanicznie, w radosny, niczym nieskrępowany sposób. Ale w świecie Dominika obowiązywały inne reguły. Sierra rozpaczliwie pragnęła nie sprawić mu zawodu.

Kochała go. Niezależnie od tego, co on do niej czuł. I nie chciała, by kiedykolwiek żałował, że się z nią ożenił. Postanowiła więc przynajmniej w ciągu najbliższych godzin zachowywać się jak żona dyplomaty, choćby miało ją to wiele kosztować.

Wahała się nawet, czy nie ufarbować włosów. Nie był to dla niej przecież żaden problem. Na weselu Mariah, by nie zaszokować starszych mieszkańców rodzinnego Kansas, przeobraziła się w blondynkę.

Ale na weselu Mariah nie chciała zwracać na siebie uwagi. Chciała wtopić się w tłum gości.

Dziś była centralną postacią przyjęcia. Gdyby zmieniła swój wygląd, utraciłaby własną osobowość i miałyby wrażenie, że się podszywa pod kogoś innego.

Włosy Sierry miały więc nadal purpurowy odcień. Zaczesała je gładko i przykryła różowym kapeluszem z szerokim rondem, ponieważ większość przyjęcia miała odbywać się na zewnętrznym pokładzie. Mieniąca się fioletem i różem krótka sukienka bez rękawów również przyciągała uwagę. Miała bardzo prosty, mało ekstrawagancki krój, a jednak bardzo do Sierry pasowała.

- Już są! - zakomunikował Rhys. Chodziło o gości, których mieli powitać stojący w rzędzie Sierra, Dominik, państwo Kelly oraz Douglas Wolfe.

- W ten sposób, wszyscy od razu poznają żonę Dominika - tłumaczył radośnie Douglas. - Potem możecie wtopić się w tłum i ze wszystkimi pogawędzić. A później kolacja i tańce. - Uśmiechnął się pokrzepiająco do Sierry.

Sierra odwzajemniła uśmiech, a następnie położyła dłoń na ramieniu Dominika i wzięła głęboki oddech.

- W porządku? - spytał Dominik z pewnym niepokojem.

- Oczywiście - odparła z ożywieniem. W duchu postanowiła, że tak będzie naprawdę.

Nikt nie zrobił jej otwartego afrontu. Byli zbyt układni i dobrze wychowani. Dominik wiedział, że nigdy nie powiedzą tego, co myślą, nie odwrócą się na pięcie i nie odejdą.

Kątem oka zauważał jednak, że niektórzy patrzyli na nią krzywo. Oczywiście raczej kobiety niż mężczyźni. Słyszał szept. Od czasu do czasu ktoś wciągał powietrze ze zdumienia i otwierał szeroko oczy.

Dominik zaciskał zęby, uśmiechał się uprzejmie i prowadził gładką konwersację. Miał nadzieję, że Sierra niczego nie dostrzeże ani nie usłyszy.

Niczego nie dawała po sobie poznać. Była jak zawsze ciepła, przyjacielska, ujmująca. Lśniła w towarzystwie jak klejnot.

Sztuczny klejnot... Tak zapewne myślano. A przecież to nie była prawda. Sierra była piękniejsza i bardziej wartościowa niż najwspanialszy brylant. Jej piękno płynęło ze środka, z samej duszy, nie zaś z ubrań, które sobie wybierała.

- Co on sobie myślał?

Dominik odwrócił się nieznacznie. To był szept Sylvii Ponsonby-Merrill, jednej z koleżanek jego matki z klubu brydżowego, która założyła okulary, by lepiej przyjrzeć się nowej pani Wolfe.

- Doprawdy trudno to sobie wyobrazić! - Ten głos brzmiał młodo, słodko i jeszcze bardziej znajomo. - Jestem pewna, że w ogóle nie pomyślał, a przynajmniej - kobieta zachichotała - przynajmniej... nie głową!

To był głos Marjorie - kobiety, która żądała zaręczynowego pierścienia w zamian za swoje względy!

Sierra rozmawiała z Talithą Thomas, wdową po jednym z najstarszych przyjaciół jego ojca. Talitha klepała ją po dłoni i uśmiechała się przyjaźnie, a Sierra mocno ścisnęła kościstą dłoń kobiety. Ale Dominik był pewien, że Sierra słyszała wymianę zdań pomiędzy Sylwią a Marjorie.

Zastanawiał się właśnie, czy Marjorie potrafi pływać, gdy nagle pojawił się Douglas Wolfe i zaprosił wszystkich na górny pokład, by podziwiać zachód słońca.

Sierra nadal rozmawiała z Talithą.



Na początku było okropnie. Zupełnie jak pierwszego dnia w przedszkolu, gdy nikogo się nie zna i nikt nie chce się z nami bawić.

Ale Sierra już dawno odkryła, że nikogo się nie pozna, jeśli samemu nie wykaże się zainteresowania drugą osobą. Toteż starała się wyjść ludziom naprzeciw, okazać im zrozumienie. Większość gości reagowała uprzejmie. Z początku zachowywali rezerwę, ale potem traktowali ją ciepłej: Oczywiście, nie wszyscy.

Ale na przykład taka Tally Thoms. Spotkanie jej tutaj było naprawdę cudowną niespodzianką. Pełna życia i wigoru osiemdziesięciolatka była jedną z pierwszych klientek Sierry w Nowym Jorku. Czesłała się w małym salonie na Madison Avenue, w którym Sierra znalazła pierwszą pracę. Można powiedzieć, że się zaprzyjaźniły. Tally korzystała z jej usług w trzech kolejnych salonach, w których Sierra pracowała. A kiedy Sierra miała wyjechać do Paryża, Tally udzielała jej lekcji francuskiego.

- Kto by pomyślał! - powiedziała Tally, ujmując jej dłoń. - Nigdy bym nie przypuszczała, że chłopak Douglasa wykaże tyle zdrowego rozsądku!

- Dominik jest wspaniały - zapewniła ją Sierra, zerkając na męża kątem oka. Właśnie wtedy dobiegła jej uszu wymiana zdań pomiędzy dwiema stojącymi za nim kobietami, udała jednak, że nic nie słyszy.

One się nie liczą, pocieszała się. Liczą się tylko takie kobiety jak Tally. Mili, wrażliwi, prawdziwi ludzie.

1 oczywiście - Dominik.

- Moja sekretarka, Shyla - Dominik przedstawił jej młodą kobietę.

- Cieszę się, że cię poznałam. - Ujęła dłoń Shyli. - Czy Deirdre podoba się czapeczka Jankesów?

Shyla wybuchnęła śmiechem. Przez chwilę serdecznie rozmawiały.

Potem pojawiła się Mariah i ogłosiła, że pora siadać do stołu.

- Dobrze się czujesz? - spytał Dominik.

Sierra skinęła głową. Tak było.

Powiedziała, że czuje się dobrze. A potem zniknęła.

Zjedli kolację, pokroili tort, spróbowali po kawałku. Potem Sierra, uśmiechnięta i szczęśliwa, powiedziała, że idzie umyć ręce i - zniknęła.

- Mielicie zatańczyć - szepnął mu do ucha Rhys. - Państwo młodzi rozpoczynają tańce.

Dominik przeszedł się po pokładzie, rozejrzał, ale nigdzie jej nie było.

- Zatańcz z Mariah - powiedział do Rhysa. - Nie mogę znaleźć Sierry. Wyszła do łazienki i nic wróciła.

- Może jest tam nadal?

- To już z pół godziny. Zresztą nie mogę tam wejść. To damska łazienka. W ogóle głupio mi mówić, że zgubiłem żonę.

- Mam jej poszukać?

- Jeśli chcesz - rzekł Dominik z pozorną beztroską. - Tylko nie mów, że to ja cię przysłałem.

Rhys przeżegnał się.

- Przysięgam - powiedział.

Dominik popchnął go w stronę schodów, a sam poszedł za bratem w dyskretnej odległości, gotów patrzeć w drugą stronę, gdy Rhys będzie pukać do damskiej toalety.

Ale nim Rhys zdążył to zrobić, drzwi się otworzyły i wyszły trzy kobiety, śmiejąc się i rozmawiając jak najlepsze przyjaciółki.

Były to Sylvia Ponsonby-Merrill, Marjorie i... Sierra.

Dominik z wrażenia zapomniał o zachowaniu bezpiecznej odległości. Patrzył na kobiety z otwartymi ustami, podczas gdy jego brat usunął się na bok, by zrobić przejście.

- Nie wiem, jak ci dziękować - mówiła zarumieniona Marjorie.

- Naprawdę żaden problem - powiedziała Sierra. - Przytrafiło mi się coś podobnego na weselu mojej przyjaciółki Katie. Ale było jeszcze gorzej! Moja treska wpadła do zupy!

Kobiety wybuchnęły śmiechem, a potem Sylvia poklepała Sierrę po dłoni i powiedziała:

- Pomyślę nad tą płukanką, którą mi poleciłaś. Może rzeczywiście powinnam zostać blondynką. - Wyglądała na zadowoloną z siebie. Uśmiechnęła się słodko do Dominika, a przechodząc obok, szepnęła: - Uroczą dziewczyną, ta twoja Sierra, Dominiku. Dokonałeś dobrego wyboru!

- Ja też ją lubię - dodała Marjorie.

Dominik był oszołomiony. Jak udało jej się obłaskawić te dwice?

- Treska Marjorie obluzowała się na wietrze - wyjaśniła szybko Sierra. - Nie mogła wpiąć jej z powrotem, a Sylvia nie potrafiła jej pomóc. - Wzruszyła ramionami. - Tak więc ja to zrobiłam. - Uśmiechnęła się i wzięła go za rękę. -I to prawda, co powiedziałam Sylvii. Będzie jej dobrze w blond włosach.

Noc była piękna. Wprost magiczna. Na horyzoncie w świetle księżyca migotała panorama Manhattanu. Goście śmiali się, jedli, pili, gawędzili. Orkiestra grała romantyczne melodie.

Po raz pierwszy od kilku tygodni Sierra znów była w ramionach Dominika.

Gdy tańczyli obowiązkowy taniec, trzymał ją tak blisko, że ocierała policzkiem o jego białą koszulę. Melodia szybko się skończyła, zbyt szybko. Poprosił ją do tańca jej ojciec, a potem Douglas Wolfe, Rhys i Nathan, który w garniturze pożyczonym od Dominika do złudzenia przypominał swego brata. Po nich przewinął się korowód mężczyzn - uroczych, wspaniałych, porywających mężczyzn.

Ale ona pragnęła tylko jednego. Dominika. Pragnęła rozpaczliwie. Nie wiedziała jednak, czego on pragnął. Tańczył z wieloma kobietami. A Sierra cały czas obserwowała go kątem oka.

Przypomniała sobie, jak tańczyli na weselu Rhysa i Mariah. To był ostatni taniec... Jakimś trafem znaleźli się obok siebie. Spojrzenia ich, przez cały wieczór biegnące ku sobie, znów się spotkały.

- Pozwolisz - spytał niskim głosem Dominik, wyciągając rękę.

- Oczywiście - odparła i odważnie pozwoliła się wziąć w ramiona.

Od tej chwili była zgubiona. Właściwie była zgubiona, od pierwszej chwili gdy go poznała, ale wtedy nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy.

Stała teraz przy schodach prowadzących na górny pokład i obserwowała tańczące pary, szukając wzrokiem Dominika.

Wyrósł przy niej jak spod ziemi. Dotknął jej ręki, delikatnie splótł jej palce ze swoimi.

- Pozwolisz?

Zduszony szept przyprawił ją o emocjonujący dreszcz. Odwróciła głowę. Na twarzy Dominika zobaczyła uśmiech, a w jego oczach zuchwały wyraz.

- Na co? - spytała kokieteryjnie.

- Zatańczysz ze mną? - Wziął ją za rękę, ale nie zaprowadził na parkiet. Zamiast tego pociągnął ją po schodach na samą górę, gdzie nie było nikogo.

- Zatańczysz? - powtórzył, wyciągając ramiona.

- Och, tak... - Poczwała, jak jedną ręką otacza jej plecy, drugą zaś obejmuje ją w talii i przyciska do piersi.

Różowy kapelusz uderzył go w nos. Roześmiał się. Był to zduszony śmiech, maskujący pożądanie. Gdy zdjęła kapelusz i rzuciła go za burtę, obserwowali przez długą chwilę, jak szybuje w powietrzu i opada na wodę.

Potem zatańczyli.

- Pomyślałem, że może jednak wyjedziemy w podróż poślubną - powiedział.

Serce Sierry aż podskoczyło na te długo wyczekiwane słowa. Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy, usiłując dojrzeć w nich miłość. Ale noc była ciemna.

Nie tak ciemna jednak, by nie dostrzegła światełka nadziei.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Podróż poślubna? - Douglas wyglądał na zaskoczonego. Wpadł nie wiadomo po co do biura Dominika i teraz z zaciekawieniem patrzył na syna. - Dokąd?

- Jeszcze nie wiem - odparł zirytowany Dominik, Wiedział tylko, że to dobry pomysł. Jeśli jego małżeństwo miało się udać, a on tego bardzo chciał, musiał spędzić z Sierrą trochę czasu. Miał nadzieję, że do tych wniosków nie doszedł zbyt późno.

Sierra wyglądała na zaskoczoną, ale szczęśliwą, gdy wczoraj w nocy zaproponował jej wspólny wyjazd. Właśnie dlatego był w sobotę w swoim biurze. Musiał załatwić kilka spraw, a inne uporządkować.

- Naprawdę chcesz zapomnieć o przeszłości? - spytał Nathan. Leżał na sofie i przeglądał magazyny. Razem z ojcem wybierali się na ryby do starego rodzinnego domu na Long Island. Wpadli do mieszkania Dominika, by zaproponować państwu młodym wspólny wypad, a Sierra skierowała ich do biura.

- Idiota! - wypalił na wstępie Douglas. - Co tutaj robisz? W sobotę zostawiasz żonę samą, i to tak krótko po ślubie? Stracisz tę dziewczynę, Dominiku!

- Do diabła, próbuję właśnie jej nie stracić! - Dominik

wymierzył długopisem w kierunku ojca. - Próbuję uporządkować wszystkie sprawy, by ją zabrać w podróż.

- Pojedź do naszego domu na Bahamach - poradził serdecznie Nathan.

Dominik złamał długopis na pół. Ze złością popatrzył na swego brata.

- To najgłupsza propozycja, jaką kiedykolwiek słyszałem! Odgrzebywać przeszłość! Zabrać ją tam, gdzie zostałem porzucony!

- Byłeś tam później? - spytał Nathan.

- Do diabła, nie byłem! - Przesunął dłonią po włosach.

- Po co miałbym tam wracać? .

Nathan wzruszył ramionami.

- Żeby pożegnać się z przeszłością. Kiedyś przecież trzeba zapomnieć o...

- Już zapomniałem! - Dominik uderzył pięścią w biurko.

- No, widzę. - Nathan wstał, przeszedł przez pokój, rzucił magazyn na stolik do kawy, a potem zerknął na zegarek. - Chodźmy, tato. On z nami nie pojedzie, a ja chcę trochę powędrować. Będę tu tylko tydzień, potem jadę na Antarktydę.

- W porządku. - Douglas podniósł się z krzesła, a potem spojrzął na Dominika ponad blatem szerokiego biurka. - Podróż poślubna to dobry pomysł, synu. - Odwrócił się i zaczął zmierzać do drzwi, ale przystanął i znów się odwrócił. - Bahamy to również dobry pomysł. Musisz definitywnie rozprawić się z przeszłością.

Była na Bahamach zaledwie dwa razy. Podczas kilku podróży dookoła świata, które odbyła przy okazji sesji zdjęciowych. Dawno temu.

- Do Nassau? - spytała gorączkowo, gdy Dominik wspominał o Bahamach.

Ale Dominik pokręcił głową.

- Mamy dom na małej wyspie. Jest tam tylko port rybacki i kilka domów rozrzuconych wzdłuż nadmorskiej plaży. Kilometry różowego piasku i ani żywego ducha.

- Brzmi cudownie - powiedziała Sierra.

I tak było w rzeczywistości.

Wylądowali na najbliższym małym lotnisku, a potem wzięli wodną taksówkę na wyspę. Wyspa nazywała się Pelican Cay, a rząd pastelowych domków rozsianych po wzgórzu wznoszącym się nad portem oraz dwie lub trzy asfaltowe drogi wychodzące z miasteczka i wpadające wprost do dżungli sprawiały, że wyglądała jak z kolorowej pocztówki.

Na brzegu czekał na nich stary Maurice w czerwonym dżipie. Wyjął walizki z rąk Sierry i pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Kolor mojego wozu pasuje do pani włosów - powiedział z szerokim uśmiechem.

Dominik był dziwnie milczący, zdenerwowany, jakby się czegoś obawiał. Obserwowała go bez żenady, ponieważ usiadł na przednim siedzeniu obok Maurice'a. Gdy odwrócił głowę, zauważyła zaciśnięte kąciki jego ust oraz ciemne okulary na nosie, których nie zdjął, odkąd wysiedli z motorówki.

- Jak tu pięknie - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu. - Dzięki, że mnie tutaj przywiozłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - opowiedział, dotykając jej dłoni. Ale w jego głosie zdecydowanie brakowało przekonania.

- Miło znów tu pana widzieć, panie Wolfe - wtrącił Mau-



rice, gdy samochód podskakiwał na wybojach. - Brakowało nam pana.

Dominik jeszcze mocniej zacisnął usta.

- Dziękuję.

Maurice znów się uśmiechnął.

- Teraz, gdy pana widzę, wydaje mi się, jakby pan nigdy nie wyjeżdżał. Będzie wspaniale! Moja Estelle już się wami zaopiekuje - zwrócił się do Sierry. - Będziecie mieć mnóstwo czasu tylko dla siebie. - Znów się roześmiał.

Sierra z zadowoleniem zauważyła, że Dominik się zarumienił.

- Pobraliśmy się już jakiś czas temu - wyjaśnił Dominik sztywno. - Nie jesteśmy świeżo po ślubie.

- Ale nadal potrzebujemy prywatności, nieprawdaż? - dodała Sierra pod wpływem impulsu i roześmiała się.

Dominik z uporem ukrywał twarz za ciemnymi okularami. Sierra przez moment zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, żartując sobie z niego, ale doszła do wniosku, że musi traktować go tak jak zawsze. Byli w podróży poślubnej. Poznawali się. Aby ich małżeństwo się udało, musieli być sobą. Nie powinni niczego udawać,

Nathan się pomylił. Zresztą nie po raz pierwszy. Dlaczego, do diabła, posłuchał głupiego, młodszego brata? Cóż Nathan mógł wiedzieć o małżeństwie?

On nie był żonaty. Był swobodny i wolny jak ptak. Nigdy nawet się nie zaręczył ani nie zakochał. Dominik przypuszczał, że nie spojrzał na żadną kobietę dwa razy.

Dlaczego więc radził Dominikowi, co robić?

I dlaczego, do diabła, on go posłuchał?

Czuł teraz ucisk w gardle. Im bliżej *było celu tym bardziej* dokuczały mu wspomnienia. Opadały go, osaczały jak stado wilków. Tamto przyniatające nieszczęście. Rozwiane nadzieje.

To Maurice przyniósł wiadomość, że Carin zniknęła. Poklepał go wtedy po ramieniu i powiedział ze smutkiem:

- Myślę, że się wystraszyła.

I to Maurice powiedział o wszystkim jego ojcu, ten zaś zaczął powoli żegnać gości.

Maurice wiedział.

Dominik nie miał pojęcia, czy Sierra wiedziała. Ale pewnie tak... Mariah musiała ją uprzedzić. Rhys musiał opowiedzieć żonie o tym, co wydarzyło się tamtego lata na Bahamach. Niedawno byli tu z dziećmi na wakacjach.

- Kiedyś trzeba wrócić, żeby zapomnieć - powiedział Rhys. - To najlepsza terapia.

Ale Dominik nie chciał takiej terapii. Jeszcze nie... Chciał tylko wyjechać w poślubną podróż.

Teraz za późno na zmianę planów.

Sierra była zachwycona. Poznawał to po wyrazie jej twarzy. Wszystko przyjmowała z ogromnym entuzjazmem. Gorączkowo rozglądała się wokół i zadawała pytania.

A gdy Maurice skręcił w długą, krętą drogę i nagle gęste drzewa otworzyły się na ogród i niski, brzoskwinowy dom Wolfe'ów, obrośnięty gąszczem ciemnowiśniowych bugenwilli, pochyliła się do przodu i aż jęknęła z zachwytem:

- To tu? Pięknie! Wspaniałe! - A potem, gdy zauważyła za domem różowawą plażę i turkusowe wody Morza Karaibskiego, westchnęła, objęła Dominika za ramiona i mocno uścisnęła.

Czuł się dziwnie; dotyk jej ramion, jej oddech na szyi, dźwięk głosu. To była Sierra, nie Carin...

To działo się teraz. Byli małżeństwem. Musiał się tylko postarać, by wszystko się udało.

Maurice zatrzymał dżipa i wysiadł. Dominik pomógł wysiąść żonie. Przytrzymując dłonią miękki kapelusz, obracała się w kółko, podziwiając widoki - las mangrowców, płytki staw z rybami, kamienne patio, białe podpórki podtrzymujące bugenwille, kępy barwnych oleandrów, wreszcie sam dom, leżaki na tarasie i przestwór morza na horyzoncie.

- Ogromnie mi się podoba - powiedziała i znów mocno go uściskała.

Gdy trzymał Sierre w ramionach, jego lęki, złe wspomnienia, całe to straszliwe upokorzenie, które wówczas przeżył, zaczynały z wolna ustępować.

Postać Carin w obecności tak żywiołowej kobiety jak Sierra rozplywała się we mgle niepamięci. Trudno było myśleć o ślubie, który nie doszedł do skutku, gdy Sierra z radością mówiła o przyjęciu weselnym, w którym tak niedawno uczestniczyli. Trudno było rozpamiętywać przeszłość, skoro terazniejszość jawiła się o wiele ciekawiej.

Nawet nie przypuszczał, że powrót do Pelican Cay może być przyjemny. Myślał o tym z powagą i, jak sądził, kierował się jedynie zdrowym rozsądkiem. Zamierzał wymazać przeszłość i zrobić wysiłek, by poznać tę nietuzinkową kobietę, którą poślubił.

- Może pójdziemy popływać? - zaproponowała, ledwie weszli do domu.

- Teraz? Dlaczego nie? - Był zaskoczony, ale w gruncie rzeczy miał ochotę. Nie chciał zostać w domu. Dobrze pa-

miętał, jak stał tutaj tamtego poranka, czekając na Carin - która nigdy nie przyszła.

Sierra przebrała się w czerwony kostium, posmarowała swą jasną skórę kremem i wtarła jakiś olejek we włosy.

- To po to, by nie zafarbować oceanu na czerwono - zapewniła, a potem się roześmiała. - Oczywiście, żartuję. Muszę chronić włosy.

Dominik również się roześmiał. Ale umysł jego skupiony był na prawie nagim ciele, którego tak dawno nie widział. Nie powinien teraz o tym. myśleć...

- Przebiorę się w kąpielówki i zaraz do ciebie dołączę - obiecał ochoczo.

Gdy kilka minut później wyszedł, Sierra czekała na niego na tarasie. Oparta o barierkę, pochylona do przodu, rozglądała się po pustej plaży.

- Prawdziwy raj i w dodatku całkowicie pusty - powiedziała z westchnieniem. - Najlepiej chroniony sekret tego świata, czyż nie?

- Wiem o tym - powiedział z uśmiechem i wyciągnął rękę.

Podążyła mu swoją i zawołała:

- Zatrzymamy go tylko dla siebie!

Zbiegli na plażę, a potem wskoczyli do wody. Pamiętał, że ostatni raz biegł tak do morza, gdy był nastolatkiem.

Czuł się dobrze. Czuł się wyzwolony.

Sierra zanurkowała pod małą falą, a on za nią. Wynurzyli się, parskając śmiechem.

- To chyba ciepła kąpiel! - wykrzyknęła Sierra. - Jest jak w niebie. - Znowu zanurkowała i wynurzyła się, z jej purpurowych włosów ściekała woda. Uśmiechała się tak radośnie, że serce podeszło mu do gardła.

Wyczerpani wyszli na brzeg i położyli się na jasnoróżowym piasku. Leżąc na brzuchu i ciężko oddychając, przyglądali się sobie. Sierra uśmiechnęła się. Dominik również.

Nie wiedziała, jak długo tak leżeli. W pewnej chwili przyknęła oczy, jakby zasnęła. Wstał i przykrył ją kapielowym ręcznikiem, aby uchronić jej skórę przed promieniami słońca. Uśmiechnęła się błogo, ale nie otworzyła oczu.

Usiadł i przyglądał się jej ciału. Starał się zapamiętać każdy jego szczegół. Jakże młodo i niewinnie wyglądała. Z tymi czerwonymi włosami przypominała syrenę albo jakąś nimfę...

Zauroczyła go od pierwszej chwili. Oczarowała. Pokonała jego zwykle niezawodny system obronny. Teraz nie potrafił wyobrazić sobie bez niej życia. Pragnął usłyszeć, że go kocha. Nie powiedziała mu tego ani razu od tamtej nocy, gdy się pokłócili.

Może pierwszy powinien jej to powiedzieć?

Nie mógł. Od lat nie wypowiedział tych słów. Za każdym razem gdy przyszły mu na myśl, czuł, że ściska go w gardle.

Słońce schowało się za domem, na plaży pojawił się cień, a Sierra nadal spała. Ciemności w tropikach zapadają wcześniej, wraz z nimi zaczyna wiać od morza lekka bryza.

- Sierra? - Dominik dotknął jej ramienia.

Wolno otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Zapragnął jej tak intensywnie jak nigdy przedtem. To było uczucie silniejsze od wszystkiego, czego doznał wcześniej.

- Masz może ochotę na kolację, którą przygotowała nam Estelle?

- Oczywiście. - Sierra usiadła i otrzepała piasek z kostiumu. - Umieram z głodu. Chyba zasnęłam... Przepa-

szam. Pewnie się nudziłeś? Mogłeś mnie zostawić i pójść popracować.

- Nie chciałem.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Nie? - Wypowiedziała to słowo z jakąś nadzieją.

- To jest nasza podróż poślubna, pamiętasz? Mamy czas tylko dla siebie.

Uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, odebrał mu dech. Sierra wstała i spojrzała mu prosto w oczy. A potem wyciągnęła do niego ramiona, uniosła się na palcach i lekko musnęła ustami jego usta.

Później tego wieczoru, gdy gasił światło i szedł z nią do łóżka, zdał sobie sprawę, że ani razu nie pomyślał o Carin.

Nadeszła pora.

Czekała cały dzień. Nie, właściwie czekała dużo dłużej. Czekala od chwili, gdy Dominik obiecał jej tę podróż.

Nie wiedziała tylko, czy już ją pokochał. Żywiła się nadzieją. Spędzili cudowny dzień na plaży, zjedli kolację na tarasie, a potem jeszcze raz poszli nad morze.

Wreszcie nadeszła upragniona chwila.

Ale dziś, przygotowując się do pójścia z Dominikiem do łóżka, czuła się dziwnie niezręcznie, jak prawdziwa panna młoda. Założyła długą, białą nocną koszulę, którą podarowała jej Mariah. „Wiem, że nie jest to tradycyjny miodowy miesiąc - powiedziała jej siostra. - Ale może znaczyć dla was tyle samo albo nawet więcej. Potrzebujesz specjalnego stroju na tę okazję”.

Koszula rzeczywiście była specjalna. Prawie dziewicza w swej prostocie. Sierra czuła się w niej onieśmielona.

Przysiadła na łóżku, potem położyła się i czekała. Czekwała i modliła się, by Dominik zaangażował się w ten związek równie mocno, jak ona.

Dominik stanął w drzwiach i długą chwilę przyglądał się jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Miał na sobie tylko slipki, zauważyła, że jego klatka piersiowa i nogi lekko zaróżowiły się na słońcu. Gładko zazwyczaj zaczesane włosy były sztywne od morskiej soli i zmierzwiłone. Wyglądał niezwykle pociągająco.

- Nie masz krawata? - zażartowała, pokonując swą nieśmiałość.

W kącikach jego pięknie wykrojonych ust pojawił się uśmiech.

- Nie - powiedział. - Do diabła z nim!

Sierra wyciągnęła ramiona.

- Nie martw się. Myślę, że uda nam się coś zaimprovizować.

I zaimprovizowali.

Ale dziś wieczorem nie było żartów. Żadnych zapasów. Żadnej rywalizacji czy gry. Tylko pożądanie i namiętność, i pragnienie, aby możliwie jak najszybciej stać się jedną.

A wtedy Sierra poczuła się tak, jakby odnalazła jakąś własną zagubioną przed laty część. Ten cud zaparł jej dech w piersiach. Gdy poruszyła się, usłyszała szybki, urywany oddech Dominika.

- Dominiku? - spytała. - Dobrze się czujesz?

- Czy dobrze się czuję? - W jego głosie słychać było niedowierzanie. - Nigdy w życiu nie czułem się lepiej!

Śpiewali w deszczu.

Właśnie to robili nazajutrz. Wybiegli na plażę podczas ulewy.

- I tak idziemy pływać, prawda? - argumentowała. - Jaka różnica, czy zmokniemy?

Tańczyła na plaży. Dominik nie tańczył. Ale naprawdę miał na to ochotę. Jego serce tańczyło. Jego dusza tańczyła. Cała reszta jego ciała też, prócz stóp.

Ale nawet on zrobił kilka skocznych kroków, pewien, że nikt - prócz Sierry - go nie widzi.

- Jesteś wspaniałym tancerzem - powiedziała, by go zachęcić. - Przecież tańczyłeś na jachcie, pamiętasz?

- Ale tam grała muzyka - oponował.

- Teraz też gra muzyka. W moim sercu. - Przycisnęła jego głowę do piersi. - Słyszysz?

Ucałował je kolejno, potem chwycił ją na ręce i zaniósł do morza.

Gdy wyszli z wody, przestało już padać. Położyli się na mokrym piasku, ciężko dysząc.

- Mógłbym kochać się z tobą tutaj - wyszeptał.

- Gdybyśmy nie mieli świadków. - Wskazała głową dwie małe dziewczynki bawiące się w oddali.

- W ogóle nie zauważą - przekonywał.

- Nie zauważą - zawołała Sierra, skacząc na równe nogi i ciągnąc go za sobą - ponieważ wrócimy do domu!

Kochali się - najpierw pod prysznicem, potem w łóżku. Ledwie zdążyli się ubrać, by wyglądać przyzwoicie, gdy nadeszła Estelle.

- Ale z was śpiochy - upomniała ich delikatnie.

- Dominik jest na nogach od wielu godzin - powiedziała



radośnie Sierra, potem zachichotała, widząc rumieniec na jego policzkach.

Objął ją i mocno uściśnął.

- Zaraz usunę ci tego leniucha z drogi, Estelle - obiecał.
- Chodź, Sierro. Pójdziemy na plażę.

Tym razem nie pływali. Usiedli na piasku, kopali tunele, budowali zamki, bawili się jak dzieci. Wiele lat temu Dominik robił to ze swoimi braćmi.

- Będziemy tak bawić się z naszymi dziećmi - powiedział.

Oderwała się od kopania tunelu i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Dziećmi? - spytała.
- Chcesz mieć dzieci, prawda? Zauważyłem, że potrafisz się nimi zajmować.

- Bardzo bym chciała. - Miała uszczęśliwioną minę, jakby podarował jej gwiazdkę z nieba. - Nie byłam tylko pewna, czy ty... - Głos jej zamarł i z zażenowaniem wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że chcę mieć dzieci - rzekł stanowczo.
- Zawsze chciałem. Byłem oburzony, że Rhys odwrócił się od Mariah, gdy zaszła z nim w ciążę.

- Pamiętam, że dość łatwo wyciągnęłam z ciebie miejsce jego pobytu - przypomniała mu z figlarnym uśmiechem.

Dominik dobrze pamiętał ten dzień, gdy wdarła się do jego biura purpurowowłosa jęcza i zagroziła, że pozbawi go męskości, jeśli nie poda jej natychmiast adresu Rhysa.

- Nie dałbym ci tego adresu - wyjaśnił teraz - gdybym nie był przekonany, że masz rację. Mężczyzna powinien czuć się odpowiedzialny za dziecko. I jego matkę.

Spojrzenia ich poszybowały ku sobie ponad zamkiem z piasku. Klęczeli naprzeciwko siebie i nagle zaczęli tak namiętnie się całować, że gdyby Sierra w pewnej chwili nie zaprotestowała, doszłoby zapewne do publicznego przedstawienia.

Po południu poszli na spacer do małego portu w wiosce.

- Wiem, że w podróży poślubnej ludzie spędzają każdą chwilę w łóżku, ale ja chciałabym to i owo zobaczyć - powiedziała Sierra. - Kupimy coś do jedzenia, a potem wstąpimy do Estelle i powiemy, że dziś sami przygotowujemy sobie kolację, zgoda?

- Wtedy ona nie będzie musiała tu wracać i ... - Dominik rozmarzył się, widząc możliwości, jakie się przed nimi roztaczały.

- Chciałabym mieć jakąś pamiątkę z podróży - dodała Sierra.

- Może już ją masz - powiedział z uśmiechem, zerkając na jej brzuch.

Sierra zarumieniła się pod jego spojrzeniem. Była naprawdę wzruszona, że on także pragnie dziecka. Gdyby jeszcze tylko powiedział, że ją kocha...

Znała mężczyzn, którzy nie potrafili wypowiadać tych słów. Na przykład jej własny ojciec wyznał miłość jej matce zaledwie kilka razy w życiu.

Mimo wszystko wspięła się na palce i pocałowała Dominika w policzek. On zaś odwzajemnił pieśczętę z taką czułością i zapałem, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle powinna w to wątpić.

- Nigdy by jej tego nie powiedział, gdyby nie spytała.

Po południu postanowili wybrać się na ryby z bratem Maurice'a, Wiktorem.

- Nie wiedziałem cię od lat - powiedział w pewnej chwili Wiktor. - Od twojego ślubu, który się w końcu nie odbył...

- Nagle zamknął usta, a gdy znów je otworzył, mówił już wyłącznie o rybach.

Tej nocy, gdy leżeli w łóżku. Sierra spytała:

- Opowiesz mi?

Wiedział, że nie będzie naciskać. Była to prośba, a zarazem pytanie.

- To się wydarzyło w tym samym roku. w którym umarła moja matka. - zaczął z trudem, pokonując znajomy skurcz w gardle. - Miałem dwadzieścia cztery lata, skończyłem właśnie studia menedżerskie. Jeszcze w szkole średniej pracowałem w firmie ojca, byłem dobrze przygotowany do jej przejęcia. Oczywiście ojciec kierował każdym moim ruchem. Byłem jego prawą ręką i lubiłem tę pracę. Przenieśliśmy się wtedy do nowego biura w Nowy Jorku. Ojciec bardzo tęsknił za matką. Obydwaj tęskniliśmy. Rhys miał Sarah, Nathan swoją fotografię i przeważnie go nie było. A my dwaj byliśmy w pewnym sensie... osamotnieni. Jesteśmy do siebie podobni. W pewnym momencie ojciec stwierdził, że powinien się ożenić. - Dominik przewrócił się na plecy i wpatrywał się w wiatrak leniwie poruszający ramionami pod sufitem. - Zgodziłem się.

Doskonale to pamiętał. Pewien był wówczas, że ojciec ma rację. Powinien się ożenić. Ale nawet nie spotykał się wówczas z żadną dziewczyną.

- Kilka dni później, ojciec zakomunikował, że znalazł dla

mnie odpowiednią kobietę. Jeden z jego partnerów w interesach miał olśniewającą córkę. „Powinieneś ją poznać - powiedział - i ożenić się z nią”. Trochę żartował, ale ziarno zostało zasiane. - Dominik westchnął na samo wspomnienie. Jaki był wówczas głupi, myśląc, że małżeństwo to proste i łatwe rozwiązanie problemów.

- Była ładna - ciągnął.

- Bardzo ładna? - spytała niepewnym głosem Sierra. Leżała obok niego, obejmowała go jedną ręką, a głowę złożyła w zagłębieniu jego ramienia.

- Bardzo ładna - odparł. Musiał być uczciwy. Ale przecież nigdy nie udało jej się sprawić, by jego serce podskoczyło gwałtownie, a puls przyspieszył. Miała swój urok - łagodny, delikatny, poważny wdzięk. Daleko jej było do żywiołowości Sierry. - Ale zupełnie inna niż ty - dodał. - Kończyła właśnie historię sztuki na jakiejś uczelni na Środkowym Zachodzie. Nie pamiętam nawet gdzie... To zresztą bez znaczenia. Spędzała lato w Nowym Jorku, praktykowała chyba w jednym z muzeów czy coś takiego. Zaczęliśmy się spotykać.

To było bardzo przyjemne. Zabierał ją do sympatycznych knajpek, zapraszał do rodzinnego domu na Long Island, żeglowali. Wszystko ją zachwycało. Jej niewinność i entuzjizm go oczarowały. A gdy ojciec zauważył pewnego dnia: „Wiesz, ona przypomina twoją matkę”, decyzja o oświadczeniach została przypieczętowana. Nie był zaskoczony, że je przyjęła.

- Potem zdecydowaliśmy, że się pobierzemy - ciągnął.

- Tak po prostu? - Sierra uniosła głowę.

- Spędziliśmy ze sobą więcej czasu niż ty i ja - wyjaśnił.

Złożyła mu z powrotem głowę na ramieniu. Lekko stukała palcami po jego klatce piersiowej.

- Mów dalej - powiedziała.

- Uwielbiała żeglować, pomyślałem więc, że wyjazd na Bahamy to doskonały pomysł. Zaproponowałem, że tam się pobierzemy. Zgodziła się z zapalem. Nie miała matki, która obstawałaby przy tradycyjnym weselu w rodzinnym domu w Wisconsin. Rodzice jej rozwiedli się wiele lat wcześniej. Carin pozostała z ojcem. Miałem jeszcze sporo pracy w firmie - ciągnął - Carin przybyła więc na Pelican Cay wcześniej. Aby zawrzeć na Bahamach małżeństwo, przepisy wymagają, by jedno z małżonków mieszkało tu przez trzy tygodnie. Ja pojawiłem się dopiero wieczorem w przeddzień ślubu.

Przerwał, przełknął ślinę, zastanawiając się po raz nie wiadomo który, czyżby właśnie tu tkwiło sedno jego porażki. Gdyby zjawił się wcześniej, gdyby wszystko sobie wyjaśnili... Czy wyjawiałyby mu swój sekret? Musiał być przecież jakiś sekret...

- Jej druhna miała przylecieć dopiero rano, a Nathan, który miał być moim przyjacielem, został wezwany przez redakcję i nagle wyjechał, pozostawiając w zastępstwie Rhysa. Powiniennem był wiedzieć, że to się nie może udać.

Ale wtedy nie wiedział. Odbyła się zwyczajowa próba uroczystości zaślubin, przeszedł przez nią kompletnie oszołomiony. Był wykończony, miał katar i dlatego rozmawiał ze wszystkimi z lekką irytacją. Również z Carin.

Pamiętał, że wtedy spytała go, jak się czuje. On zaś burknął, że będzie szczęśliwy, gdy to całe przedstawienie wreszcie się skończy. Pocałował ją przelotnie w czoło, ponieważ nie chciał jej zarazić katarem.

- Ledwie z nią rozmawiałem - wyznał teraz szczerze.

- Życzyłem jej dobrej nocy. - Pamiętał, że uśmiechnął się znacząco, dając jej do zrozumienia, że w noc poślubną się nie wyśpi. - Dodałem jeszcze, że zobaczymy się rano. Ale już się nie zobaczyliśmy. - Pamiętał nadal wszystkie drobiazgowo przygotowania. I dobrze pamiętał scenę, jakby utrwalono ją na kliszy, gdy stał u boku Rhysa na ganku porośniętym bugenwillą, czekając na pannę młodą. Po raz pierwszy tego poranka stał spokojnie, zadowolony, że wreszcie może chwilę odpocząć. I czekał na Carin.

Goście również czekali. Początkowo stali spokojnie, potem zaczęli szeptać i kręcić głowami.

Rhys z szerokim uśmiechem powiedział: „Chyba cię nie zostawiła, co?”. Z początku się obruszył. Ale z biegiem czasu stawało się coraz bardziej oczywiste, że właśnie tak było. Ojciec pojawił się na ganku z wyrazem roztargnienia na twarzy, które przeszło w lekką irytację, potem zaś w coraz bardziej widoczną wściekłość. Spozierał ze złością to na Dominika, to na Rhysa, wreszcie skinął głową do swego najmłodszego syna. Gdy Rhys wrócił po chwili, nawet nie musiał mówić Dominikowi, co się stało.

- Wyjechała - wyjaśnił Dominik spokojnym głosem.  
- Spakowała się w środku nocy i uciekła. - Zacisnął dłoń w pięści.

- Och, Dominiku... - westchnęła Sierra. - Och, mój kochany. - położyła się na nim, jakby w ten sposób mogła ochronić go przed bólem, przed wspomnieniami, poniżeniem, jakie wówczas odczuwał, gdy musiał zakomunikować gościom, że ślub się nie odbędzie.

Ciepłota jej ciała złagodziło stary ból. Delikatna pieśczość wymazała dwanaście lat smutku.

To nie strata Carin miała znaczenie. To uczucie odrzucenia. Świadomość, że nie jest kochany.

Sierra wymazała te uczucia z jego świadomości. Kochała go. Każdym swoim gestem potwierdzała to wyznanie. Oparł podbródek o czubek jej głowy, splątał nogi z jej nogami, objął ją ramieniem i mocno przytulił.

- Och, mój kochany - powtórzyła.

Ze ściśniętym gardłem, cały przepełniony miłością, zdołał tylko wykrztusić dwa słowa:

- Och, tak...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudził ich telefon.

Poranne słońce przenikało już przez żaluzje. Sierra niechętnie wyzwoliła się z objęć Dominika, który przeklinając pod nosem, sięgnął po telefon komórkowy. W domu nie było stacjonarnego telefonu. Dominik zabrał komórkę na usilne naleganie ojca.

- Lepiej żeby to była dobra wiadomość - wymamrotał sennym głosem. Po chwili siedział wyprostowany, przeczesując nerwowym gestem włosy. - Jesteś pewien? To niemożliwe! Masz rację, to niemożliwe. Do diabła! Porozmawiam tylko z Sierrą i zaraz oddzwonię.

Wyłączył telefon i spojrzał na nią z ponurym wyrazem twarzy.

- Myślałem, że wszystko załatwiłem, naprawdę. Ale firma Sorensena nagle pojawiła się na rynku, a my od dwóch lat usiłujemy ją kupić. Teraz chcę rozmawiać z szefem...

- Czyli z tobą - dopowiedziała Sierra.

Z niechęcią skinął głową.

- A więc porozmawiaj z nimi. Nie musisz się cały czas mną zajmować.

- Ale ja chcę się tobą zajmować. Chciałbym z powrotem wsunąć się z tobą pod kołdrę...

- Ale nie możesz, jeśli zamierzasz kupić Sorensena.



W Danii jest chyba sześć godzin później. Zadzwoń do nich. A ja pójdę sobie na spacer po plaży albo zajrzę do miasteczka i znajdę wreszcie jakąś pamiątkę, na wypadek gdybym już jednej nie miała - dodała z kokieteryjnym uśmiechem. - Kocham cię.

Uśmiechnął się do niej i pocałował ją przelotnie, nim zaczął wybierać numer kierunkowy do Danii.

Sierra wzięła długi prysznic, potem zjadła śniadanie. Słyszała jak w drugim, pokoju Dominik rozmawia przez telefon. Nalała mu filiżankę kawy, zaniósła i postawiła obok łóżka. Zdołał jeszcze pocałować jej palce, nim sięgnął po długopis i zaczął notować.

- Pójdę się przejść - szepnęła.

Założyła szorty, podkoszulek Dominika i wcisnęła na głowę słomkowy kapelusz. Pomachała Dominikowi ręką i zeszła po kilku stopniach na plażę.

Wysepka Pelican Cay naprawdę przypominała raj. Było to doskonałe miejsce na poślubną podróż. I podróż ta spełniła nadzieje, jakie wiązała z nią Sierra.

Zbliżyli się do siebie. Dzielili opowieściami z dzieciństwa, śmiali się, całowali, chodzili na długie spacery po plaży, trzymając się za ręce, kopali tunele i budowali zamki z piasku. „Musimy tu kiedyś zaprosić Pam i Frankiego - powiedział wczoraj Dominik. - Przyszły architekt powinien w młodości zbudować kilka zamków z piasku”.

Sierra uśmiechnęła się do własnych myśli. Była szczęśliwa, że Dominik zaakceptował jej przyjaciół. Frankie byłby zachwycony, pomyślała, patrząc na prawie pustą plażę, na fale miękko wpełzające na brzeg, na pozostałości wczoraj wzniesionych warowni. Szkoda, że nie mieli ze sobą aparatu fotograficznego.

Postanowiła, że dojdzie plażą do centrum wioski, gdzie wczoraj w drogerii widziała aparaty fotograficzne.

Potem zrobi kilka zdjęć i wyśle je Frankiemu. A może wreszcie znajdzie pamiątkę, którą postawi po powrocie w mieszkaniu, by przypominała jej raj.

Do lunchu zdąży wrócić. Resztę popołudnia spędzą z Dominikiem na plaży albo... w łóżku. W gruncie rzeczy - wszystko jedno. Ważne, że spędzają je razem.

Zaczęła iść wzdłuż brzegu, ale było tak gorąco, że postanowiła zażyć krótkiej kąpieli. Rozebrała się, położyła kapełusz na ubraniu i wskoczyła do wody.

Gdy wyszła na brzeg, trójka dzieci obserwowała ją szeroko otwartymi oczami. Dziewczynka i dwóch chłopców wyglądali na trochę starszych od Frankiego. Po chwili dziewczynka odważyła się zadać pytanie, które wszystkich nurtowało:

- Czy jesteś syreną? - Z zaciekawieniem przypatrywała się purpurowym włosom Sierry.

- Tylko w połowie - wyjaśniła z uśmiechem Sierra. - Od góry. Popatrzcie... - Lekko podskoczyła. - Nie mam z tyłu płetwy!

Dzieci roześmiały się i lekko zawstydzily.

- Nie przejmujcie się - zapewniła Sierra. - Jestem tylko turystką. Mój mąż... - zająknęła się, a potem z wyraźną przyjemnością powtórzyła: - Mój mąż i ja jesteśmy tu w podróży poślubnej. Chciałabym zabrać do domu jakąś pamiątkę. Możecie mi coś podpowiedzieć?

- Koszulkę! - zaproponował chłopiec.

- Coś ty, Marcus, wszyscy kupują koszulki! - rzekł drugi zaczepnym tonem. - Lepiej niech pani kupi wypchaną rybę. Mój dziadek ją pani sprzeda.

- Albo niech pani kupi obraz mojej mamy - odpowiedziała dziewczynka.

- Czy twoja mama maluje pejzaże z wyspy? - To brzmiało zachęcająco.

Długie, ciemne warkocze zakołysały się, gdy dziewczynka skinęła głową.

- Maluje piękne obrazy. Chce pani zobaczyć? Mamy sklep w miasteczku.

Dziewczynka o imieniu Lacey miała jedenaście lat. Urodziła się na tej wyspie. Ona również, podobnie jak jej matka, malowała. Pewnego dnia zamierzała wyjechać, do Nowego Jorku i otworzyć tam galerię. Wszystko to opowiedziała, gdy szły z Sierrą drogą w stronę centrum miasteczka. Chłopcy zrezygnowali ze wspólnego spaceru; woleli odwiedzić port rybacki. Lacey usta się nie zamykały.

- Byłaś już w Nowym Jorku? - spytała ją Sierra.

Ciemne warkoczyki znów zakołysały się do przodu i do tyłu, gdy dziewczynka pokręciła głową.

- Nie, ale moja mama tam była.

- Czy twoja mama miała tam wystawę? - zaciekawiła się Sierra. Pomyślała, że może znać tę malarkę. Bywała na wielu wernisażach; zapraszali ją ludzie, których cesała. W zeszłym roku na przykład była na wystawie pewnej malarki... Jakże ona się nazywała? Sierra starała się przypomnieć sobie, jak wyglądała. Była ciemna, jak Lacey. Lacey wyglądała dziwnie znajomo...

- To tutaj - powiedziała dziewczynka, prowadząc Sierrę po wąskich schodkach do małego niebieskiego domku z białymi okiennicami. Na frontowym ganku na sztalugach stało kilka obrazów przedstawiających sceny z wyspy. Było to

malarstwo prymitywne -jaskrawe, śmiałe kolory i grube pociągnięcia pędzla. Piasek był na nich trochę bardziej różowy, niebo bardziej niebieskie, a domy bardziej jaskrawe niż w rzeczywistości. Ale była to niewątpliwie Pelican Cay. Matka Lacey dobrze uchwyciła miejscowy koloryt.

Sierra od pierwszego spojrzenia wiedziała, że chce mieć taki obraz. To będzie doskonała pamiątka z rajy.

- Mamo! - zawołała Lacey, otwierając drzwi. - Przypro-wadziłam klientkę.

We wnętrzu małego pomieszczenia na drewnianych ścia-nach wisiały pejzaże malowane w różnych zakątkach Pelican Cay.

Bambusowa zasłona, która oddzielała wnętrze domu od galerii, poruszyła się i wyszła zza niej matka Lacey. Była o wiele jaśniejszej karnacji niż córka. Miała około trzydzie-stki, wysokie kości policzkowe, ładny, prosty nos i długie rozpuszczone do ramion włosy w kolorze miodu - włosy, które Sierra chętnie by ułożyła.

- Dzień dobry. - Wyciągnęła do Sierry poplamioną far-bami delikatną dłoń. - Farba jest już sucha - wyjaśniła tonem usprawiedliwienia. - Po prostu trudno schodzi. Jestem Carin Campbell.

Pobyt w rajy nie trwa wiecznie.

Siedem dni. Jeśli Adam i Ewa mieli tylko tydzień, dlacze-go Sierra miałyby oczekiwać więcej?

I nie oczekiwała.

Nie kupiła żadnego obrazu, mimo że naprawdę jej się podobały. Nie chciała stąd pamiątki.

Chciała zapomnieć.

Oczywiście, nie mogła zapomnieć. Musiała coś zrobić. Pomimo szumu w głowie udało jej się porozmawiać uprzejmie z kobietą, która zostawiła kiedyś Dominika przed ołtarzem. Konwencjonalnie zapewniła malarkę, że na razie nie może się zdecydować, że musi jeszcze ten zakup przemyśleć. Oraz jak bardzo jej miło, że ją poznała.

- Proszę nie czuć się do niczego zobowiązaną - zapewniła ją równie uprzejmie Carin.

Sierra nie była w stanie nic na to odpowiedzieć. Udało się jej jedynie uśmiechnąć z przymusem i wyjść na ulicę.

Południowe słońce paliło niemiłosiernie. Zapewniała się w duchu, że to z powodu upału czuje w uszach szum, a w głowie zamęt.

Ale to nie była prawda.

To z powodu olśnienia, jakiego doznała w sklepie. Nagle zrozumiała, dlaczego Lacey wydaje jej się znajoma.

Lacey miała ciemne włosy Dominika i jego niebieskie oczy!

Rysy twarzy miała podobne do matki - jej mały nos i kształtne usta. Ale kolor włosów był dokładnie taki sam jak Dominika. A gdy w charakterystyczny sposób przechylała głowę - pokazywała profil Wolfe'ów!

Dominik miał córkę. I nawet o tym nie wiedział.

Oparła się o barierkę przed sklepem spożywczym i stała tak długo, aż właściciel spytał z niepokojem:

- Dobrze się pani czuje?

- Tak. - Skinęła głową. - Wszystko będzie w porządku.

Pewnego dnia. Może za kilka lat...

Przypomniała sobie wczorajszą rozmowę o dzieciach. Dominik powiedział, że chce mieć dzieci i zawsze chciał...

Wiedziała, że będzie chciał Lacey. Spodziewała się, że będzie również chciał Carin.

Ostatniej nocy, gdy opowiadał o ucieczce Carin, o utracie swej pierwszej miłości, słyszała ból w jego głosie.

Może, pomyślała ze smutkiem, była to jego jedyna prawdziwa miłość.

Mimo że bardzo tego pragnęła, nadal nie usłyszała od niego miłosnego wyznania. Nigdy tego nie zrobił. Dał jej swe ciało, ale nie serce.

Ale niezależnie od stanu jego obecnych uczuć do Carin, zbyt wiele mieli ze sobą wspólnego, by Sierra nie była im zawadą.

Wciągnęła głęboko powietrze i powlokła się z powrotem do domu. Całą drogę zbierała się na odwagę, by powiedzieć Dominikowi to, co miała do powiedzenia.

Gdy weszła na taras, nadal rozmawiał przez telefon. Po chwili zakończył rozmowę, wstał i wyszedł jej na spotkanie z radosnym, zmysłowym uśmiechem na twarzy - uśmiechem stęsknionego kochanka.

Przypomniała sobie słowa, które powtarzała przez całą drogę.

- Myślę, że powinniśmy się rozwieść.

Z utęsknieniem oczekiwał jej powrotu. Miał już po dziurki w nosie fuzji z firmą Sorensena. Cały czas zerkał na ścieżkę, którą miała nadejść Sierra.

W chwili gdy ją ujrzał, szybko skończył rozmawiać, podszedł do niej, objął ją i pocałował.

A ona... powiedziała, że chce rozwodu!

Patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby zadała mu cios

nożem w serce. On, tak tragicznie doświadczony, który pilnował, by nigdy się nie zakochać, popełnił błąd.

Kochał Sierrę bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ból, który odczuwał po stracie Carin, okazał się niczym w porównaniu z tym, co czuł teraz. Wtedy dokuczało mu tylko poniżenie, zażenowanie i zraniona duma.

Dziś ból przeszywał go do głębi duszy.

- Dlaczego? - Głos miał chrapliwy, przepełniony rozpaczą. Chwycił ją jak szalony, mocno wbijając palce w jej ramię.

- Są sprawy - powiedziała Sierra zdławionym głosem - są sprawy, o których nie wiesz...

- Jakie sprawy? -- Był oszołomiony, kręcił głową. - O czym ty mówisz? Dlaczego płaczesz?

Wytarła dłonią oczy.

- Wcale nie płaczę! Słońce razi mnie w oczy!

- Jakie sprawy? - nalegał.

- Nie załatwione. Sprawy, które wiele zmieniają w twoim życiu. - Wyrwała się wreszcie z jego uścisku i unikając jego wzroku, odskoczyła do tyłu. - Idź do miasteczka - podjęła gorączkowo. - Przy Harbor Street w niebieskim domu z białymi okiennicami jest mała galeria obrazów...

- Dostałaś słonecznego udaru? - Próbował dotknąć jej czoła, ale go odepchnęła.

- Do diabła, nic mi nie jest. Idź tam! - A gdy się nie poruszył, dodała ze złością: - Zrób to, na litość boską! Idź!

- W takim razie chodź ze mną.

- Nie mogę. Muszę... - Urwała i odwróciła się w stronę drzwi.

Chwycił ją za ramię.

- Pójdę - rzekł gwałtownie. - Ale obiecaj mi, że zostaniesz. Nie możesz wyjechać. Nie uciekaj, póki nie wrócę!

Chciała się wyrwać, ale jej nie puszczał. W końcu wymógł na niej obietnicę.

- Zostanę - zgodziła się niechętnie. - Idź już. - Głos miała udręczony, jakby żelazne kleszcze ścisnęły jej gardło.

Odwrócił się jeszcze na ścieżce, posyłając jej ostatnie rozpaczliwe spojrzenie.

Czekała.

Było to najbardziej dramatyczne oczekiwanie w jej życiu. Chodziła niespokojnie z kąta w kąt. Obgryzała paznokcie. Denerwowała się niemiłosiernie. Nie chciała tu być, gdy on wróci. Nie chciała robić dobrej miny do złej gry, gdy poważnym tonem przyzna jej rację. Nie chciała usłyszeć, że rzeczywiście muszą wziąć rozwód.

Ale jeszcze bardziej bała się jego zapewnień, że wcale nie muszą się rozwodzić. Nie chciała być powodem jego rozterki.

Gdy nie mogła już dłużej znieść napięcia, chwyciła telefon, który zostawił, i zadzwoniła na komórkę do Pammi. Przynajmniej dowie się, co słyhać u Frankiego.

Zdziwił ją pospieszny, zdyszany głos przyjaciółki.

- Skąd wiedziałaś?

- Co wiedziałam? - zdziwiła się Sierra.

- Odnaleźli Dana! - Miała na myśli ojca chłopca. Mężczyznę, którego nie widziała od lat. - Poddał się testom i wypadły pozytywnie. Jest tutaj, w szpitalu. Za godzinę będzie operacja!

Pod Sierrą ugięły się kolana. Przysiadła na ławeczce.



- Znaleźli Dana? - powtórzyła jak echo. Czyżby tego dnia odnajdywali się wszyscy zagubieni ojcowie?

- To długa historia - powiedziała Pammie. - Nadal nie mogę w to uwierzyć, ale to prawda! Przyjechał natychmiast, gdy się dowiedział. On się zmienił, Sierro. Wydorosłał... - Jej głos brzmiał trochę niepewnie. - Oczywiście, że nie wierzę w cuda... Dan, Frankie i ja znów razem... Ale przynajmniej Frankie wie, że ma ojca, a to już coś, prawda?

- Oczywiście - powiedziała Sierra słabym głosem. Miała tak ściśnięte gardło, że w każdej chwili mogła się rozpłakać. - To cudownie.

- Ale skąd wiedziałaś? - indagowała Pam. - Czyżby Dominik się dowiedział...?

- Niczego się nie dowiedział. On... ma teraz własne kłopoty...

- Co się stało? Dobrze się bawicie?

- Och, tak... - Była pewna, że w zaistniałych okolicznościach Bóg wybaczy jej to błahe kłamstwo. - Uściskaj małego ode mnie. Powiedz mu... powiedz - dodała z desperacją - że wkrótce się zobaczymy.

- Powtórzę - obiecała Pam. - Kocham cię, Sierro. Bez ciebie to by się nie stało. Bez ciebie i Dominika.

A więc ich związek zaowocował przynajmniej kilkoma dobrymi rzeczami. Frankie dostanie nerkę. Być może dostanie również ojca. Lacey też. A Dominik będzie mógł poślubić Carin.

A wszystko dzięki niej. Miło być użyteczną, nieprawdaż? Dlaczego więc miała tak paskudny humor?

Stała na tarasie, oparta o balustradę, starając się zdusić smutek i cieszyć szczęściem innych.

Usłyszała kroki Dominika na ścieżce. Podniosła głowę. Uśmiechał się szeroko. Śmiał się na jej widok!

Przymknęła oczy. Do diabła z nim! Jest taki szczęśliwy, pomyślała z żalem. Nie potrafiła opanować się i cieszyć razem z nim. Wspaniałomyślność miała swoje granice.

Wchodząc na taras, przeskakiwał po dwa stopnie jak mały chłopiec.

- Sierra? - W głosie zabrzmiało pytanie, ponieważ odwróciła się do niego tyłem.

Poczuła jego dłoń na ramieniu. Stała spokojnie, bez ruchu.

- Dziękuję - powiedział cicho.

- Bardzo proszę - wymamrotała, wcale na niego nie patrząc.

Zapadła cisza. On nadal trzymał ją za ramiona, a serce jej krzychało: „Puść mnie! Proszę, puść!”.

- Ale nie rozumiem, dlaczego chcesz rozwodu? - odezwał się nieco spiętym tonem.

Dopiero teraz się odwróciła.

- Nie rozumiesz? Jak możesz nie rozumieć? To Carin! Twoja Carin. Kobieta, którą kochałeś i może nadal kochasz. Jest jeszcze Lacey... Lacey jest...

- Córką mojego brata.

- Co?

- Jest córką Nathana - powiedział spokojnie.

Sierra wpatrywała się w niego zaskoczona, z niedowierzaniem kręcąc głową. Z wrażenia aż przysiadła.

- Nie rozumiem... - wyjąkała.

- Ale ja rozumiem - powiedział cicho Dominik. - Nareszcie wszystko zrozumiałem.

Usiadł obok niej na ławce, przyciągnął ją do siebie, objął ramieniem, tak jakby sam potrzebował podpory.

- Opowiedz mi wszystko - ponagliła.

- Nareszcie zrozumiałem - podjął po chwili zadumy. - Nie wiem, dlaczego nie dostrzegłem wcześniej prawdy. Mówiłem ci, że poznali nas ze sobą nasi ojcowie? Otóż, Douglas tylko zasugerował mi ożenek, ale jej ojciec poszedł dalej. Oświadczył kategorycznie, że znalazł mężczyznę, za którego powinna wyjść za mąż. A ona, jak przystało na posłuszną córkę, wyraziła zgodę. Carin była młoda i niedoświadczona...

- Czyżby ona... nie kochała cię?

- Lubiła mnie. Ja też ją lubiłem. Być może wydawało mi się, że ją kocham? Nie znałem wówczas miłości. - Uścisnął dłoń Sierry. - Ona też nie. Gdy przyjechała trzy tygodnie przede mną, zastała tu Nathana. Robił zdjęcia w Wenezueli i wpadł wcześniej, by trochę odpocząć. Oczywiście nic nie wiedział o jej istnieniu. Nie znali się. Ale uczucie, które na nich spadło - zerknął na Sierrę z ukosa - przypomina trochę to, co nam się przytrafiło.

- Miłość od pierwszego wejrzenia?

- Natychmiastowe zauroczenie i od razu przeszkody nie do pokonania. Miała przecież wyjść za mnie. Powiedziała mi, że starali się trzymać od siebie z daleka, ale w nocy przed przyjazdem ojca i Rhysa rozpętała się burza i...

- I wylądowali w łóżku, tak jak my w Kansas - domyśliła się Sierra.

- A gdy burza się skończyła - ciągnął Dominik - Nathan od razu wyjechał. Postąpił przecież skandalicznie! Kochał się z moją narzeczoną! Postanowił natychmiast wyjechać. Zadzwoił do Rhysa i przekazał mu rolę drużby. Nie miał po-

jęcia, co Carin zamierza zrobić. Nie sędzę, by ona sama wiedziała, dopóki nie wyjechał. Kochała go. Mnie tylko lubiła. Nie było między nami współzawodnictwa, żadnej konkurencji. - W jego głosie słychać było zadumę, odrobinę bólu, ale przede wszystkim ogromną ulgę.

- Dlaczego wszystkiego ci nie wyjaśniła? - Sierra delikatnie dotknęła dłonią jego policzka. - Dlaczego uciekła bez słowa?

- Zabrakło nam czasu. Była młoda, wystraszona, a jej ojciec oczekiwał, że rano mnie poślubi. Wszyscy tego oczekiwali. Zresztą nawet gdyby zwierzyła się swemu ojcu i tak nakłaniałby ją do tego małżeństwa.

- Ale mogła tobie powiedzieć.

Dominik wzruszył ramionami.

- Nie dałem jej szansy. Zbyłem ją, powiedziałem, by poszła spać, ponieważ w noc poślubną się nie wyśpi. - Pokręcił głową. - O Boże, jakimże byłem durniem!

- Dokąd pojechała?

Dominik lekko zmrużył oczy.

- Zatrzymała się u Estelle i Maurice'a.

- Estelle ją ukryła? - Oczy Sierry zrobiły się okrągłe.

- Tak. Ojciec i pan Campbell sprawdzili promy, hydroplany, łódki, wszystko, co im przyszło do głowy. Bez rezultatu. Nikt nie widział, by wyjeżdżała. I nic dziwnego, bo ona w ogóle nie wyjechała. - Uśmiechną się kwaśno. - Została na miejscu. Otworzyła sklep i znalazła dla siebie zajęcie. Nikt z nas o tym nie wiedział. Aż do dziś.

Siedzieli w milczeniu, obserwując zachód słońca, wsłuchani w szum morza i palm.

- A ja myślałam, że Lacey to twoja córka - powiedziała

Sierra. - Gdy zobaczyłam Carin, pomyślałam... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Nigdy nie kochałem się z Carin. I nigdy jej nic kochałem. Kochałem w życiu tylko jedną kobietę, prócz mojej matki - wyznał z lekkim uśmiechem. Dotknął palcem jej podbródka i odwrócił jej twarz ku sobie. Musiała mu spojrzeć w oczy. - Tą kobietą jesteś ty.

Kochał ją.

Powiedział, że ją kocha! W jego oczach jak w przejrzystym jeziorze odbijało się serce i dusza. Wierzyła, że mówił prawdę. Siła tej miłości przyprawiała o zawrót głowy. Czyżby łatwiej było kochać, niż być kochaną?

- Czy zwlekałem z tym wyznaniem zbyt długo? - spytał z drżeniem w głosie.

- Zbyt długo?

- Kiedyś powiedziałaś... - przełknął ślinę - powiedziałaś, że mnie kochasz.

Odwrócił wzrok, a wtedy zobaczyła na dnie jego oczu strach i wreszcie zrozumiała.

- Kocham cię, Dominiku - przysięgła natychmiast, żarliwie, z prawdziwym oddaniem. Objęła go ramionami, odpowiadając na jego mocny, ciepły uścisk, który obiecywał trwać wiecznie. - Och, kocham cię. Kocham.

Kochała go.

A ponieważ był żonaty z kobietą taką jak Sierra, nie mógł jej nie ufać.

Trzy miesiące później wyszedł na plażę - tę na Long Island - i znalazł tam swoją żonę, bawiącą się w wodzie z Frankiem i jego rodzicami.

Przyszłość chłopca rysowała się teraz w jasnych barwach. Nie tylko dlatego, że miał nową nerkę. Teraz miał także ojca.

- Nie wierzę w bajki - upierała się Pam, gdy w zeszłym miesiącu rozważała poślubienie Dana.

- Ale wierzysz w miłość, prawda? - powiedziała Sierra. I uśmiechnęła się ponad głową Pam, napotykalając pełne miłości spojrzenie Dominika. - To wszystko, czego potrzebujesz.

To właśnie mieli - siebie. Miłość. Tyle miłości, ile tylko można sobie wyobrazić.

Miesiące, które był żonaty z Sierrą, należały do najlepszych w jego życiu. Wnosiła radość w każdy jego dzień, a w nocy dawała mu rozkosz. Wzbogaciła jego życie o nowe, nie znane mu wartości.

Miał nadzieję, że pewnego dnia Carin uczyni to samo dla Nathana. Oczywiście, jeśli Nathan przezwycięży w końcu swe poczucie winy.

- Zrobiłeś mi przysługę - powiedział bratu, gdy wrócił z podróży poślubnej.

- Nathan, który znów wyjeżdżał, patrzył na Dominika zaszokowany. Nie mógł uwierzyć, że Carin przez cały ten czas mieszkała w Pelican Cay.

- Wszystko w porządku - zapewnił go Dominik. - Nie kochaliśmy się. Byliśmy tylko przyjaciółmi, to wszystko.

- Zdradziłem cię. - Nathan, dręczony wyrzutami sumienia, nie przyjmował tego wyjaśnienia do wiadomości.

- To już przeszłość, Nathanie - perswadował Dominik. - Było, minęło. Teraz nie ma znaczenia.

Nathan wzruszył ramionami i burknął coś pod nosem, udając, że to go już nie obchodzi.

- W takim razie zapomnij, że w ogóle cokolwiek ci powiedziałam i jedź sobie, gdzie pieprz rośnie - rzekł Dominik z pozornym spokojem. - Ale zapamiętaj, że możesz przegapić najważniejszą rzecz w życiu.

Nathan nie przestawał się pakować.

- Carin doskonale ułożyła sobie życie i pewnie już jej nie obchodzisz - ciągnął bezlitośnie Dominik. - Ale jeśli chodzi o Lacey...

Nathan znieruchomiał. Spojrzał na brata spod zmrużonych powiek.

- Kto to jest Lacey?

Dominik odpowiedział mu enigmatycznym uśmiechem.

- Drogi kolego, tego musisz się sam dowiedzieć.

Nathan wyjechał następnego dnia. Powiedział, że robi zdjęcia na Tahiti, a potem w Laponii.

- Uciekaj, dokąd chcesz - powiedział mu Dominik w drodze na lotnisko. - Ale wróć, jeśli nie chcesz przegapić najlepszych lat swego życia.

Wiedział coś na ten temat. Sam był tego bliski.

A teraz cierpiał, nie mogąc spędzać w domu tyle czasu, ile by chciał. Na przykład dziś rano musiał pojechać na niespodziewane spotkanie i zrezygnować ze wspólnego spędzenia weekendu w domu na Long Island wraz z Frankiem i jego rodzicami.

- Skończę tak szybko, jak tylko będę mógł i dołączę do was - zapewnił rano Sierrę.

Szedł teraz plażą w jej kierunku. Zauważyła go, na chwilę przed tym jak Frankie opryskał ją wodą. Oczywiście, nie byłaby sobą, gdyby nie odpowiedziała mu tym samym. Pryskłała tak długo, aż chłopiec ze śmiechu upadł na falę. Zanurkował i po chwili wypłynął na powierzchnię.

- Dan powiedział, że nauczy nas surfować. Pójdiesz z nami? - spytał Sierrę.

Ale ona pokręciła głową.

- Trochę odpocznę - powiedziała. Wyszła na brzeg, zrobiła kilka kroków po piasku i stanęła przed Dominikiem, strzepując wodę na jego klatkę piersiową.

- Szukasz kłopotów, panienko? - Patrzył na nią z leniwym uśmiechem.

Zaśmiała się i ponownie opryskała go wodą.

- Dlaczego nie? - zażartowała.

Usiedli na ręczniku. Dominik ciągle miał na sobie jasne spodnie, koszulę i krawat.

Sierra była zimna i mokra. Obejmując ją, miał wrażenie, że przytula falę.

- Hmm... - Mruczając, wtuliła się w niego, a potem lekko zadrżała. - Jak miło...

- Raczej mokro - powiedział ciepłym głosem.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego.

- Masz coś przeciwko temu?

Pocałował ją w nos.

- Nic.

- Jak fuzja?

- Połączyliśmy się.

- A więc było to owocne spotkanie, nieprawdaż? - Poluzowała mu krawat.

- Bardzo owocne. - Odchrząknął, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie.

- Tak to już jest z fuzjami. - Rozwiązała krawat i w końcu zsunęła go z szyi Dominika.

Złapał ją za nadgarstki.



- Zachowuj się przyzwoicie, panienko.
- Ja? - uśmiechnęła się jak obrażona niewinność.
- Jesteśmy w publicznym miejscu, nie widzisz?
- Rzeczywiście. Mam wiadomość o innej owocnej fuzji.
- Przesuwała krawat po jego karku.  
Zesztywniał, nagle pojmując wagę tych słów.
- Sierra? - Czuł, że brakuje mu tchu, jakby ktoś uderzył go w żołądek. - Czy ty...?
- Wygląda na to, że za sześć miesięcy będziemy mieć małą dywidendę. - Oczy jej się śmiały.
- Poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Był oszołomiony, zachwycony, a jednocześnie śmiertelnie przerażony.
- Naprawdę? - Nie potrafił nic mądrzejszego powiedzieć.
- Och, tak. - Objęła go, przytuliła się, on zaś otoczył ją ramionami i przycisnął- do przepełnionego miłością serca.
- Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie, zobaczysz.  
Rzuciła mu z ukosa pełne czułości spojrzenie.  
Dominik skinął głową, uśmiechając się szeroko.
- Na pewno.